Nr 4 (3047) · kwiecień 2026

cena 12 zł (w tym VAT 5 %)

WWW.SZTAFETA.PL

SZTAFETA

MIESIĘCZNIK LOKALNY · STALOWA WOLA · NISKO

PYSZNICA • RADOMYŚL N. SANEM • ZALESZANY • ZAKLIKÓW • BOJANÓW • RUDNIK N. SANEM • ULANÓW • JAROCIN • HARASIUKI • KRZESZÓW • JEŻOWE



Czy gaz popłynie pod twoją działką?
Stalowa Wola i Nisko w cieniu nowego gazociągu

Światowy Dzień Świadomości Autyzmu
Zrozumieć. Wspierać. Akceptować

Rodzić po ludzku, czyli jak?
Oddziały położnicze znikają, historie mam i standardy opieki w Polsce

ISSN 1232-3020 INDEX 376140

eprasa.pl cac091844

3 **Słowo wstępne**
- Kwiecień, plecień, bo przeplata – trochę zimy, trochę lata

4 **Felietony**
- Rafał WEBER
- Mariusz POTASZ
- Marek GRUCHOTA
- ks. Grzegorz SŁODKOWSKI

6 **Temat numeru**
- Czy gaz popłynie pod twoją działką?

9 **Religia**
- Objawienia spod Ulanowa

12 **Militaria**
- Gdzie będzie produkowany Ratel

14 **Porady prawne**
- Wiosenne porządki a prawo sąsiedzkie

15 **Ekologia**
- Dwa kółka i zero spalin
- Przemyślany pomysł czy przekręt stulecia

20 **Miejskie inwestycje**
- Park wodny na starcie

22 **Zdrowie**
- Rodzić po ludzku, czyli jak?
- Matura w spektrum. Jak młodzi z autyzmem odnajdują się w liceum
- Żyję intensywnie i na własnej częstotliwości
- Zrozumieć i zaakceptować. O autyzmie i potrzebie współpracy

35 **Ziołolecznictwo**
- Herbatka z pokrzywy na przednówku – naturalne wzmocnienie organizmu

36 **Święta wielkanocne**
- To są jaja!

42 **Dawne zwyczaje**
- Lasowiackie jaja i inne zwyczaje

44 **Przestrzeń miejska**
- Architektoniczny fundament

45 **Historia**
- Miejskość z datą wsteczną

46 **Kultura**
- Od parkietu Stali do świata Dalego
- Artystki ze stalową wolą
- „Romantyczny temperament" w MDK. Koncert Cavatina Philharmonic Orchestra
- Tetmajer, Wyspiański i młodzieżowy performans w Galerii Karpińskiego
- Poezja i proza Dominika Ćwika w MBP
- Szymon Madej – o „Cieniach Mandiru" i nie tylko

56 **Sport**
- Trzech Zarzecznych i jeden cel: przywrócić Stali bokserską potęgę
- Błażej Bieńko w światowej czołówce paraolimpijczyków
- W przedsionku do koszykarskiej elity

65 **Rozrywka i ogłoszenia**
- Krzyżówka, kino, horoskop, fraszki

e-mail: redakcja@sztafeta.pl
37-450 Stalowa Wola
Al. Jana Pawła II 25 A/1010
www.sztafeta.pl

WYDAWCA:
Wydawnictwo SZTAFETA Sp. z o.o.

PREZES ZARZĄDU – DYREKTOR:
Marzena Kościółek

SEKRETARIAT tel. 15 810 94 00;
sekretariat@sztafeta.pl

REKLAMA I OGŁOSZENIA: tel. 15 810 94 00
Anna Dryka, tel. 513 013 198, adryka@sztafeta.pl;
reklama@sztafeta.pl

REDAKTOR NACZELNA MIESIĘCZNIKA SZTAFETA i portalu www.sztafeta.pl:
Karolina Kusińska, tel. 509 513 016, kkusinska@sztafeta.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY – 15 810 94 00
Mariusz Biel (sport) tel. 509 387 011; mbiel@sztafeta.pl; Stanisław Chudy, tel. 509 387 013; schudy@sztafeta.pl

WSPÓŁPRACOWNICY: Dionizy Garbacz, Jerzy Mielniczuk

SKŁAD i ŁAMANIE: Anna Jakobsche-Wiącek

Korekta: Stanisław Chudy

Druk: Drukarnia Standruk, ul. Rapackiego 25, 20-150 Lublin

Okładka: KAVA design – Jacek Kawa

eprasa.pl cac6091844

Kwiecień, plecień, bo przeplata – trochę zimy, trochę lata



Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Drodzy Czytelnicy, Przyjaciele Sztafety,

Stare przysłowie o kwietniu, który przeplata zimę z latem, co roku sprawdza się u nas co do joty. Ranek potrafi jeszcze szczypać przymrozkiem, by w południe kusić do zrzucenia kurtki w pełnym słońcu. Wystarczy jednak spojrzeć na ogródki działkowe nad Sanem, by poczuć tę radosną, niemal zuchwałą energię: forsycje płoną już złotem, tulipany śmiało wyciągają łodygi, a wierzby stroją się w srebrzyste bazie. Jest w tych promieniach słońca coś, co sprawia, że okolica nagle przypomina sobie, jak piękna potrafi być.

Kwiecień to miesiąc Wielkanocy. W wiklinowym koszyku niesionym do kościoła, pachnącym bukszpanem, znajdzie się to wszystko, co od pokoleń wyznacza rytm naszego świętowania: chleb jako symbol dostatku, jajko jako znak nowego życia, szynka i biała kiełbasa, chrzan i sól, a nad tym wszystkim cukrowy baranek z czerwoną chorągiewką, który od zawsze pilnuje świątecznego spokoju. Na stole paruje żurek, lśni pieczona szynka, pachnie pasztet, pojawiają się jajka faszerowane i w majonezie oraz sałatka jarzynowa. I te rozmowy przy stole, które są tym, co naprawdę nas karmi. A potem przychodzi lany poniedziałek – śmigus-dyngus, dokumentowany w Polsce już od XV wieku – który z całym impetem wody i śmiechu przypomina, że dostojeństwo świąt musi czasem ustąpić miejsca czystej, dziecięcej radości. Kto oblany, ten zdrowy. Niechże tak będzie.

Wiosenna energia unosi też strony tego wydania, choć tematy, które podejmujemy, mają wagę stali. Czy gaz popłynie pod twoją działką? – to pytanie przestaje być abstrakcją. Korytarz Centrum-Wschód to 162 kilometry gazociągu wysokiego ciśnienia o metrowej średnicy, biegnącego od Rozwadowa po Strachocinę – inwestycja o europejskim rozmachu, która przetnie dziewiętnaście podkarpackich gmin i dotrze w końcu do naszych kuchni. Odkąd Rosja napadła na Ukrainę, błękitne paliwo z Norwegii i Kataru stało się dla nas synonimem bezpieczeństwa energetycznego. Piszemy o tym uczciwie: o prawie inwestora, o prawach właścicieli ziemi, i o tym, co gminy na tej inwestycji zyskają.

Wiosna to czas narodzin – ale w tym numerze pytamy o nie z pewnym niepokojem. Polska przez piętnaście lat straciła ponad sto oddziałów położniczych. W Nisku od ponad roku w szpitalu panuje cisza – nie rodzą się dzieci. Gdy kolejne porodówki znikają z mapy kraju, pytamy wprost: Rodzić po ludzku – czyli jak? Słuchamy kobiet, rozmawia z nami dyrekcja szpitala, ekspertka od opieki okołoporodowej i położna. To tekst o godności – nie o statystykach.

Od blisko dwóch dekad kwiecień przypomina nam za sprawą Światowego Dnia Świadomości Autyzmu, że autyzm to nie choroba, lecz inny sposób postrzegania świata. Odwiedzamy Społeczne Liceum Ogólnokształcące w Stalowej Woli i rozmawiamy z Damianem Kuziorą z Obojnej – fotografem sportowym i pasjonatem historii, u którego zdiagnozowano autyzm z zespołem Aspergera. „Żyję intensywnie i na własnej częstotliwości" – mówi Damian. To niezwykła lekcja o tym, że inność nie jest deficytem – jest wartością.

Szanowni Przedsiębiorcy, Partnerzy Sztafety – dziękuję, że wybieracie nasze łamy. Wasza obecność to nie tylko wsparcie dla lokalnego dziennikarstwa – to inwestycja w rzetelność, w prawdziwe opowieści i we wspólnotę, która czyta, myśli i rozmawia. Jesteście fundamentem tego, co razem budujemy.

Wszystkim Czytelnikom życzę Świąt Wielkanocnych spokojnych i rodzinnych – pełnych miłości, ciepła i rozmów, które trwają długo po ostatnim kęsie mazurka. Niech ten kwiecień – kapryśny i złocisty – przyniesie Państwu jak najwięcej wiosennego światła i radości.

Zapraszam do lektury i życzę radosnego Alleluja!



eprasa.pl cac6091844

Rafał WEBER
poseł na Sejm RP



Drożyzna na stacjach i cisza w gabinetach

Marzec przyniósł kierowcom coś, co spędza sen z powiek – gwałtowny skok cen paliw. Tablice na stacjach zmieniają się szybciej niż nastroje społeczne, a każdy kolejny litr coraz mocniej uderza po kieszeni. Dla wielu rodzin to już nie tylko irytacja, ale realny problem domowego budżetu. Paliwo znów staje się barometrem nastrojów – i to bardzo czułym.

Trudno nie porównać tej sytuacji z rokiem 2022, gdy po agresji Rosji na Ukrainę ceny również wystrzeliły. Wówczas rząd Prawa i Sprawiedliwości zdecydował się na konkretne działania: obniżono VAT i akcyzę na paliwo, próbując złagodzić skutki kryzysu dla obywateli. Był to ruch szybki, wyraźny i – co najważniejsze – odczuwalny przy dystrybutorze.

Dziś sytuacja znów wymyka się spod kontroli, a reakcji wciąż brak. Ceny paliw osiągają poziomy, które jeszcze niedawno wydawały się nie do pomyślenia, mimo że baryłka ropy jest tańsza niż w 2022. Nie widać ani pomysłów, ani decyzji, które mogłyby przynieść ulgę kierowcom i przedsiębiorcom. Cisza w tej sprawie zaczyna być coraz bardziej wymowna.

Nic dziwnego, że rośnie presja – zarówno społeczna, jak i polityczna. Obywatele oczekują konkretnych działań, a nie obserwowania rynku z założonymi rękami. Każdy dzień zwłoki to kolejne koszty, które ponoszą miliony Polaków. W takich momentach państwo powinno działać zdecydowanie, a nie biernie przyglądać się problemowi.

Bo przecież narzędzia istnieją. Doświadczenie z przeszłości pokazuje, że można reagować szybko i skutecznie. Pytanie brzmi: czy dziś znajdzie się wola polityczna, by zrobić to ponownie?

Chciałbym wierzyć, że gdy ten felieton będzie czytany, tankowanie okaże się już wyraźnie tańsze – tego wszystkim Państwu z całego serca życzę. ■

Mariusz POTASZ
dyrektor I LO im. KEN
w Stalowej Woli



Druga strona smyczy

Doczekaliśmy się. Po srogiej zimie, krótkich, szarych dniach, w końcu przyszło ocieplenie. Długo oczekiwane promienie słońca sprawiły, że zimowe kurtki powędrowały głęboko do szafy. Niestety, wiosna wraz z topniejącym śniegiem odsłoniła obraz znacznie mniej optymistyczny.

Śnieg, przez blisko dwa miesiące skrywał zaniedbania, bałagan i – mówiąc wprost – brak elementarnej odpowiedzialności. O czym myślę? O kwestii, która rzuca się w oczy przez cały rok, ale każdej wiosny powraca z nową, nieprzyjemną siłą. Chodzi o to, co zostawiają po sobie czworonożni pupile. Chodzimy na spacery, ciesząc się słońcem, ale pod nogami mamy prawdziwe pole minowe.

Uderza tu pewien paradoks. Deklarujemy, że kochamy psy, dbamy o ich zdrowie i markowe smycze. Ale w tej miłości zdajemy się kompletnie zapominać o szacunku do ludzi, z którymi dzielimy wspólną przestrzeń. Szkoły i przedszkola w Stalowej Woli są obwieszone wyraźnymi tabliczkami: „Zakaz wprowadzania psów". To nie są złośliwe wymysły dyrektorów. To troska o bezpieczeństwo i zdrowie dzieci, które za chwilę wybiegną na te trawniki, by się bawić. Co robimy z tymi zakazami? Po prostu je ignorujemy.

Warto jednak w tym miejscu oddać sprawiedliwość tym, którzy rozumieją zasady współżycia w mieście. Coraz częściej na naszych osiedlach widać właścicieli z charakterystycznym woreczkiem w dłoni. To oni – świadomi i kulturalni – ratują honor „psiarzy". To oni wiedzą, że posiadanie psa to nie tylko przywilej, ale i obowiązek posprzątania po nim. Niestety, ich wysiłek i dbałość o estetykę miasta są niweczone przez tych, dla których trawnik pod blokiem to ziemia niczyja, a sprzątanie to „ujma na honorze".

Prawdziwa zmiana zaczyna się od prostego gestu – schylenia się po to, co zostawił nasz pies. Tylko tyle i aż tyle. Pamiętajmy o tym, zanim kolejna warstwa wstydu stopnieje pod promieniami wiosennego słońca.

Niech ta wiosna będzie piękna nie tylko dzięki pogodzie, ale i czystości chodników oraz trawników, po których wszyscy stąpamy. ■

eprasa.pl cac6091844

Marek GRUCHOTA
dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli



Zatracenie

„Zatracenie” nazwała swój spektakl Monika Janik-Hussakowska. Premiera 28 lutego w MDK wywołała ogromne zainteresowanie, a następnie entuzjazm i zachwyt nad opowieścią poprowadzoną na scenie, z dużym wyczuciem, dojrzałością i świeżością w odczytywaniu dziedzictwa lasowiackiego. Nikt dotychczas tak uważnie nie zapoznał się z dorobkiem pisarskim zauroczonego folklorem lasowiackim Franciszka Kotuli, by w jego duchu przygotować spektakl teatralny. Jest kłopot z jednoznacznym uznaniem prac Kotuli jako dzieła naukowe. Sam wielokrotnie zabiegał u etnografów, historyków, by podążyli w ślad za hipotezami, które mu podpowiadał instynkt badawczy. Najczęściej zostawał z nimi sam. To dobrze. Profesjonalna metodologia badawcza mogła spowodować zatracenie piękna i oryginalności opowiadań Kotuli o niezwykłych mieszkańcach Puszczy Sandomierskiej. I stąd wzięło się „Zatracenie” Moniki Janik-Hussakowskiej.

Ale to tylko osnowa scenariusza, któremu autorka dodała podtytuł „Opowieść lasowiackich chłopek”. Tym samym „Zatracenie” podąża tropem wyznaczonym przez zbiór reportaży „Chłopki” Joanny Kuciel-Frydryszak. Dla współczesnych pokoleń, losy kobiet sprzed zaledwie kilku dekad są wstrząsem. Nabierają kształtów wspomnienia ze wspólnoty rodzinnej, w której obecność matek naszych matek wyznaczała wiele sensów. Odbieraliśmy je wtedy, jakby pochodziły z innego świata.

Dzisiaj pamiętniki otwierają nam znaczenia, głębokie prawdy, czasem wzbudzają współczucie, ale przede wszystkim wywołują szacunek dla kobiet, tak bardzo pragnących, by nasz los był lepszy. Czy zawsze miały rację? Ostatnie słowa, jakie wypowiada podczas spektaklu główna bohaterka, brzmią: „Jak bywauo za matki, niech tak nie bedzie za córki”.

Lasowiackie „Zatracenie” jest też historią uniwersalną. Czyż np. „Moralność pani Dulskiej” różni się czymś więcej, niż tylko miejscem akcji, czyli miejską kamienicą? Nasza natura ma jedno oblicze, niezależne od okoliczności. ■

ks. Grzegorz SŁODKOWSKI
Rzecznik Diecezji Sandomierskiej



Miłosierdzie w naszym domu

Są takie wydarzenia w życiu Kościoła, które przypominają, że Bóg nie czeka tylko w świątyni. Czasem sam wyrusza w drogę. Tak będzie w tym roku w naszej diecezji, gdy rozpocznie się peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego.

Zacznie się ona w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Ostrowcu Świętokrzyskim, 12 kwietnia – w dniu szczególnym, bo właśnie wtedy Kościół przeżywa Niedzielę Miłosierdzia. Nie jest to przypadkowa data. To dzień, który przypomina światu o najprostszej, a zarazem najtrudniejszej prawdzie: że Bóg nie męczy się człowiekiem.

Św. Faustyna zapisała w swoim „Dzienniczku” słowa Jezusa: „Nie znajdzie ludzkość uspokojenia, dopóki nie zwróci się z ufnością do Miłosierdzia Mojego”. Patrząc na to, co dzieje się wokół – w rodzinach, w społeczeństwie, w świecie pełnym napięcia – trudno nie odnieść wrażenia, że te słowa są dziś jeszcze bardziej aktualne.

Peregrynacja to coś więcej niż religijna uroczystość. To znak. Jezus w swoim wizerunku niejako „wychodzi” do ludzi. Przychodzi do parafii, do kościołów, do naszych miejscowości. Ale tak naprawdę chodzi o coś głębszego – o to, czy znajdzie miejsce w naszych sercach.

Bo można przecież przyjść na uroczystość, spojrzeć na obraz, zrobić zdjęcie i wrócić do codzienności. A można też zatrzymać się na chwilę i zapytać siebie – Czy ja naprawdę wierzę w Boże miłosierdzie? Czy wierzę, że Bóg może przebaczyć także mnie?

Niedziela Miłosierdzia przypomina, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Nie ma człowieka, który byłby dla Boga stracony. Nie ma życia, którego nie można zacząć na nowo.

Dlatego, gdy obraz Jezusa Miłosiernego będzie peregrynował po naszej diecezji, warto spojrzeć na niego nie tylko jak na symbol, ale jak na zaproszenie. Do zaufania. Do pojednania. Do powrotu.

Bo czasem największy cud nie polega na tym, że Bóg zmienia świat. Czasem największy cud polega na tym, że zmienia ludzkie serce.

I właśnie od tego wszystko się zaczyna. ■

eprasa.pl cac6091844

Czy gaz popłynie pod twoją działką?



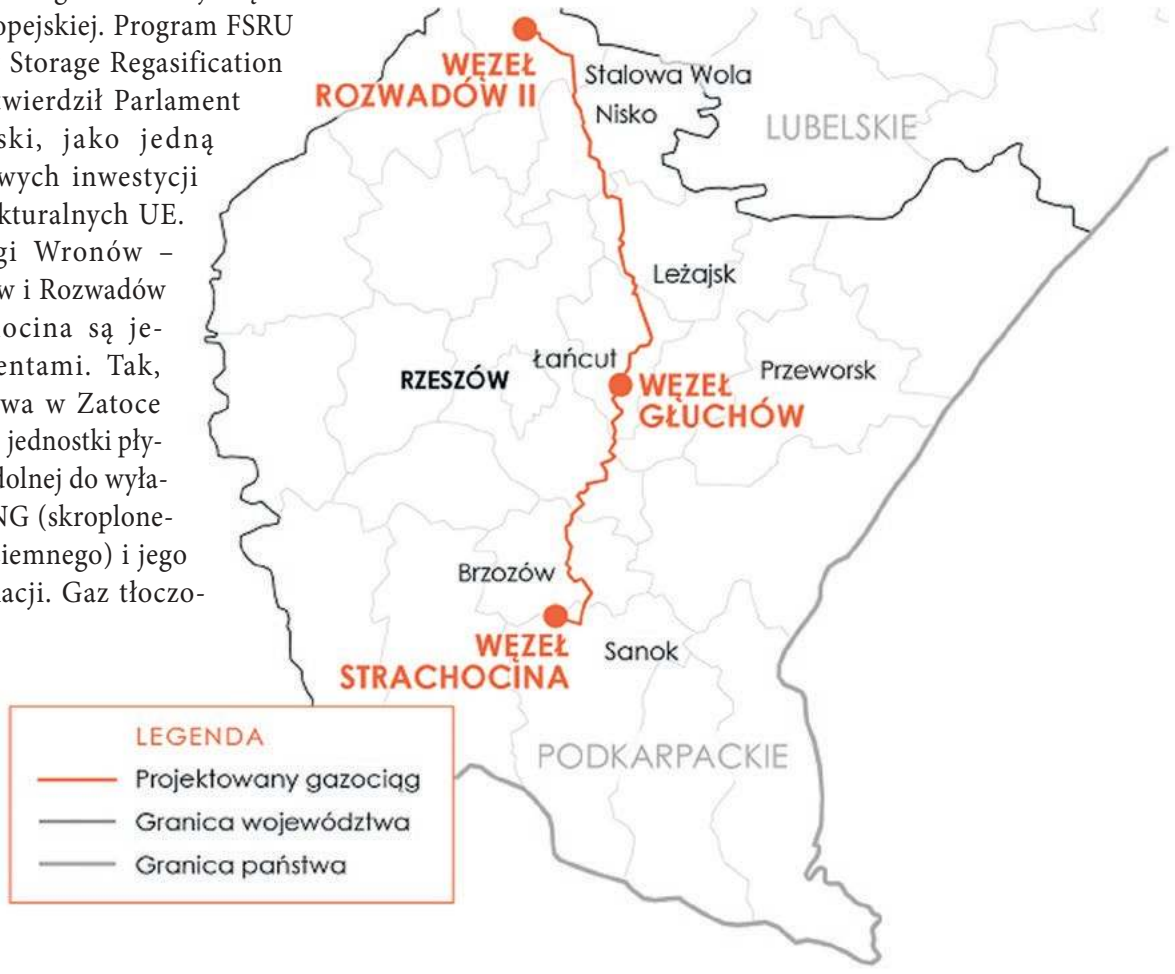
Jerzy
MIELNICZUK
dziennikarz

Za kilka miesięcy rozpocznie się budowa gazowej autostrady, która wielką rurą zepnie dwa województwa i otworzy drogę do krajów nadbałtyckich na północy, Słowacji na południu i Ukrainy w niedalekiej przyszłości. To inwestycja na skalę niespotykaną u nas dotąd. Rozwadów będzie ważnym węzłem na tym międzynarodowym szlaku, który ze względu na transportowane nim paliwo, nazywany jest błękitnym. Wojewoda wydała już pierwsze pozwolenia na budowę.

Korytarz Centrum – Wschód, który będzie przebiegał obok nas, jest częścią dużego programu inwestycyjnego mającego podnieść poziom bezpieczeństwa energetycznego w naszej części Unii Europejskiej. Program FSRU (Floating Storage Regasification Unit) zatwierdził Parlament Europejski, jako jedną z kluczowych inwestycji infrastrukturalnych UE. Gazociągi Wronów – Rozwadów i Rozwadów – Strachocina są jego elementami. Tak, jak budowa w Zatoce Gdańskiej jednostki pływającej zdolnej do wyładunku LNG (skroplonego gazu ziemnego) i jego regazyfikacji. Gaz tłoczony z Gdańska, Świnoujścia czy z Litwy będzie zasilał miedzy innymi Elektrociepłownię Stalowa Wola. Przede wszystkim jednak zapłonie w naszych domowych kuchniach.

Z północy na południe województwa

– To jedna z kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w naszym regionie – mówi wojewoda Teresa Kubas-



eprasa.pl cac6091844


Fot. Gaz-System

Gazociąg wysokiego ciśnienia Strachocina – Pogórska Wola

Hul. Wojewoda Podkarpacka wydała już dwa pozwolenia na budowę i cztery decyzje lokalizacyjne dla 162-kilometrowej budowy gazociągu wysokiego ciśnienia. To wstęp do nie tyle głębokiego, co długiego wykopu, który zostanie uzbrojony metalową rurą od Rozwadowa po Strachocinę niedaleko Sanoka. Rura będzie miała metr średnicy i będzie gwarantowała szczelność na pół wieku przynajmniej. Gdy gaz ziemny przestanie się opłacać, infrastrukturę będzie można wykorzystać do przesyłu wodoru, chodliwego już dziś dwutlenku węgla, a w przyszłości, i po zbadaniu, również innych ważnych dla przemysłu substancji lotnych.

Z wielkiego programu inwestycyjnego Korytarz Centrum-Wschód zostały do zbudowania dwa gazociągi. Pierwszy od Wronowa (węzeł pod Puławami w Lubelskiem) poprowadzi do Rozwadowa. Na obrzeżach Stalowej Woli rozpocznie się budowa drugiego, 162-kilometrowego odcinka, który południkowo przetnie Podkarpacie aż do Strachociny obok Sanoka. Wykopy pod wielki rurociąg rozpoczną się po zbadaniu terenu przez saperów, archeologów i geofizyków. Rura o średnicy jednego metra będzie kładziona tak, by nad nią pozostało co najmniej 1,2 m ziemi. Przetnie 19 podkarpackich gmin. Biegnąc przez powiat stalowowolski będzie miała 19 km, a w niżańskim 22,5 km. Na obrzeżach Niska zostanie zbudowany zespół zaporowo-upustowy, czyli jedno z dwóch urządzeń na podkarpackiej trasie korytarza, do ewentualnego ocięcia przepływu gazu.

Gminy na gazociągu nie stracą

Gazociąg z Rozwadowa do Strachociny w zdecydowanej części wyszedł już z fazy prac projektowych. Jego fizyczna realizacja rozpocznie się pod koniec tego roku, a zakończy się dwa lata później. Wtedy dojdzie do całościowego spięcia nowego korytarza z zasadniczą częścią polskiej sieci przesyłowej. Wówczas będzie już dokończona budowa zakotwiczonego na stałe, 3 km od wybrzeża Gdańska, statku do odbioru LNG. Błękitne paliwo popłynie setki kilometrów, by dotrzeć chociażby do kuchni w naszych domach.

Gaz-System, który jest inwestorem gazowego korytarza, to spółka Skarbu Państwa odpowiedzialna za transport paliw gazowych siecią przesyłową na terenie naszego kraju. Projekt

eprasa.pl cac6091844

Korytarz Centrum-Wschód realizuje opierając się na ustawie z 24 kwietnia 2009 r. (o terminalu gazu skroplonego w Świnoujściu). To specjalna ustawa, która wspiera państwo w realizacji wskazanych inwestycji. Jest to istotne w przypadku wywłaszczeń, do których dojdzie. Na początkowym etapie podkarpackiego korytarza nie będzie ich dużo, ale im bardziej na południe, rzeczoznawcy oceniający wartość zajmowanych nieruchomości będą coraz bardziej zajęci. Specustawa działa jak automat, jednak wszystkie prace będą poprzedzone spotkaniami z mieszkańcami. Gaz-System zapewnia, że ich podpowiedzi i wskazania będą poważnie brane pod uwagę.

Dla mieszkających na początkowym odcinku gazociągu Rozwadów – Strachocina, czyli prawie w całości pow. stalowowolskiego i w sporej części pow. niżańskiego, istotne jest to, że będzie on kładziony przy obecnym gazociągu DN700, mieszcząc się w jego strefie kontrolowanej, a to znaczy, że nie naruszy nowych nieruchomości. Gminy z magistralą gazową na swoim terenie, na pewno na tym nie stracą. Gaz-System corocznie będzie wypłacał im podatek wg wartości 2 proc. odcinka gazociągu.

Boją się niewiadomego

Ludzie, choć zaprzyjaźnieni z błękitnym paliwem, to gazu się boją. Może nie tyle samego gazu, co rozszczelnienia gazociągu, a tak dużego w naszym regionie jeszcze nie było. Gazociąg to skomplikowana sieć logistyczna ze schowanymi pod ziemią najnowocześniejszymi technologiami. Inwestor nie spieszy się z ich ujawnieniem, podobnie jak ze szczegółami trasy przebiegu gazociągu. Ma na to czas do „ostatniej chwili", a prawo do tego daje mu wspomniana ustawa terminalowa. Rygory specustawy poznali już mieszkańcy północno-wschodniej części naszego kraju, gdzie budowany był gazociąg do Litwy. Echa tamtej budowy dotarły już na Podkarpacie, i powoli zaczynają rozbudzać emocje.

> – To jedna z kluczowych inwestycji infrastrukturalnych w naszym regionie – mówi wojewoda Teresa Kubas-Hul. Wojewoda Podkarpacka wydała już dwa pozwolenia na budowę i cztery decyzje lokalizacyjne dla 162-kilometrowej budowy gazociągu wysokiego ciśnienia.

– Nikt mnie się nie pytał, czy chcę mieć rurę na swojej działce i nie wiem, czy się zgodzę, jak przyjdą prosić, bym płot rozebrał – mówi Piotr. Po rodzicach jest właścicielem całkiem sporego kawałka ziemi w Charzewicach. Niedaleko obok jest stary gazociąg, o którego istnieniu właściciel dużej działki z sadem dowiedział się dopiero kilkanaście lat temu, jak szykował się remont jego żółtej rury pod budowę elektrociepłowni w Stalowej Woli. Tamten remont był głośny i przez ówczesne wywłaszczanie działkowców, teraz kładzie się cieniem na budowie, która się jeszcze nie rozpoczęła.

> – Nikt mnie się nie pytał, czy chcę mieć rurę na swojej działce i nie wiem, czy się zgodzę, jak przyjdą prosić, bym płot rozebrał – mówi Piotr

Budowa gazociągu Rozwadów – Strachocina to jednak inwestycyjna „inna bajka". Inwestor jest wyposażony w dużo większy zasób praw. W praktyce oznacza to, że po wytyczeniu trasy nie będzie już od tego odwrotu. Musi wystąpić do wojewody z wnioskami o ustalenie wskazań lokalizacyjnych, a wojewoda nie ma prawa ich zmieniać. Specustwa, w tym przypadku tzw. terminalowa, nakazuje przekazanie nieruchomości do dyspozycji inwestora, a to oznacza wpisanie go w przyszłości do księgi wieczystej, z prawem do ograniczonego korzystania z nieruchomości. Inwestor tej działki nie kupi, ale właściciel może mieć problem z jej sprzedaniem. Dura lex, sed lex.

Paliwo z kilku kontynentów

Gaz, dla którego niektórzy będą musieli wyrzec się praw do części ojcowizny, przestał już u nas być „paliwem przejściowym" między węglem kamiennym a paliwami ze źródeł odnawialnych. Zapotrzebowanie na gaz zaczęło u nas rosnąć po napadzie Rosji na Ukrainę. Dywersyfikacja dostaw gazu udała się w Polsce, jak w mało którym innym kraju połączonym wcześniej rurami przesyłowymi z moskiewskim imperium. Dziś kupujemy głównie norweski gaz od Duńczyków, mniejsze ilości od USA, Kataru i innych posiadaczy złóż. Mamy też gaz własny, ale ten zaspokaja tylko nico ponad 18 proc. krajowych potrzeb.

Zapotrzebowanie na błękitne paliwo rośnie, a jego przesyłanie staje się bardzo opłacalne. Stąd nowe gazociągi do i od Rozwadowa. Ich budowy prawie nie dostrzeżemy, gdyż będą na obrzeżach naszych siedlisk, ale docenimy w przyszłości. Wtedy już nie będzie znanych starszym czytelnikom „przerw w dostawie gazu". ■

eprasa.pl cac6091844

Objawienia spod Ulanowa

O objawieniach fatimskich z 1917 roku słyszał niemal każdy. Mało kto jednak wie, że kilka lat wcześniej, nieopodal Ulanowa, wydarzyło się coś bardzo podobnego. W Jeziórku, niewielkim przysiółku Wólki Tanewskiej, trzy wiejskie dziewczynki miały zobaczyć „śliczną Panią" – z różańcem, koroną na głowie i złotą książeczką w dłoniach. Sprawa wówczas była na tyle głośna, że zainteresowały się nią nie tylko władze kościelne, ale też austriacka żandarmeria wojskowa.



Bartłomiej PUCKO
regionalista

Jeziórko to niepozorne miejsce. Kilka domów na skraju lasu, trochę pól, wokół gęste krzaki ostrężyn. Dzieci z okolicznych wiosek przychodziły tam każdego lata zbierać jagody – na sprzedaż albo po prostu dla siebie.

Tak było też wówczas, w niedzielę, 29 sierpnia 1909 roku. Tego upalnego dnia, dwunastoletnia Aniela Szempruch, czternastoletnia Agnieszka Tejt i trzecia dziewczynka, dziś już nieznana z imienia i nazwiska – wybrały się do lasu. W tamtych stronach mówiło się wtedy, że „idzie się na dziady" – czyli po prostu zbierać jeżyny. Nikt nie przypuszczał, że wrócą z opowieścią, która wtedy silnie wstrząsnęła lokalną społecznością.

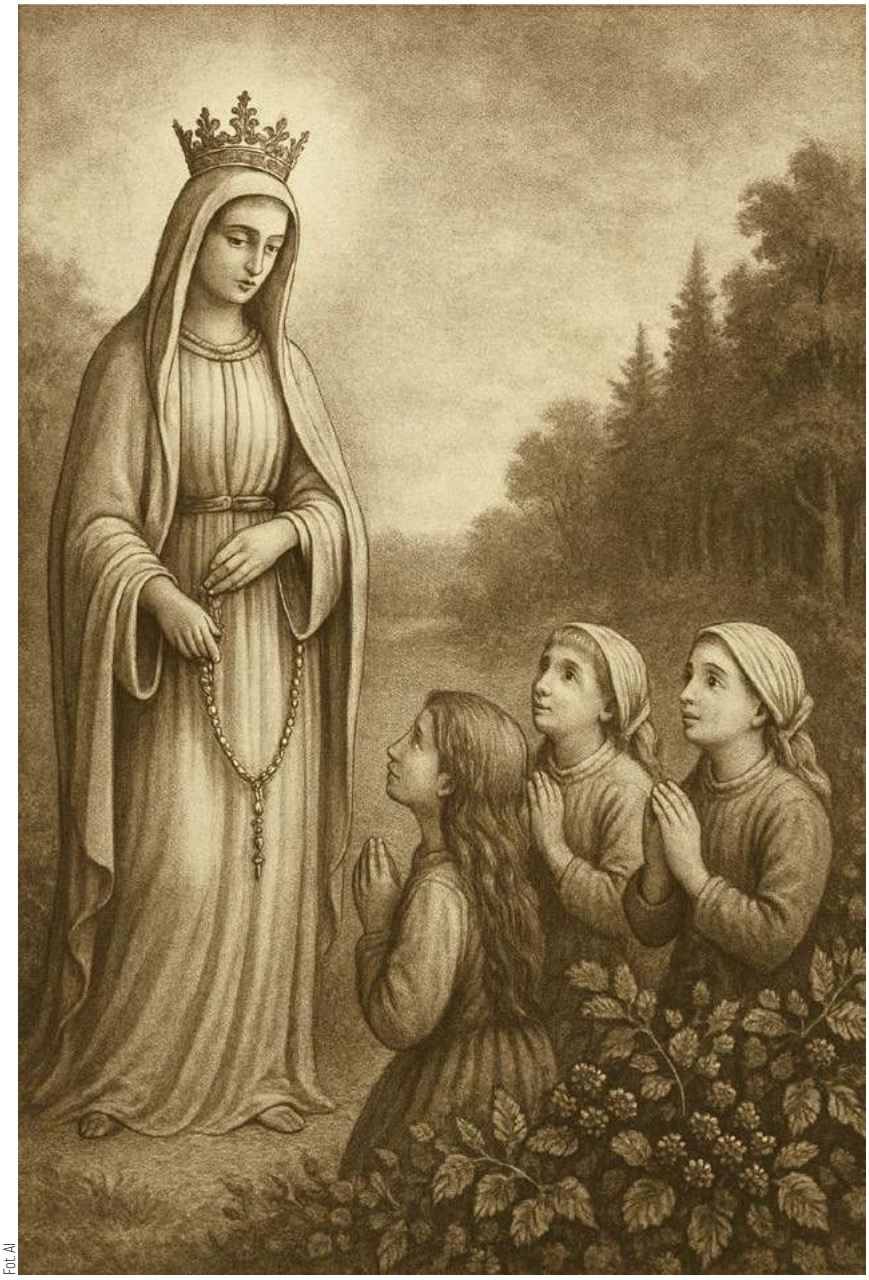
Spotkanie ze „śliczną Panią"

Według relacji opublikowanej w „Gazecie Powszechnej" w 1909 roku, Aniela jako pierwsza dostrzegła postać zbliżającą się od strony pól. Owa niewiasta, jak twierdziła dziewczynka, nie wyglądała jak zwykła wiejska kobieta. Szła wyprostowana, z dłoniami złożonymi na piersiach. Między palcami trzymała złotą książeczkę. Na ręce miała różaniec, a na głowie koronę. W pierwszych chwili dziewczęta wystraszyły się na widok tej tajemniczej, świetlistej osoby. „Może to Matka Najświętsza" – miała powiedzieć Agnieszka. I wtedy, jak zgodnie przyznały dziewczęta, strach na widok „ślicznej Pani" zniknął. Dziewczynki opowiadały, że postać podeszła do jednej z młodych sosen rosnących samotnie na łące. Spojrzała i powiedziała cicho: „Nie podoba mi się." Potem przeszła do drugiego drzewa.

A tak dalsze wydarzenia relacjonuje Gazeta Powszechna: „Gdy odeszła od pierwszej sosenki skądś wzięło się dwóch aniołków i w minucie zrobiły drabinkę do nieba. W tej chwili w niebie zrobił się otwór, jasność buchnęła przezeń, wyszedł pan średniego wieku z brodą a około niego mnóstwo aniołków z koszyczkami w rękach. „Śliczna Pani" wróciła się i też szła po tej drabince do góry, w drodze spotkwali się i zeszli na dół – Pani ta stanęła a aniołkowie w około Niej tańczyli, trzymając się za rączki. Pan z brodą siadł sobie na sosence, a pod stopami napis miał na tabliczce: „Jam jest". Litery były złote. Podczas całego tego zajścia taka była muzyka– taki śliczny śpiew ptaków – najwięcej było słowików jaskółek i to wszystko latało i dzwony dzwoniły tak aż ich przygłuszało. Szempruchówna wszystko to widziała – Tejtowna dzwonienie i śpiew słyszała – a trzecia całkiem nic nie widziała i nie słyszała. Pani więc ta śliczna wróciła się do swojej sosenki a Szempruchówna i Tejtowna uklękły, aby się pomodlić. Trzecia towarzyszka nie tylko się nie modliła ale śmiejąc się spinała się na tą sosenkę. Wówczas Pani owa zaczęła płakać. Szempruchównie żal się Jej zrobiło – zaczęła Ją po stopkach całować i mówiła Tejtownie, aby i ona też całowała, ta jednak nie wiedziała gdzie ma całować, zaczęła płakać z żalu, że ona nic nie widzi. Zamiast stopek – pocałowała ziemię. Wtedy jasność ją okryła i zobaczyła żywą śliczną Panią i widziała już że nie ziemię ale stopy całuje – i już dalsze zjawisko obydwie widzą. Pani ta, gdy płakały obcierała sobie oczy chusteczką, którą pomiędzy złożonemi rękami trzymała a książeczka, choć ręce do obcierania podniosła nie odpadła Jej, łzy zaś które spadły na ziemię tworzyły dołeczki. Szempruchówna zemdlała wtenczas a Tejtowna ją podnosiła ze ziemi kilka razy, nim ją do przytomności przyprowadziła. Widziała to zemdlenie i ta trzecia dziewczynka. Gdy wreszcie oprzytomniały, poszły do domów. Pani ta za niemi szła, szły po okropnych

eprasa.pl cac6091844

bagnach i błotach, zawalały się, a ta pani bielusieńkie paluszki miała. Gdy przyszły na rozstajną drogę, powiedziały sobie, rozejdźmy się, a zobaczymy, z kim ta śliczna Pani pójdzie. Pani szła za jedną i za drugą, rozdzieliła się na dwie. Matka po Szempruchównę wyszła, aby ją nakrzyczeć, że tak długo gdzieś bawiła, córka chciała Panią pokazać, ale gdy się obejrzała, już jej nie było. Skoro wieść o cudownem objawieniu się rozeszła, poszły matki z dziewczętami i poczęły się modlić, i znowu naraz obie zobaczyły tę samą śliczną Panią. Zapytały się Jej, czy się okaże wszystkim ludziom? Odpowiedziała: „Niech się modlą a wszystkim się okażę". Dziewczęta pytały: Czy trzeba, aby księża tu przyszli?" Odpowiedziała: „Niech przyjdą". Widzenie to trwało kilka godzin, od 4 godziny do 10 a może i dalej. Pani zawsze była w jednej postawie, tylko oczami ruszała, gdyż spoglądała na tych, którzy tam przychodzili i odchodzili". Następnego dnia dziewczynki wróciły na miejsce objawień. Nie widziały nic aż do godziny trzynastej. Wtedy znów ukazała się postać – tym razem z niebieską wstęgą. Zapytane, co mają robić, usłyszały: „Módlcie się, a potem idźcie do domu." Posłuchały.



Fot. AI

„Śliczna Pani" z Jeziórka

Znaki i cuda

Wieść o niezwykłych wydarzeniach w Jeziórku rozeszła się błyskawicznie. Do przysiółka zaczęli przybywać ludzie – nie tylko z okolicy. Wkrótce głośno mówiono o cudach: dwóch chorych miało zostać uzdrowionych, żandarm z Ulanowa zobaczył twarz Chrystusa na pniu sosny, a gdy próbował dotknąć wizerunku kijem, ręka mu zdrętwiała.

Inna kobieta, obłożnie chora, wróciła do zdrowia po modlitwie pod sosną. Mężczyzna z bólem nogi przyłożył do niej garść piasku z „cudownego miejsca" – i wstał zdrowy. Inni opowiadali o niebieskiej wstędze, która zawisła nad drzewem. Dziewczyna z pobliskiego Zarzecza śniła dwa tygodnie wcześniej o objawieniu w tym właśnie lesie. Inni – w tym właścicielka majątku w Zarzeczu – twierdzili, że widzieli na drzewie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.

Sprawą żywo zainteresowali się duchowni. Dziewczęta zostały przepytane przez kleryków z Ulanowa – Jana Dołowego i Władysława Michałkiewicza – a także przez księdza Jana Jamroza. Zeznania, ich zdaniem miały być spójne i zgodne w szczegółach. Potwierdził to też emerytowany proboszcz z Kurzyny, ks. Józef Wacławik, który dodatkowo uznał, że dziewczynki były całkowicie zdrowe

eprasa.pl cac6091844

i świadome. W śledztwo włączyły się również władze państwowe – żandarmeria austriacka wszczęła dochodzenie. Żołnierze przesłuchali dziewczęta i, jak twierdziła „Gazeta Powszechna", potwierdzili w pełni ich wersję wydarzeń.

Wtedy jednak do redakcji „Powszechnej" trafiło pismo podpisane przez kleryków Dołowego i Michałkiewicza. Obaj twierdzili, że „Gazeta" przekręciła ich słowa. Wyjaśnili, że nie badali sprawy oficjalnie i nie potwierdzają autentyczności objawienia. Według duchownych relacje dziewczynek były niespójne. Uznali też, że miejsce objawień traktowane jest raczej jako cel popularnych wycieczek, a nie pielgrzymek wiernych. Redakcja skomentowała to oświadczenie dość chłodno: „Tyle mówią klerycy, którzy wcześniej wyrażali inne zdanie."

Mimo wszystko lokalna ludność wierzyła w cud. A dziewczęta wciąż zapewniały, że widziały niezwykłe zjawisko dwukrotnie – 29 i 30 sierpnia. Kolejne widzenie miało miejsce podczas święta Matki Bożej Bolesnej, czyli 15 września. W wydaniu z 1 października 1909 roku „Gazeta Powszechna" donosiła, że Anieli „śliczna Pani" pokazała się po raz trzeci – tym razem milcząca, w niebieskiej sukni, z napisem: „Ludzie – dzieci moje."

W związku z całą sytuacją pojawiły się też pierwsze konflikty wśród miejscowej ludności. Spór dotyczył tego w jakim obrządku należałoby odprawiać przyszłe nabożeństwa, jeśli powstanie tam kaplica. Okazało się bowiem, że grunt, na którym doszło do objawienia, niedawno został sprzedany przez katolika włościaninowi wyznania grekokatolickiego. A ten poprosił katolicką gminę Wólka Tanewska o drewno na figurę. Wólka mu odmówiła, więc zwrócił się do sąsiedniej, grekokatolickiej gminy Borki. Drewno dostał i figurę postawiono. Poświęcił ją podczas uroczystej procesji greckokatolicki ksiądz z sąsiedniej Dąbrówki.

Pożar gaszący pamięć

W rocznicę pierwszego objawienia w Jeziórku znów zebrał się tłum ludzi. Udekorowano i figurę, i sosnę kwiatami, obrazkami, kolorowymi wstążkami. Długo ludzie modlili się w miejscu objawień. Nocą, kiedy już wszyscy rozeszli się do domów, wybuchł pożar. Spłonęło wszystko: ogrodzenie, figura, ozdoby. Było dla wszystkich oczywiste, że ktoś podłożył ogień celowo. Podejrzenia padły na właściciela pobliskiej łąki. A ten od miesięcy skarżył się, że pielgrzymi depczą mu trawę, niszcząc pastwisko.

Po pożarze, w miejscu objawień, w Jeziórku zrobiło się cicho. Ludzie wrócili do swoich spraw, a wspomnienie o „ślicznej Pani" zatarło się w pamięci ludzi. Tak czasem się kończą niektóre historie. Bez puenty. Bez odpowiedzi. ■

REKLAMA



eprasa.pl cac6091844

Dlaczego prezes PGZ strzelił sobie w stopę?

Gdzie będzie produkowany Ratel



Stanisław CHUDY
dziennikarz

– Naszym zamiarem jest to, by tutaj, w Poznaniu, prowadzona była produkcja Ciężkiego Bojowego Wozu Piechoty. Czyli etap koncepcyjny zostanie już w Hucie Stalowa Wola, natomiast, jak dojdziemy do etapu seryjnej produkcji, to ona, mam nadzieję, będzie się odbywać w Wojskowych Zakładach Motoryzacyjnych w Poznaniu – te słowa Adama Leszkiewicza, prezesa Polskiej Grupy Zbrojeniowej, ze styczniowego wywiadu dla Radia Poznań, w Stalowej Woli oczywiście wywołały poruszenie.

30 stycznia stalowowolski poseł Rafał Weber (PiS) zwołał w tej sprawie konferencję prasową, na której stwierdził, że nie ma żadnych racjonalnych powodów, by zabierać tę produkcję z HSW, która projekt nowego wozu bojowego (znanego jako Ratel) od podstaw opracowuje.

Nie ma lepszego zakładu

– To zła informacja, zarówno z punktu widzenia polskiego przemysłu zbrojeniowego, z punktu widzenia sprawności dostaw potrzebnego sprzętu wojskowego, ale też oczywiście, z punktu widzenia rozwoju samego zakładu, rozwoju Stalowej Woli i rozwoju regionu. Nie ma lepszego zakładu do produkcji tego wozu, jak nasza Huta Stalowa Wola – stwierdził poseł Weber.

Podkreślił też, że decyzja o przeniesieniu produkcji do Poznania byłaby bolesna i niesprawiedliwa dla załogi HSW, która wiele czasu poświęciła i poświęca nadal, by przygotować projekt Ratela do produkcji seryjnej.

Dyrektor wyjaśnia

4 lutego odbyło się w Sejmie posiedzenie Zespołu Parlamentarnego ds. Rozwoju Huty Stalowa Wola



Fot. Stanisław Chudy

Tak prezentuje się Ratel na marcowej stronie kalendarza HSW na 2026 r.

Historia „ciężkiego" projektu

Przypomnijmy: 4 sierpnia 2023 r, konsorcjum Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A. i Huty Stalowa Wola S.A. podpisały z Agencją Uzbrojenia umowę ramową na dostawę kilkuset Ciężkich Bojowych Wozów Piechoty w różnych konfiguracjach, w tym z zastosowaniem bezzałogowej wieży ZSSW-30 (produkowanej w HSW). Poza pojazdami, umowa przewiduje również dostawę pakietu logistycznego i szkoleniowego. W konstrukcji nowego wozu HSW zamierza wykorzystać niektóre rozwiązania z już produkowanego seryjnie w Stalowej Woli Borsuka (lżejszego bojowego wozu pływającego). Ratel ma być wozem o większej odporności balistycznej i przeciwminowej, ale pozbawionym pływalności.
Prototyp tego wozu w skali 1:1 ma być pokazany na najbliższym Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach (8-11 września). W ubiegłym roku prezentowano tam model w skali 1:4. Produkcja seryjna Ratela ma się rozpocząć w 2030 r.

eprasa.pl cac6091844

i Dezametu Nowa Dęba, na którym o produkcję Ratela pytany był Rafał Poradka, dyrektor Biura Projektów Pancernych i Samochodowych w Polskiej Grupie Zbrojeniowej (HSW jest jedną z jej spółek).

Jak powiedział, nie zmieniły się zasady umowy ramowej w sprawie Ciężkiego Bojowego Wozu Piechoty.

– Umowa ramowa pokazuje kierunek, w jakim będzie pozyskiwany sprzęt. Nie precyzuje natomiast terminów, ani ilości. To będzie określał harmonogram. Koszt, formuła dostaw, będzie przedmiotem zapisu w umowie wykonawczej – wyjaśnił Rafał Poradka.

Podkreślił zarazem, że przy produkcji Ratela, Polska Grupa Zbrojeniowa chce się opierać na kilku swoich zakładach, a nie na jednym ośrodku.



Fot. Archiwum „Szturmu"

Tak we wrześniu 2025 roku, na Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach, prezentował się model Ratela

Interpelacja w sprawie Ratela

Tymczasem Rafał Weber, wraz z grupą innych posłów PiS z Podkarpacia, skierował interpelację do Ministerstwa Aktywów Państwowych. Postawiono w niej na pytania:

1. Jakie konkretne przesłanki merytoryczne, techniczne lub ekonomiczne legły u podstaw decyzji o planowanym przeniesieniu produkcji Ciężkiego Bojowego Wozu Piechoty „RATEL" z Huty Stalowa Wola S.A. do zakładów w Poznaniu?

2. Czy przeprowadzono analizy porównawcze dotyczące kosztów, ryzyka produkcyjnego oraz wpływu tej decyzji na harmonogram realizacji programu CBWP?

3. Czy Ministerstwo Aktywów Państwowych akceptuje model, w którym prace badawczo rozwojowe realizowane są w jednym podmiocie, a zasadnicza produkcja seryjna w innym, mimo braku przesłanek wskazujących na niewydolność produkcyjną HSW S.A.?

4. Jakie konsekwencje dla Huty Stalowa Wola S.A. i jej pracowników, a także dla rozwoju krajowego potencjału przemysłowego w sektorze obronnym, przewidywane są w przypadku realizacji tej decyzji?

Ministerstwo odpowiada

– Program Ciężkiego Bojowego Wozu Piechoty „Ratel" prowadzony jest w formule konsorcjum, w ramach którego zadania przypisywane są jego członkom adekwatnie do posiadanych kompetencji, zasobów kadrowych i technicznych oraz możliwości produkcyjnych. W ramach wspomnianego konsorcjum nie są prowadzone rozmowy o przeniesieniu produkcji, a o jej zaplanowaniu w taki sposób, by możliwe było znaczne podniesienie tempa produkcji oraz optymalizacja wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych Spółek z Grupy Kapitałowej PGZ S.A. – czytamy w odpowiedzi wiceministra aktywów państwowych, Konrada Gołoty.

Informuje on również, że analizowane jest rozwiązanie, w ramach którego możliwa będzie równoległa produkcja podwozi do Ratela lub ich elementów składowych w różnych spółkach PGZ. A ze względu na zmieniające się wymagania polskiej armii, co do wolumenów i terminów dostaw, uzasadnione jest angażowanie różnych podmiotów do wytwarzania kluczowych komponentów i wyrobów końcowych, z zachowaniem spójności technologicznej i jakościowej.

Wiceminister Gołota konkluduje także, iż „Realizacja pracy rozwojowej i produkcji seryjnej w dwóch różnych zakładach jest jednym z funkcjonujących modeli, natomiast na tym etapie nie rozstrzyga się, w jakim zakresie model ten zostanie zastosowany".

HSW pozostaje w grze

Dla Huty Stalowa Wola mogłoby to oznaczać, że jako lider konsorcjum w projekcie Ratel i centrum kompetencji w dziedzinie podwozi gąsienicowych, nadal odgrywałaby kluczową rolę w tym przedsięwzięciu, ale inne zakłady Polskiej Grupy Zbrojeniowej, np. w Poznaniu, mogłyby wspierać ją, produkując te same komponenty.

Po wyjaśnieniach Ministerstwa Aktywów Państwowych, wciąż pozostaje jedno pytanie: – Dlaczego prezes PGZ, Adam Leszkiewicz, strzelił sobie w stopę, opowiadając, że Huta Stalowa Wola wykona tylko prace koncepcyjne, a produkcja Ratela odbywać się będzie w Poznaniu. ■

eprasa.pl cac6091844

Wiosenne porządki a prawo sąsiedzkie



Anna CUDNA
adwokat

Przyszła wiosna, a wraz z nią rozpoczynają się porządki w ogrodach i na działkach. Po okresie zimowym, sprzątamy zalegające liście i gałęzie na nieruchomościach. I tu pojawia się pytanie: – Czy na swojej działce możemy spalić zalegające odpady organiczne? Odpowiedź jest krótka: – Nie, a osoba, która mimo wszystko podejmie się spalenia liści, musi liczyć się z określonymi sankcjami.

Ustawa z dnia 14 grudnia 2012 roku o odpadach wskazuje, że bioodpady to między innymi ulegające biodegradacji odpady z ogrodów i parków, odpady żywności i kuchenne z gospodarstw domowych. Art. 31 ust. 7 wspomnianej wyżej ustawy, mówi, iż dopuszcza się spalanie zgromadzonych pozostałości roślinnych poza instalacjami i urządzeniami, chyba że są one objęte obowiązkiem selektywnego zbierania. Ze względu na prowadzenie przez gminy selektywnej zbiórki odpadów, spalanie śmieci we własnym zakresie jest wyłączone. W związku z tym, za spalanie bioodpadów narażamy się na karę grzywny.

Wypalanie liści i gałęzi może wiązać się też z odpowiedzialnością za wykroczenie. Odpowiedzialność taka może wynikać z niewykonania obowiązków przeciwpożarowych, o których mowa w art. 82 Kodeksu wykroczeń. Ponadto, w przypadku gdyby ognisko z wypalanych liści spowodowało znaczne zadymienie, należy liczyć się z odpowiedzialnością z art. 145 Kodeksu wykroczeń. Sankcją we wskazanych wyżej przypadkach będzie zwykle kara grzywny, jednak istnieją sytuacje, gdy odpowiedzialność może być dużo bardziej dotkliwa. I tak w przypadku wypalania trawy, słomy lub pozostałości roślinnych na polach w odległości mniejszej niż 100 m od zabudowań, lasów, zboża na pniu i miejsc ustawienia stert lub stogów bądź w sposób powodujący zakłócenia w ruchu drogowym, a także bez zapewnienia stałego nadzoru miejsca wypalania, narażamy się na karę aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny.



Fot. Freepik.com

Kwestię palenia ognisk na własnej działce dodatkowo ogranicza prawo sąsiedzkie, które reguluje stosunki między właścicielami sąsiadujących nieruchomości. W przypadku wypalania liści i gałęzi na swojej działce, dym który unosi się znad ogniska i przedostaje się na działkę sąsiada stanowi immisje, czyli oddziaływanie jednej nieruchomości na drugą. Zgodnie z art. 144 Kodeksu cywilnego, właściciel nieruchomości powinien przy wykonywaniu swego prawa powstrzymywać się od działań, które by zakłócały korzystanie z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, wynikającą ze społeczno-gospodarczego przeznaczenia nieruchomości i stosunków miejscowych.

W przypadku powtarzających się naruszeń, możemy wystąpić na drogę sądową w celu przywrócenia stanu zgodnego z prawem i zaniechania przez sąsiada naruszeń. Należy jednak mieć na uwadze, że cytowany powyżej przepis odnosi się do sytuacji zakłócających korzystanie z naszej nieruchooości „ponad przeciętną miarę". Dlatego w przypadku, gdy sąsiad wypala liście i gałęzie okazjonalnie, np. jedynie w czasie sezonowych porządków na działce, nie będzie możliwości dochodzenia swoich praw na drodze cywilnej.

Inaczej wygląda sytuacja, jeśli zapalimy ognisko rekreacyjne. Jeżeli użyjemy czystego drewna i przestrzegać będziemy zasad bezpieczeństwa przeciwpożarowego, to taka czynność jest dozwolona. W takim przypadku nie możemy jednak palić liści, gdyż te, jak wskazano wyżej, stanowią odpad. ■

Po więcej aktualnych informacji zeskanuj Kod QR

eprasa.pl cac6091844

Dwa kółka i zero spalin

Jerzy MIELNICZUK

To marzenie każdego rowerzysty, które wcale nie jest takie nierealne. Samorządy robią wiele, by takie marzenia cyklistom przybliżyć. Robią głównie pod presją zainteresowanych, a rowerzystów z roku na rok przybywa. Fani dwóch kółek bez silnika spalinowego muszą się jeszcze rozpychać w przestrzeni miejskiego transportu i stale przypominać, że są pełnoprawnymi uczestnikami ruchu drogowego, ale omijanie korków samochodowych i luz na pozamiejskich trasach wynagradza im to niedocenianie ze strony kierowców. Częściowo, ale jednak.

Wiosna w tym roku zbudziła cyklistów znacznie wcześniej niż zwykle. Serwisanci rowerowi robią już nadgodziny, w sklepach rowerowych pełne obroty i startują wypożyczalnie rowerów miejskich. W Stalowej Woli po raz dziesiąty. Rok temu Stalowowolanie przejechali na rowerach z wypożyczalni 125 tys. km. Do dyspozycji mieli 150 jednośladów parkujących na 15 stacjach. W systemie, którego warunkiem wstępnym jest mieć na koncie 10 zł, jest już zarejestrowanych ponad 12,5 tys. osób. Każda z nich ma 0,5 godz. jazdy za darmo, a potem do woli za niewielką opłatą.

– Nie można sobie dzisiaj wyobrazić Stalowej Woli bez roweru miejskiego. Rower jest wpisany w naszą tradycję i zwyczaje – mówił prezydent Lucjusz Nadbereżny, otwierając pierwszy sezon systemu obsługiwanego przez Orange Polska SA i Roove SA. System z hasłem „Weź rower i jedź!" sprawdził się i zapewne zostanie prolongowany. Bike-sharing zapoczątkowany nie tak dawno w Kopenhadze, sprawdził się w tysiącach miast, na kilku kontynentach. Również w Stalowej Woli, choć to może być dziwne, bo tu w każdej rodzinie jest kilka rowerów. Ale ten miejski, jest pod ręką.

System Stalowa Wola – Miasto Rowerów, jest elementem zrównoważonego transportu miejskiego. To tylko dekada roweru miejskiego, ale Stalowa Wola ma dekad już dziewięć i odkąd była, zawsze były w niej rowery.

Pekin nad Sanem

– Ja chrzanię, to Pekin! – zakrzyknął Jarek, gdy w 1988 r. wjechaliśmy jego Fiatem w ul. Orzeszkowej. Było to po fajrancie w Hucie, i na ulice do niej



Fot. Freepik.com

doprowadzające o jednej porze wylało się kilkanaście tysięcy rowerzystów. Jarek był z Gdańska, Pekinu na oczy wtedy jeszcze nie widział, ale stolicę Państwa Środka wyobraził sobie przez pryzmat największego wówczas miasta woj. tarnobrzeskiego.

– Czy wy tu samochodów nie macie? – dopytywał uzupełniająco.

– Mieliśmy. I to dużo, bo Huta, Elektrownia, a i inne jeszcze zakłady, dobrze płaciły, i kto nie liczył na talon samochodowy, auto kupował z drugiej ręki. Zawsze droższe od nowego egzemplarza i w zasadzie kupował tylko po to, by się nim pochwalić teściowej na świętach. W mieście nie było po co Fiata, czy Wartburga odpalać, bo wszędzie było blisko. Auta starzały się pod brezentami na przyblokowych parkingach, a na ulicach Stalowej Woli królował rower.

Wszyscy Stalowowolanie znają historyczne zdjęcie robotnika Zakładów Południowych – chyba? – z rowerem poskładanym z drewnianych elementów. Jeżeli bicykl działał, a raczej tak, to konstrukcji nie powstydziłby się Leonardo da Vinci, który też większość swoich maszyn z drewna majstrował. Rower w epoce budującego się miasta był czymś.

Nie znalibyśmy połowy historii osiedla przy ZP, gdyby nie pewien młodzieniec, co to był jeszcze za młody do pracy w Zakładach, ale miał rower od rodziców, miał też czas i aparat fotograficzny. Zrobił z tego użytek dostarczając historykom gotową fotograficzną kronikę budującego się miasta.

Inny świadek historii Stalowej Woli opowiadał, jak to w dzień po przyjęciu do pracy w ZP pokazał przepustkę Żydowi w Rozwadowie, a ten bez mrugnięcia okiem dał mu rower. Na kredyt, bo na kredyt, ale i tak to był pierwszy rower w jego wsi. Jeszcze inna historia mówi o kandydatach do pracy w Stalowej Woli, którzy w poszukiwaniu zarobku przyjeżdżali rowerami z samego Lwowa.

Stąd wszędzie blisko

Słyszało się jakiś czas temu, że Stalowa Wola zamiast kominów powinna mieć koła rowerowe w herbie. I przesady by w tym nie było. Miasto, które w poprzednim systemie było na garnuszku Huty, musiało jej pracowników dostrzegać i nim dożyło czasu transformacji ustrojowej, zbudowało wybitnej jakości drogę dla rowerzystów przy wspomnianej już ul. Orzeszkowej. Które inne miasto o ścieżkach rowerowych wtedy myślało?

Dziś, w samych granicach administracji miejskiej jest ponad 16 km dróg rowerowych, a w zasadzie ścieżek rowerowo-pieszych. Są też ścieżki dla cyklistów przy drogach powiatowych, wojewódzkich i krajowej. Mimo istniejących „rowerowych białych plam", trzeba przyznać, że powiatowe miasto nad dolnym Sanem jest rowerowo w miarę dobrze skomunikowane. W miarę, bo jeszcze tu i tam cyklista czuje „silnik samochodu na plecach", gdy musi zjechać na drogę wspólną dla jedno- i dwuśladów.

Stalowa Wola jest w dość szczęśliwym położeniu na rowerowej mapie Polski. Miasto nie dysponuje zauważalnymi atrakcjami turystycznymi, ale dla wytrawnych cyklistów



Fot. MZK

eprasa.pl cac6091844

zbudowany został Green Velo, który po ścianie wschodniej ciągnie się od południa na północ kraju. Zbudowany głównie za europejskie pieniądze, daje rowerzystom na początek gwarancję bezpieczeństwa. Zwolennicy jednodniowych wypadów mają w zasięgu rowerowych traktów Sandomierz, Tarnobrzeg, Ulanów czy Janów Lubelski. Swój renesans przeżywają teraz trasy przez Lasy Lipskie i Janowskie. Główne szlaki są oznakowane i nadzwyczaj przyjemne. Do Malińca (74 km. w obie strony), na Porytowe Wzgórza czy Imielty Ług – tych jakże bliskich tras stalowowolskim rowerzystom zazdroszczą w Rzeszowie i Lublinie. Ostatnio też trasy „na Kochany", gdzie chłód lasu, gospoda ze smakowitościami, skansen i zoo. Cyklista ze Stalowej Woli nie musi długo główkować, by odpocząć na rowerze. Wystarczy, że zechce.

Czego rowerzyście w Stalowej Woli brakuje?

Miejsc przyjaznych integracji. Miały takim być nadsańskie błonia, ale szybko zawładnęły nimi dzieci, i nawet świeży amator cyklizmu na błoniach co najwyżej tylko się zatrzyma. Wymarzonym miejscem do rodzinnego postoju jest leśniczówka w Ciemnym Kącie, gdzie m.in. organizowane są majowe crossy. Sęk w tym, że dojazd przez lasy po piachach nie jest łatwy, a asfaltem Stalowa Wola – Przyszów nie jest bezpieczny. Poza tym, Ciemny Kąt ze swoją skromną infrastrukturą, jest póki co najwyżej miejscem postojowym, a marzyłby się miejscem docelowym dla rodzin na rowerach.

W temacie tym dużo przestrzeni do popisów mają stowarzyszenia cyklistów, których w Stalowej Woli jest kilka. Nie korzystają z budżetu obywatelskiego, a mogłyby sporo wywalczyć. Wszak rowerzystów w Stalowej Woli jest więcej niż wędkarzy, a to już o czymś świadczy. Masa krytyczna, która przejeżdża przez miasto raz na rok, to za mało, aby uzmysłowić kierowcom aut, że nie są panami na drogach. Potrzeba kampanii edukacyjnych, szerszej informacji o kartach rowerowych i podobnych działań, które dowiodą, że rowerzysta nie jest intruzem w Mieście Rowerów.

Na plecach rowerzystów

…wożą się organizatorzy różnorakich rankingów z dwoma kółkami w nazwie. Rozdają tytuły, ale też pomagają rowerowej sprawie. Ciekawym i młodym jest chociażby ten organizowany przez Związek Miast Polskich. ZMP „bierze na tapet" głównie bezpieczeństwo rowerzystów. W tym znaczącym wskaźnikiem jest ilość wypadków z udziałem cyklistów. Okazuje się, że długość ścieżek dla rowerzystów nie musi się wprost przekładać na bezpieczeństwo tychże. Inzynieria.com, powołując się na serwis Morizon.pl informuje, że niekwestionowanym liderem w Polsce pod względem bezpieczeństwa rowerzystów jest Warszawa z poziomem 1035 metrów na kilometr kwadratowy stołecznej powierzchni. Jakby to komuś było potrzebne.

Polecamy jednakże Copenhengenize Index. Nie tylko po to, żeby się dowiedzieć, co można ciekawego zrobić dla rowerzystów, by ci po miastach poruszali się łatwo i bezpiecznie. Cykliści wiedzą, dlaczego Kopenhaga jest tu wzorcem, ale w ostatnim rankingu stolica Danii przegrała z holenderskim Utrechtem. Ubiegłoroczny ranking CI był przełomowy dla polskich miast. Po raz pierwszy w pierwszej setce rankingu CI znalazły się aż cztery polskie miasta. Najwyżej Wrocław. Stolica Dolnego Śląska z siecią 428 km dróg rowerowych i imponującą ich bezkolizyjnością, nie tylko dostępem rowerzystów do najważniejszych miejsc ujmuje. Nad Odrą powstał Mikrohub Wrocław, pierwsza w Polsce stacja przeładunkowa dla rowerów cargo. W „urowerowionym" mieście nad Sanem jeszcze takiego portu nie potrzebujemy, ale po pomysły z CI warto sięgać.

Kręcić kilometry na świeżym powietrzu

…ale zawsze z głową. Pobudka z zimowego snu nie oznacza szybkiego wskoczenia na rower. Jak do każdego, tak do rowerowego sezonu trzeba się przygotować.

Stan fizyczny rowerzysty jest równie ważny, jak stan techniczny roweru. Rower jest pojazdem i jako taki wymaga kontroli technicznej, by na trasie nie zawiódł. Jego właściciel też powinien przypomnieć sobie kilka zasad, które czasami mogą uratować mu życie.

Cyklista co rano musi sobie powtarzać, że rower nie daje nieśmiertelności. Źle może się skończyć forsowne wyprzedzanie innych rowerzystów (w przypadku samochodów mówi się „na trzeciego") i zajeżdżanie im drogi. Niewybaczalne jest wyjeżdżanie bez lampki, dzwonka czy z niesprawnym hamulcem. Ryzykownym i jakże mandatowo kuszącym jest przejazd po przejściu dla pieszych. Częstym, niestety obrazkiem jest rowerowy slalom między pieszymi na chodniku.

Miasto Rowerów nie daje przywilejów cyklistom. Oni ciągle muszą walczyć o swoje miejsce w przestrzeni miejskiej komunikacji, ale zawsze muszą to robić z kulturą i głową. Głową oczywiście w kasku. ■

eprasa.pl cac6091844

Przemyślany pomysł czy przekręt stulecia

Stanisław CHUDY

Jak sprawdza się w Stalowej Woli system kaucyjny za butelki i puszki po napojach? Odwiedziliśmy kilka sklepów – zdania klientów są podzielone. Prezes miejscowego PSS Społem, Jacek NOWICKI, mówi krótko: to źle przygotowany system i zawodne urządzenia do odbioru opakowań, za co przeprasza klientów. Z kolei Radosław SAGATOWSKI, prezes Miejskiego Zakładu Komunalnego, liczy straty i twierdzi, że długofalowo, system kaucyjny jest niekorzystny także dla mieszkańców.

System ten ma zwiększyć poziom odzysku opakowań i zmniejszyć zanieczyszczenie środowiska. W różnych formatach stosowany jest w 12 krajach Europy. W Polsce działa od 1 października 2025 r. Polega na doliczaniu przy zakupie kaucji (0,50 zł lub 1 zł) do wybranych napojów w puszkach, plastikowych butelkach typu PET i szklanych butelkach wielokrotnego użytku.

Zbyt częste awarie

W społemowskim sklepie „Lux" w Stalowej Woli, opakowania objęte kaucją odbiera specjalny automat nazywany butelkomatem (takie urządzenie jest w każdym z 14 sklepów tej sieci w naszym mieście). Automat wydaje kupon (voucher) o wartości zwróconych opakowań, ważny w tym sklepie przez 30 dni (można go też wymienić na gotówkę). Pan Andrzej, przedstawiający się jako „emeryt", którego spotkaliśmy przy tym urządzeniu (akurat było nieczynne), nie krył zdenerwowania.

– Ten automat bardzo często jest nieczynny. Nie wiem, z czego wynikają te awarie: czy to wina maszyny czy niewłaściwej obsługi, ale to dzieje się stanowczo za często. Czy w ogóle taki system kaucyjny ma sens? – zastanawia się.

Nawet dwójki bym nie dał

Jacek Nowicki, prezes PSS Społem w Stalowej Woli, opowiada:

– To wszystko jest jedną, wielką porażką: od założeń systemu po jego wdrożenie. Mamy ogromne kłopoty, mimo dobrej woli. Butelkomaty często się zacinają, mają niedoskonałą elektronikę, ich wewnętrzne młynki też zawodzą, klienci się denerwują, a my zbieramy baty. Po pół roku nie mamy jeszcze ani jednego rozliczenia zwróconych opakowań! Nawet dwójki bym nie dał za taką organizację tego systemu. Być może on się jeszcze „naoliwi", ale na razie się nie sprawdza. Bardzo przepraszam więc naszych klientów za wszelkie utrudnienia. Będziemy robić wszystko, by ten system jednak działał – mówi prezes Nowicki.

Kasjerka nie automat – nie zablokuje się

W sklepie „Delikatesy Centrum" w galerii PRIMA, nie ma automatu kaucyjnego, a kasjerki po prostu wrzucają opa-

REKLAMA



eprasa.pl cac6091844

kowania do specjalnych worków. Kaucję wypłacają w gotówce albo odliczają od rachunku, jaki akurat płaci klient.

– To bardzo wygodny i praktyczny sposób. Gdy słyszałam zapowiedzi o tym systemie, to się obawiałam, że mogę się w tym wszystkim nie połapać, ale sprawa jest w gruncie rzeczy prosta. Kilka razy nacięłam się przy automatach, bo się zablokowały, i teraz przynoszę swoje butelki tutaj. Na pewno żadna pani kasjerka się nie zablokuje – uśmiecha się pani Małgorzata, którą spotkaliśmy w PRIMIE.

Zawracanie głowy systemem

– To zawracanie głowy klientom. System odbioru opakowań powinien być tak zorganizowany, by wystarczyło wrzucić butelkę czy puszkę do właściwego pojemnika w ramach segregacji odpadów. Po co mam z tym chodzić do sklepu? I ciekawe, kto na tych kaucjach zarabia? – pyta pan Robert, którego spotykamy w jednej ze stalowowolskich „Biedronek".

Tutaj opakowania objęte kaucją odbiera zielony automat (jak w „Luksie", także był nieczynny), wydając kupon możliwy do realizacji w każdym sklepie „Biedronki". Kwotę kaucji można tu również uzyskać przelewem na konto, a ostatecznie – gotówką przy kasie, po okazaniu kuponu.

Kto na tym zarabia?

Zezwolenie na prowadzenie w Polsce systemu kaucyjnego otrzymało 7 podmiotów utworzonych przez duże sieci handlowe i producentów napojów: Zwrotka S.A., Polka S.A., OK Operator Kaucyjny S.A., Eko-Operator S.A., Reselekt S.A., Kaucja.pl – Krajowy System Kaucyjny S.A., Polski System Kaucyjny S.A.

Czy to głównie oni zarabiają na tym systemie, przejmując np. pieniądze z nieodebranych kaucji?

– Operatorzy prowadzą swoją działalność non-profit. Nie zarabiają na tym systemie. Są przedstawicielami producentów, bo taki status muszą mieć – mówiła przy starcie systemu minister klimatu i środowiska, Paulina Hennig-Kloska.

Czy z tym „niezarabianiem" to prawda? Niektórzy krytycy systemu kaucyjnego twierdzą, że to wręcz „przekręt stulecia". Ich zdaniem, nawet miliardy złotych rocznie z tzw. „zapominalstwa" konsumentów (nieodebrane kaucje) i przychodów z recyklingu – trafić mogą pośrednio do niemieckiego Schwarz Gruppe (Lidl, Kaufland) czy Carlsberga, na rozbudowę ich infrastruktury i przewagi konkurencyjnej. Na butelkomatach zarabiać ma z kolei ich skandynawski producent, Tomra Systems. Krytycy twierdzą też, że system kaucyjny uderzy w poziomy recyklingu (odzysku surowców wtórnych) w gminach (będą wyraźnie niższe).



Fot. Stanisław Chudy

Butelkomat w sklepie „Lux" przy ul. Okulickiego w Stalowej Woli

ZASADY SYSTEMU

- Opakowania objęte kaucją: plastikowe butelki do 3 litrów (50 gr kaucji), puszki metalowe do 1 litra (50 gr), szklane butelki wielokrotnego użytku, w tym butelki po piwie (ale nie po wódce i winie) do 1,5 litra (1 zł).
- Oznaczenie: zwrotowi podlegają tylko opakowania z grafiką systemu kaucyjnego.
- Odbiór: obowiązkowo robią to wszystkie sklepy powyżej 200 metrów kw. powierzchni (mniejsze – jeśli sklep przystąpił do systemu, w przypadku kaucjonowanych butelek szklanych ma obowiązek odbioru).

Niekorzystny dla mieszkańców

Lokalny wątek systemu kaucyjnego poruszył niedawno na naszych łamach Radosław Sagatowski, prezes Miejskiego Zakładu Komunalnego w Stalowej Woli.

Powiedział, że system kaucyjny sprawia, iż gminom uciekają pieniądze, które do tej pory uzyskiwały z selektywnej zbiórki odpadów i sprzedawania tych surowców odbiorcom-recyklerom.

– Patrząc długofalowo, to uważam, że system kaucyjny jest niekorzystny dla mieszkańców. Bo co się dzieje z tymi kaucjonowanymi opakowaniami, które klient wkłada do maszyny odbierającej albo zwraca w sklepie? Przecież nie są segregowane ze względu na kolor. Firmy oddają je do sortowni, a te dopiero tutaj segregują je kolorami. Czyli opakowanie wraca w to samo miejsce, gdzie było pierwotnie (przed wprowadzeniem systemu – red.). To czy taki system jest racjonalny? On ostatecznie podraża koszty ponoszone przez mieszkańców – powiedział. ■

eprasa.pl cac6091844

Park wodny na starcie

Jerzy MIELNICZUK

W nieodległą, ale jest to jednak wycieczka w przyszłość. Za niecałe trzy lata pławić się już będziemy w basenach nowego aquaparku przy ulicy Hutniczej. Będzie on wtedy najnowocześniejszym tego rodzaju obiektem w Polsce, choć nie największym. Gigantomania przegra tu z funkcjonalnością. Istotne też są koszty, a te zostały skrojone na miarę miasta, któremu w tym zadaniu pomogli sąsiedzi.



Budowa aquaparku, która jeszcze jest w powijakach projektu, budzi zaskakująco duże emocje. W części to efekt swego rodzaju rywalizacji na koncepcje i atrakcje, bo w kraju sporo podobnych obiektów jest budowanych. Od Tatr po Bałtyk, a na Podkarpaciu od Bieszczadów po Wisłę. W większości chodzi tu jednak o zdrowie, bo basen to już nie tylko relaks. Zwłaszcza basen z rozbudowaną infrastrukturą.

Zaczęło się od MOF-u

W Koncepcji Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030 zaistniały obszary funkcjonalne. To układy osadnicze z gęsto zaludnionym centrum i otaczającymi go jednostkami administracyjnymi, ściśle ze sobą powiązanymi. Jednym z takich jest Miejski Obszar Funkcjonalny w Stalowej Woli. Jego rdzeniem jest przemysłowe miasto, a uzupełnieniem Pysznica i Zaleszany. Podobny MOF mają Przemyśl i aspirujący do aglomeracyjnego Rzeszów. Obszary takie same w sobie by się rozwijały, ale w tym procesie mogą liczyć na finansowe wsparcie z zewnątrz. I tu pojawia się aquapark, jako jeden z elementów składowych MOF Stalowa Wola.

Basen obok stadionu piłkarskiego ma historię sięgającą lat 60. ubiegłego wieku. Jedną z jego cech jest to, że co kilka lat był rozbudowywany. Wydarzeniem na niemałą skalę była





choćby dobudowa letniej zjeżdżalni. Potem trzeba było dobudować drugą nieckę pod dachem, bo do pierwszej ustawiały się kolejki. To też nie wystarczyło.

– Czas starych basenów dawno już minął – rok temu oznajmił prezydent Lucjusz Nadbereżny, prezentując plany nowego aqaparku, który powstanie przez rozbudowę obecnych basenów.

Jesień 2028?

Dlaczego rozbudowa w starej, zagęszczonej części miasta, a nie budowa na przestrzennych jego obrzeżach? Ponieważ przy rozbudowie można było liczyć na sowite dotacje, które w przypadku blisko 200-milionowej inwestycji stanowią dwie trzecie jej wartości.

Projekt kompleksu rekreacyjnego powstał w polsko-niemieckiej pracowni TK Holding Architecture BIM VR. Na bazie jej projektów zostały zbudowane aqaparki m.in. w Szczecinie i Hamburgu.

W architektonicznych rzutach stalowowolskiego kompleksu widzimy główny L-kształtny basen ze sztuczną falą, mniejszy rekreacyjny z biczami i masażami wodnymi oraz małe baseny z różnymi temperaturami wody. Na swój sposób ekstrawagancją będzie konferencyjny basen z ekranem multimedialnym, a wyjątkiem krajowym głęboka na 18 metrów tuba do nurkowania. Tak się teraz buduje parki wodne. Przebudowana zostanie też okolica basenów. Powiększone zostaną parkingi, na które prowadzić będą wjazdy od ul. Hutniczej i Kwiatkowskiego.

Pierwszy przetarg na budowę aqaparku nie został rozstrzygnięty, gdyż oferty były wyższe od założonego pułapu 202 mln. zł. Drugi konkurs był niezwykle owocny, bowiem swoje ofert złożyło pięć bardzo znanych w branży firm. Najtaniej, bo za 193,8 mln. zł aqapark zgodził się wybudować znany z wielu budów na Podkarpaciu, krakowski TEXOM, którego wspierać będzie Grupa GRAND.

Przetarg został pozytywnie zweryfikowany, a 24 marca władze Stalowej Woli podpisały umowę z firmą TEXOM na realizację inwestycji. Tym samym zakończył się etap formalny i nic nie stoi na przeszkodzie, by rozpocząć budowę Parku Wodnego Stalowa Wola.

Szansa to zaiste niebywała, gdyż miasto do inwestycji dopłaci tylko 60 mln. zł, a zasadnicze roboty mają ruszyć w najbliższych miesiącach i potrwać nieco ponad dwa lata.

Okolica basenami stoi

Stalowowolanie i ich sąsiedzi przyzwyczaili się do basenów przy ul. Hutniczej, które są otwarte od rana do późnej nocy przez siedem dni w tygodniu, a i tak zawsze jest w nich ciasno. Budowa nowego kompleksu wymusi ich czasowe zamknięcie, ale jak zapewniają zarządzający Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji, nastąpi to tylko w ostateczności. Wtedy fanom wodnej rekreacji pozostanie wyjazd do Przyszowa, bo najbliżej, do odnowionej „Błękitnej fali" w Sandomierzu, do Tarnobrzega, albo ku „Otylii" w Janowie Lubelskim.

Nieco dalej ze swoimi basenami jest Rzeszów. W stolicy województwa basenów wkrótce będzie więcej. Na rzeszowskim Staromieściu, w podobnym do Stalowej Woli stadium realizacji jest aquapark za 264 mln. zł. Holenderski architekt wymyślił w nim m.in. jedyny w Europie basen z piaszczystą plażą pod dachem. Nowy „Wodny świat" w Przemyślu ma kosztować tylko 75 mln. zł, ale jego atutem będzie widok z basenów na stok narciarski i kolejkę linową.

Mamy do czynienia z prawdziwą falą inwestycji w wodną rekreację. W przypadku takich realizacji trudno oczekiwać szybkiego zwrotu nakładów. Założeniem stalowowolskiej ma być samofinansowanie. Roczne utrzymanie takiego kompleksu będzie się zbliżać do dwucyfrowej liczby milionów, ale czy tylko o pieniądze w tym wszystkim chodzi? Aktywność fizyczna mieszkańców przekłada się na ich zdrowie, zwłaszcza tych najmłodszych, z ich wręcz symbolicznymi wadami postawy. ■

eprasa.pl cac6091844

Rodzić po ludzku, czyli jak?

Tylko w ubiegłym roku w Polsce zamknięto 27 oddziałów położniczych. Do końca stycznia 2026 roku, z mapy kraju zniknęło kolejnych kilkanaście placówek. Podkarpacie nie jest tu wyjątkiem.



Karolina BADOWICZ
dziennikarka

Od ponad roku w Szpitalu Powiatowym w Nisku nie funkcjonują oddziały ginekologiczno-położniczy i noworodkowy, co oznacza brak możliwości rodzenia w tej placówce. Powód? Zła sytuacja finansowa szpitala. Pacjentki kierowane są do najbliższych jednostek – przede wszystkim do Stalowej Woli. Debata publiczna na temat opieki okołoporodowej przetacza się przez Polskę – słychać głosy rozczarowania i goryczy.

Dobrze w teorii, gorzej w praktyce

Polski system opieki okołoporodowej finansowany jest głównie ze środków publicznych przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Kobiety objęte ubezpieczeniem zdrowotnym nie ponoszą kosztów podstawowych świadczeń.

System obejmuje: opiekę prenatalną, poród i hospitalizację, opiekę poporodową, opiekę nad noworodkiem i matką po porodzie, kontakt „skóra do skóry" bezpośrednio po porodzie, wsparcie w rozpoczęciu karmienia piersią.

Obraz sytuacji – Polska i Podkarpacie

Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że na przestrzeni ostatnich 15 lat liczba porodówek w Polsce zmniejszyła się z 406 do 305.

Zawieszone oddziały położnicze w Polsce:
2020 – 18 | 2021 – 26 | 2022 – 38 | 2023 – 18 | 2024 – 29 | 2025 27 | 2026 – 12

Zamknięte oddziały położnicze w Polsce:
2020 – 12 | 2021 – 10 | 2022 – 11 | 2023 – 7 | 2024 – 11 | 2025 – 27 | 2026 – 3

Jedną z takich placówek w ubiegłym roku był Szpital Powiatowy w Nisku.

– W związku z przeprowadzanym remontem najstarszej części szpitala, dyrekcja podjęła decyzję o zawieszeniu Oddziału Położniczo – Ginekologicznego oraz Oddziału Noworodkowego. (…) Po zakończonym remoncie, w głównej mierze na skutek niżu demograficz-



Łucja z córką Zoją

epirasa.pl cac6091844

nego, dyrekcja SP ZZOZ w Nisku podjęła decyzję o uruchomieniu Oddziału Ginekologii planowej od 1 stycznia 2026 r. Mając na uwadze wskazane powyżej okoliczności, na chwilę obecną nie ma możliwości powrotu do Oddziału Położniczo-Ginekologicznego. Jednocześnie należy podkreślić, że dyrekcja SP ZZOZ w Nisku nie wyklucza możliwości powrotu do ww. Oddziału w przyszłości – wyjaśnia Paweł Tofil, dyrektor niżańskiego szpitala.

Pacjentki z powiatu niżańskiego najbliżej mają do szpitali w Stalowej Woli, Łańcucie i Rzeszowie.

– W Powiatowym Szpitalu Specjalistycznym w Stalowej Woli w 2025 roku odbyło się w sumie 475 porodów (ale w związku z ciążami mnogimi urodziło się 479 dzieci), z czego większość pacjentek – 258, to oczywiście mieszkanki powiatu stalowowolskiego. Dużo było również pacjentek z powiatu niżańskiego – 111. Cieszy nas, że panie tak chętnie wybierają nasz szpital, i nie jest dla nas żadnym problemem, że wśród nich jest sporo kobiet spoza powiatu stalowowolskiego. Ze względu na sytuację demograficzną, tych porodów i tak jest mało, a my organizacyjnie jesteśmy w stanie przyjmować znacznie więcej pacjentek. Nasz oddział jest doskonale przygotowany również do przyjmowania przedwczesnych porodów, ponieważ dzięki posiadanemu II stopniowi referencyjnemu możemy opiekować się maluszkami urodzonymi już od 32 tygodnia ciąży oraz z niską masą urodzeniową – od 1500 gram, a także z problemami oddechowymi. Kiedyś takie noworodki musiały być odsyłane ze Stalowej Woli do innych szpitali – tak rok 2025 podsumowuje Beata Barcicka-Kłosowska, dyrektor SP ZOZ w Stalowej Woli.

Proste historie, prosto z porodówki

Doświadczenia konkretnych kobiet najlepiej pokazują, jak wygląda opieka okołoporodowa w praktyce. Poznajmy historie czterech mam, które rodziły w różnych placówkach

Justyna, mama dwójki dzieci, rodziła w Stalowej Woli:

– Opieka na oddziale była dobra – położne pomagały mi podczas porodu, podpowiadały zmiany pozycji, wspierały przy naturalnym łagodzeniu bólu i kontrolowały postęp porodu. Młodsze położne, mniej doświadczone, wykazywały większe zaangażowanie i chętniej tłumaczyły cel poszczególnych działań. Na przykład starsza położna sugerowała usiąść na piłce, a młodsza dodatkowo wyjaśniała, że ta pozycja może przyspieszyć rozwieranie szyjki.

W pierwszej ciąży wskazówki i pomoc położnych były wystarczające – dziecko nie miało problemów z karmieniem. Niestety, przy drugim dziecku sytuacja była inna. Dziecko miało trudności z uchwyceniem brodawki, ulewało się i krztusiło. Położna sprawdziła przystawienie, stwierdziła brak skróconego wędzidełka i uznała karmienie za prawidłowe, ale nie zapewniono mi pogłębionej pomocy ani praktycznych wskazówek przy karmieniu butelką.

Później okazało się, że dziecko miało wadę genetyczną powodującą problemy z karmieniem i skłonność do dławienia. Objawy te zostały w szpitalu zlekceważone. Również moja cukrzyca ciążowa została tylko wspomniana przy wypisie, bez pełnego wyjaśnienia ani instrukcji obserwacji dziecka. Odniosłam wrażenie, że brakowało większej troski i uważności w ocenie stanu dziecka oraz reagowaniu na zgłaszane trudności.

Łucja, mama córeczki, rodziła w Krakowie:

– Byliśmy w szkole rodzenia w szpitalu, w którym planowałam urodzić. Korzystałam też z usług online – darmowych i płatnych webinarów oraz konsultacji. Aż do porodu nie wiedziałam, że położna środowiskowa powinna spotkać się ze mną jeszcze przed porodem, choć od trzeciego miesiąca ciąży wiedziała, że jestem w ciąży.

Wbrew historiom znajomych, które były naprawdę tragiczne, odniosłam wrażenie, że na przestrzeni ostatnich lat sytuacja zmieniła się na plus. W moim przypadku obejmowało to m.in. plan porodu wypełniany ze mną i w większości respektowany, dbanie o mój komfort, możliwość włączenia muzyki czy zapalenia świeczek, czułość w opiece nad noworodkiem i dodatkowe wsparcie. Szczególnie doceniam możliwość przebywania bliskich osób razem ze mną i dzieckiem.

Sam poród był trudny i długi, zakończył się cesarskim cięciem. Była presja na poród naturalny, na który sama się zgodziłam, ale w kluczowym momencie brakowało mi pełnych informacji. Nie czułam, że wiem, co się dzieje i dlaczego. Większą część porodu spędziłam w niepewności. Kiedy zmieniono lekarzy i podjęto decyzję o cesarce, również nie do końca ją rozumiałam.

Dodatkowo pojawiły się niedogodności – badania w wieloosobowej sali były upokarzające: wszystkie osoby koszule do góry podczas obcho-

eprasa.pl cac6091844

du, brak prywatności. W mojej opinii, kwestie badań, kontroli i rozmów z pacjentkami, powinny odbywać się indywidualnie, z poszanowaniem intymności. Z jednej strony podpisujemy dokumenty określające, kto ma dostęp do naszych informacji medycznych, z drugiej kobiety na sąsiednich łóżkach słyszą o każdej, najbardziej intymnej dolegliwości.

Na wizyty położnej w domu zawsze bardzo czekałam. Plusem było to, że mogłam o wszystko pytać przez telefon lub SMS i zawsze otrzymywałam odpowiedź. Płakałam z ulgi po jej wizytach, ale było ich za mało. Byłam bardzo przestraszona i mimo wsparcia – samotna. Nikt nie przygotował mnie na tak dużą ilość strachu i lęku.

Patrycja, mama dwójki dzieci, rodziła w Stalowej Woli:

– W czasie COVID-u moje doświadczenie z położną było przeciętne – jedynymi udogodnieniami były wanna i gaz, który na mnie nie działał. Przy kolejnej ciąży było już dużo lepiej – położna oferowała środki przeciwbólowe od samego początku, pomagała w przyjęciu odpowiednich pozycji, a ja miałam dostęp do wanny. To było zdecydowanie lepsze doświadczenie niż za pierwszym razem.

Po pierwszym porodzie wsparcie przy karmieniu było ograniczone, większość musiałam wypracować sama. Przy drugim porodzie, mając już doświadczenie, poszło łatwiej – laktacja się rozkręciła, karmienie przebiegało bardzo dobrze i mogłam praktycznie sama sobie poradzić.

Historia mojego drugiego porodu pokazuje, że bywa książkowo – może nie idealnie, ale zgodnie z tym, czego można oczekiwać przy porodzie.

Agata, mama dwóch córek, rodziła w Stalowej Woli:

– Chodziłam do szkoły rodzenia w szpitalu – spotkania były dobrze prowadzone, można było o wszystko zapytać, pokazywano salę porodową i salę przed porodem. Pamiętam położną Agatę, która była prawdziwą oazą spokoju i bardzo mi pomogła.

Miałam bardzo ciężki poród naturalny. Dziecko kilka razy owinięte było pępowiną i wielokrotnie wypychane przez lekarza. Od razu pojawił się neonatolog i reszta personelu – dziecko nie oddychało. Na chwilę położyli je

O tym, jakie czynniki mają wpływ na jakość opieki okołoporodowej i jak ważna jest edukacja przedporodowa – mówi w rozmowie z Karoliną BADOWICZ położna i autorka warsztatów przygotowujących do porodu i połogu, Urszula TYZA.

Jakim miejscem do rodzenia jest dla kobiet Polska?

– Można by ulec złudzeniu, że ten temat dotyczy tylko kobiet. A jednak, poprzez to, że mówimy o kobiecie w ciąży, dotyczy on każdego urodzonego człowieka, a więc każdego z nas. Dotyczy ojca dziecka, pary, małżeństwa, rodziny, a idąc dalej – całego społeczeństwa. Czas okołoporodowy wpływa znacząco na życie każdego człowieka. To, w jaki sposób kobieta i mężczyzna przygotują się do ciąży, jak przebiegnie ciąża i jak będzie wyglądał poród, ma ogromny wpływ na zdrowie – zarówno fizyczne, jak i psychiczne – i są to fakty udowodnione naukowo. Stąd też wynika ogromna potrzeba dołożenia wszelkich starań, aby opieka była na jak najwyższym poziomie.



O jakich specjalistach możemy mówić w kontekście zapewnienia opieki na najwyższym poziomie?

– Obejmuje ona wielu specjalistów, m.in. ginekologów-położników, położne, fizjoterapeutów, neonatologów. To tylko wybrani specjaliści. W momencie, gdy pojawią się problemy zdrowotne lub nieprawidłowości w przebiegu ciąży, dochodzą do tego inne specjalizacje.

eprasa.pl cac6091844

na moim brzuchu, a potem zabrali, żeby ratować. Na szczęście udało się, a lekarz regularnie informował mnie, co dzieje się z dzieckiem, podczas gdy ja byłam szyta.

Pamiętam też położną, która trzymała mnie za rękę podczas szycia – niby drobna rzecz, ale bardzo pomogła przetrwać ból. Przy karmieniu w szpitalu pani pokazała, jak prawidłowo przystawiać dziecko, a gdy były trudności – poprawiała i tłumaczyła. Laktacja początkowo nie mogła się rozkręcić, więc położne dokarmiały dziecko, gdy było to potrzebne.

Jeżeli chodzi o personel, pamiętam tylko jedną panią, która po porodzie zawiozła mnie na salę, kazała wstać i przejść na łóżko. Odpowiedziałam, że nie dam rady, niestety, nie odpuściła – i gdy wstałam, zemdlałam. Po doświadczeniach pierwszego porodu przy drugim psychicznie było mi bardzo ciężko, bałam się. Codziennie odwiedzała mnie pani psycholog, co dawało poczucie bezpieczeństwa. ■

Co powinnyśmy, a czego mogłyśmy nie wiedzieć:

- Wiele o opiece okołoporodowej w Polsce mówi Standard Organizacyjny Opieki Okołoporodowej. Dokument – Rozporządzenie Ministra Zdrowia, które jest dostępny dla każdego, napisany zrozumiałym językiem.
- Kobieta w trakcie całego swojego życia jest pod opieką położnej POZ (Podstawowej Opieki Zdrowotnej). Taką położną należy wybrać oraz złożyć deklarację korzystania z jej wsparcia. Wówczas, w ramach finansowania przez NFZ, można korzystać z opieki i porad położnej na każdym etapie życia. W czasie dojrzewania, planowania ciąży, w trakcie ciąży, w połogu, po porodzie, w czasie trwania całego procesu laktacji, a także w czasie menopauzy. Wiele kobiet nie jest tego świadomych.
- Szkoła Rodzenia działa przy Szpitalu w Stalowej Woli. Prowadzący w niej zajęcia to specjaliści z dużym doświadczeniem i ogromem wiedzy. Zajęcia prowadzą położne z Oddziału Położniczo-Ginekologicznego oraz Neonatologicznego, Certyfikowany Doradca Laktacyjny, Fizjoterapeuci, Osteopata, Ratownik Medyczny. Informacje i zapisy: 15 843 33 58.

Część opieki, z której korzysta kobieta, jest dostępna w ramach NFZ. Są jednak dziedziny, które mogłyby być lepiej zaopiekowane. Czy możesz opowiedzieć o tych możliwościach?

– Idealnym rozwiązaniem byłoby, gdyby kobieta planująca ciążę zgłaszała się do miejsca, w którym opieką otoczyłby ją cały zespół specjalistów, bez konieczności poszukiwań, wyczekiwania w długich kolejkach czy opłacania wizyt z własnej kieszeni. Do takich specjalistów mogliby zaliczać się lekarze, położne, dietetycy, psychologowie i fizjoterapeuci.

Jak sprawić, żeby taka opieka była standardem w naszym kraju?

– Przypomina mi się pewien cytat: „Tylko ten naród ma pewną przyszłość, w którym tuż obok flagi narodowej powiewają na sznurku pieluchy", pochodzący z książki „Ginekolodzy" Jurgena Thorwalda. Często mam go przed oczami, myśląc o tym, jak najlepiej zaopiekować się kobietą – matką, jakie zmiany zapewniłyby jej poczucie bezpieczeństwa i wzmocniły jej zdrowie.

I co, według Ciebie, mogłoby to oznaczać w praktyce?

– Myślę, że jednym z takich kierunków byłoby zachowanie sal porodowych, które są obecnie likwidowane w naszym kraju. Opłacalność finansowa utrzymania sal porodowych jest złożoną kwestią, jednak zadbanie o jakość narodzin nie ma swojej ceny. Fizjologia porodu potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Aby poród postępował, a koktajl hormonalny, który kieruje tym procesem, mógł działać – kobieta musi czuć się bezpiecznie. Znaczna odległość dzieląca rodzącą od miejsca, w którym może urodzić, zaburza proces porodu, niezależnie od tego, czy kobieta będzie do tego miejsca podróżowała sama, czy karetką. Ideałem opieki nad kobietą w trakcie porodu jest opieka „jeden na jeden" – jedna położna troszczy się jednocześnie o matkę i dziecko.

Kobieta też powinna wcześniej zgłaszać swoje niepokoje i oczekiwania, prawda?

– Tak. Jakość okołoporodowej opieki zależy zarówno od specjalistów, jak i od kobiet, które z niej korzystają. Jest ogromna różnica w poczuciu satysfakcji kobiet z porodu, gdy same się angażują. Zdobycie wiedzy, poznanie swoich praw i zrozumienie procesów zachodzących w jej ciele, korzystanie z doświadczenia specjalistów dostępnych w jej okolicy, często nieodpłatnie, przynosi kobiecie niekwestionowane korzyści. Świadome przygotowanie się do czasu ciąży, porodu i połogu, pozwala kobietom współodpowiadać za przebieg czasu okołoporodowego. Zrzucenie całej odpowiedzialności na system nigdy nie jest dobrym kierunkiem. ■

eprasa.pl cac6091844

Matura w spektrum. Jak młodzi z autyzmem odnajdują się w liceum

2 kwietnia obchodzony jest Światowy Dzień Świadomości Autyzmu – dzień, który ma przypominać, że autyzm nie jest chorobą, lecz innym sposobem postrzegania świata. W Polsce coraz więcej młodych ludzi otrzymuje diagnozę ze spektrum autyzmu, a wraz z nią pojawia się pytanie: – Jak powinna wyglądać ich edukacja w szkole średniej i czy mogą na równych zasadach zdawać maturę?



Karolina KUSIŃSKA
dziennikarka

Okazuje się, że mogą – pod warunkiem stworzenia odpowiednich warunków. O tym, jak wygląda taka praca w praktyce, opowiadają dyrektor Lucjan Małek oraz psycholog Marta Dziewulska ze Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Stalowej Woli.

Od kilku uczniów do kilkudziesięciu

Jeszcze kilka lat temu uczniowie z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego pojawiali się w szkole sporadycznie. Przełom nastąpił w 2019 roku.

– Wcześniej mieliśmy pojedyncze osoby ze spektrum autyzmu czy zespołem Aspergera. W 2019 roku zgłosiło się do nas dziesięciu uczniów i wszyscy mieli orzeczenia. To był moment, w którym musieliśmy zorganizować pracę szkoły zupełnie inaczej – wspomina dyrektor Lucjan Małek.

Dziś uczy się tam około 80 uczniów, w tym pond 50 z różnymi orzeczeniami – przede wszystkim ze spektrum autyzmu, ale także z afazją, niedosłuchem, niepełnosprawnością ruchową. W ciągu kilku lat przez szkołę przewinęło się już blisko sto takich osób. Uczniowie przyjeżdżają nie tylko ze Stalowej Woli, ale z całego powiatu stalowowolskiego i niżańskiego.

Światowy Dzień Świadomości Autyzmu jest od 2008 roku obchodzony 2 kwietnia. Został ustanowiony przez Zgromadzenie Ogólne ONZ z inicjatywy organizacji zajmujących się autyzmem. To dzień, w którym podkreśla się znaczenie wczesnej diagnozy, edukacji i integracji społecznej osób z autyzmem. Organizacje na całym świecie przygotowują wydarzenia, kampanie informacyjne i akcje symboliczne – często z użyciem niebieskiego koloru – aby zwrócić uwagę na wyzwania, z jakimi mierzą się osoby w spektrum autyzmu oraz ich rodziny.

– Dla wielu z nich jesteśmy taką deską ratunkową. Zdarza się, że w dużych szkołach radzą sobie przez rok czy dwa, a później trafiają na nauczanie indywidualne. W przypadku młodych ludzi ze spektrum, to nie jest dobre rozwiązanie, bo oni potrzebują kontaktu społecznego – mówi dyrektor.

Małe klasy i indywidualna ścieżka

Największą różnicą w stosunku do typowej szkoły średniej ogólnokształcącej jest liczebność klas. Największa liczy dziewięć osób, a wiele ma sześciu lub siedmiu uczniów. W oddziałach specjalnych może być maksymalnie czterech uczniów.

Każdy uczeń z orzeczeniem ma opracowywane Wielofunkcyjne Oceny Poziomu Funkcjonowania Ucznia (WOPFU) oraz Indywidualny Program Edukacyjno-Terapeutyczny (IPET), na podstawie którego przygotowuje się konkretne dostosowania.

– Są uczniowie, których odpowiedź ustna bardzo blokuje. Wtedy sprawdzanie wiedzy odbywa się w formie pisemnej. W innych przypadkach potrzeba więcej czasu na wykonanie zadań albo spokojniejszych warunków pracy – wyjaśnia dyrektor.

Wielu uczniów ze spektrum ma też trudności z przetwarzaniem bodźców – przeszkadza im hałas, duża liczba osób czy nadmiar wrażeń, stąd w szkole od lat nie ma dzwonków.

– Często pojawiają się nadwrażliwości sensoryczne. Gdy uczniów jest mniej, łatwiej ograniczyć bodźce i stworzyć bezpieczniejsze środowisko do nauki – tłumaczy psycholog Marta Dziewulska.

eprasa.pl cac6091844



Lucjan Małek, dyrektor Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Stalowej Woli: – W SLO przy ulicy Kwiatkowskiego są klasy liczące tylko kilku uczniów, stworzone specjalnie dla osób z orzeczeniami, aby mogły się skupić i pracować indywidualnie

Od zamknięcia do rozmowy

Wielu uczniów trafia do szkoły z trudnymi doświadczeniami z wcześniejszych lat życia. Bywają wycofani, nieufni, czasem zbuntowani.

– Widzimy ogromną różnicę między pierwszą a czwartą klasą. Z czasem się wyciszają, zaczynają rozmawiać, otwierają się na innych – mówi dyrektor.

Psycholog podkreśla, że kluczowa jest indywidualna praca z uczniem.

– Każda osoba w spektrum jest inna. Nie ma dwóch takich samych przypadków. Dlatego najważniejsze jest znalezienie drogi do konkretnego młodego człowieka – zrozumienie, co go blokuje i jak można mu pomóc – mówi Marta Dziewulska.

W wielu przypadkach zmiany widać bardzo wyraźnie. Zdarza się, że uczeń, który w pierwszej klasie prawie się nie odzywał, kilka lat później potrafi prowadzić szkolną uroczystość albo brać udział w debacie oksfordzkiej.

– My ich z autyzmu nie wyleczymy. Robimy wszystko, żeby nauczyli się z nim żyć i funkcjonować w społeczeństwie – podkreśla dyrektor.



Psycholog Marta Dziewulska

Nauka także poza klasą

Praca z uczniami nie ogranicza się tylko do lekcji. Szkoła organizuje wyjścia do kina, teatru, na strzelnicę czy na warsztaty poza szkołą, a także zajęcia rozwijające umiejętności społeczne.

– Część młodych ludzi musi nauczyć się rozwijać podstawowe umiejętności, które dla innych są oczywiste, czy radzenia sobie w nowych sytuacjach – mówi psycholog.

Początkowo próbowano ograniczać wyjścia poza szkołę, aby uczniowie mieli jak najspokojniejsze warunki. Szybko jednak okazało się, że to nie jest dobre rozwiązanie.

– Zamknięcie ich tylko w murach szkoły było błędem. Oni muszą doświadczać świata i różnych sytuacji społecznych – przyznaje dyrektor.

Matura taka sama dla wszystkich

Choć organizacja nauki jest inna, sam egzamin dojrzałości wygląda tak samo jak w każdej innej szkole.

– To takie liceum ogólnokształcące, jak każde inne. Program i wymagania są takie

eprasa.pl cac6091844

same jak w innych szkołach. Możliwość skorzystania z dostosowań na egzaminie dojrzałości dla uczniów posiadających orzeczenie, jest podyktowana regulacjami prawnymi uniwersalnymi w całej Polsce – wyjaśnia Lucjan Małek.

Co ciekawe, uczniowie z orzeczeniami, którzy przystępują do matury, zazwyczaj zdają ją już w pierwszym terminie, nierzadko uzyskując wysokie wyniki.

Nie wszyscy jednak decydują się na egzamin.

– Zdarza się, że ktoś ma wyraźne trudności z przełożeniem wiedzy na wynik egzaminu. Wtedy, wspólnie z rodzicami zastanawiamy się, czy matura rzeczywiście będzie dla niego najlepszą drogą – dodaje dyrektor.

Różne drogi po szkole

Absolwenci wybierają bardzo różne ścieżki rozwoju zawodowego. Część podejmuje studia – na politechnikach, kierunkach humanistycznych czy filologiach. Jedna z absolwentek studiuje nawet filologię japońską.

Inni wybierają szkoły policealne i zawody praktyczne. Są też osoby, które związały swoją przyszłość z wojskiem.

– Najważniejsze jest to, żeby młody człowiek znalazł swoje miejsce. Nie każdy musi iść na studia, ale każdy powinien mieć szansę na samodzielne życie – podkreśla dyrektor.

Wciąż potrzeba więcej świadomości

Mimo rosnącej liczby diagnoz, wiedza o autyzmie wciąż bywa niewystarczająca.

Dyrektor przywołuje sytuację, w której jeden z uczniów usłyszał od rówieśnika, że ten nie będzie z nim rozmawiał, bo „zarazi się autyzmem".

– To pokazuje, jak mała jest wciąż świadomość społeczna – mówi.

Psycholog zwraca uwagę, że autyzm dotyczy przede wszystkim sposobu postrzegania i interpretacji zachowań, relacji oraz emocji.

– Osoby w spektrum często mają trudność z rozumieniem intencji czy zamiarów innych ludzi. Ale kiedy nad tym pracujemy, naprawdę można z nimi bardzo dobrze współpracować – podkreśla Marta Dziewulska.

Dlatego – jak dodaje – najważniejsze są zrozumienie, cierpliwość i czas.

Bo czasem wystarczy kilka lat spokojnej pracy, aby z zamkniętego w sobie nastolatka wyrósł młody człowiek, który potrafi mówić o swoich planach, marzeniach i przyszłości. ■

Liczba uczniów ze spektrum autyzmu (w tym z zespołem Aspergera) w placówkach edukacyjnych woj. podkarpackiego w roku szkolnym 2025/2026

Województwo podkarpackie

Typ szkoły	Liczba uczniów
Branżowa szkoła I stopnia	276
Branżowa szkoła II stopnia	3
Liceum ogólnokształcące	685
Liceum sztuk plastycznych	40
Ogólnokształcąca szkoła muzyczna I stopnia	8
Ogólnokształcąca szkoła muzyczna II stopnia	8
Przedszkole	1943
Punkt przedszkolny	87
Szkoła muzyczna I stopnia	2
Szkoła podstawowa	5080
Technikum	694
Zespół wychowania przedszkolnego	3
SUMA	8822

Powiat stalowowolski

Typ szkoły	Liczba uczniów
Branżowa szkoła I stopnia	26
Liceum ogólnokształcące	99
Przedszkole	154
Punkt przedszkolny	1
Szkoła podstawowa	459
Technikum	63
SUMA	802

Powiat niżański

Typ szkoły	Liczba uczniów
Branżowa szkoła I stopnia	4
Liceum ogólnokształcące	7
Przedszkole	54
Szkoła podstawowa	180
Technikum	28
SUMA	273

Porównując powyższe dane statystyczne np. z rokiem szkolnym 2021/2022, to liczba osób ze zdiagnozowanym spectrum autyzmu, w tym z zespołem Asperegera, na Podkarpaciu wzrosła z 5076 uczniów do 8140 (powiat stalowowolski rok 2021/22 – 474 uczniów, powiat niżański – 148)

eprasa.pl cac6091844



Żyję intensywnie i na własnej częstotliwości

Mariusz BIEL

Rozmowa Damianem KUZIORĄ z Obojnej, fotografem sportowym, miłośnikiem historii lokalnej i przedwojennej piłki nożnej w Polsce, któremu blisko 20 lat temu zdiagnozowano autyzm z zespołem Aspergera.

W którym momencie twojego życia pojawiła się diagnoza autyzmu?

– Pierwsze poważne diagnozy zaczęły się około 2007 roku, kiedy miałem mniej więcej dziesięć lat. Wcześniej byłem w szpitalu w Kielcach, ale w tamtym czasie brakowało tam specjalistów, którzy dobrze znali temat autyzmu. Dopiero, kiedy trafiłem do Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży w Zaborze koło Zielonej Góry, to lekarze zaczęli dokładniej mi się przyglądać i badać. No i tam usłyszałem, co mi dolega.

Dziesięcioletnie dziecko raczej nie rozumie jeszcze takiej diagnozy.

– No pewnie, że nie. Wtedy nie miałem żadnej świadomości, co to znaczy. Wiedziałem tylko, że mam stereotypowe zachowania, jakie mają autystycy. No i bardzo się jąkałem. Rówieśnicy często się ze mnie śmiali. Dla dziecka to ogromny stres. Ja reagowałem agresją. Dziś już potrafię to nazwać. Nie było to fajne, ale inaczej nie umiałem.

> Często na początku mówię wprost: mam na imię Damian i jestem osobą w spektrum autyzmu. Wiele osób jest zaskoczonych, bo stereotyp autystyka jest przecież zupełnie inny.

Twoja edukacja była dość nietypowa. Zresztą, powiedzmy od razu, nie dokończyłeś jej...

– Szkołę podstawową i gimnazjum kończyłem w Turbi. Nie był to dla mnie łatwy czas. Później zmieniłem

eprasa.pl cac6091844

szkołę i w 2016 roku trafiłem do liceum w Centrum Autyzmu w Krakowie. Wcześniej miałem też indywidualne nauczanie. W zwykłej szkole było trudno. Nie dlatego, że nie radziłem sobie z nauką, ale dlatego, że kontakt z ludźmi bywa dla mnie bardzo trudny. Tak naprawdę.

Z czego wynikały te trudności? Dokuczano ci?

– Osoby w spektrum autyzmu często reagują bardzo intensywnie na bodźce; emocjonalne, społeczne, sensoryczne. W dzieciństwie nie umiałem tego kontrolować. Czasami zareagowałem zbyt impulsywnie. Dziś potrafię nad tym panować dużo lepiej. Tak naprawdę, to dopiero w Krakowie po raz pierwszy znalazłem środowisko, które rozumiało specyfikę funkcjonowania osób w spektrum autyzmu.

A jak było z nauką? Czy sprawiała ci problemy?

– Nie. Raczej odwrotnie. Taka zwykła schematyczna nauka szybko mnie nudziła. Mam dobrą pamięć, powiedziałbym nawet, że bardzo dobrą. Szczególnie do obrazów i faktów. Na przykład potrafię zapamiętać dużo informacji historycznych czy sportowych. Interesuję się historią sportu, szczególnie przedwojenną piłką nożną – choćby stylem lwowskim. Właśnie przez takie zainteresowania trafiłem na postać lotnika Stefana Bastyra.



Damian Kuziora na meczu reprezentacji Polski piłkarek ręcznych z Sylwią Matuszczyk, obrotową PGE MKS K-Volt Lublin

To ten urodzony w Ulanowie lotnik, który dokonał pierwszego lotu w niepodległej Polsce w 1918 roku?

– Tak, ten sam. Cieszę się, że wiesz, kto to Bastyr.

Wiem dzięki tobie. Nie pamiętasz, jak opowiadałeś mi o nim, jak robiliśmy zdjęcia na jakimś meczu piłkarskim czy koszykarskim. Wcześniej o nim nie słyszałem.

– No bo kogo to interesuje. Ale mnie tak. Bo niby lotnik z Ulanowa, ale kiedy zaczynasz czytać o tamtych czasach, nagle pojawia się cała historia Lwowa, kibiców-batiarów, oddziałów generała Romana Abrahama i obrony miasta.

> Potrafię bardzo szybko zapamiętywać obrazy albo informacje z książek. Czasami mam wręcz coś w rodzaju „pamięciowego flow", kiedy czytam i zapamiętuję ogromną ilość treści.

Jedna z twoich największych pasji to czytanie książek. Podobno „połykasz" kilogramami!

– Czytam dużo i raczej „trudniejsze" rzeczy. Generalnie lubię książki historyczne, biograficzne, polityczne i ekonomiczne. Czytanie daje mi takie poczucie porządku i pozwala uporządkować myśli.

A co teraz przerabiasz?

– „Wojnę o pieniądz", Song Hongbinga.

O czym jest ta książka?

– Między innymi o kryzysach finansowych. Skąd się biorą, kto najbardziej korzysta na inflacji, kto dąży do uzależnienia społeczeństw od kredytów, co to jest i w jakim celu powstał Międzynarodowy Fundusz

eprasa.pl cac6091844

Walutowy, albo do kogo tak naprawdę należy Rezerwa Federalna w Stanach Zjednoczonych.

I jest to ciekawe, naprawdę?

– Bardzo. To książka, która opowiada o historii pieniądza i wpływie finansów na powstawanie imperiów. A mnie fascynuje historia systemów finansowych na świecie, choćby relacje między kanclerzem Rzeszy, Otto von Bismarckiem a rodziną Mayera Amschela Rothschilda, niemieckiego bankiera pochodzenia żydowskiego, twórcy imperium rodzinnego.

Czy interesuje cię również historia autyzmu?

– Oczywiście. Historia diagnostyki autyzmu jest bardzo ciekawa. Mało kto wie, że jedną z pierwszych badaczek była rosyjska psychiatra Grunia Suchariewa. Opisywała dzieci w spektrum autyzmu już w latach 20. XX wieku. Dopiero w latach II wojny światowej nastąpił „powrót" do tej choroby, i dzisiaj za twórców pojęcia uznaje się Leo Kannera i Hansa Aspergera. Część badaczy uważa, że Asperger inspirował się pracami Suchariewej.

Czy to prawda, że autyzm bardzo często współwystępuje z innymi problemami zdrowotnymi?

– Tak. Kiedy chodziłem do szkoły w Krakowie, zdiagnozowano u mnie napady padaczkowe. Dlatego przyjmuję kwas walproinowy, lek przeciwpadaczkowy znany w Polsce między innymi jako Depakine. Pomaga stabilizować układ nerwowy.

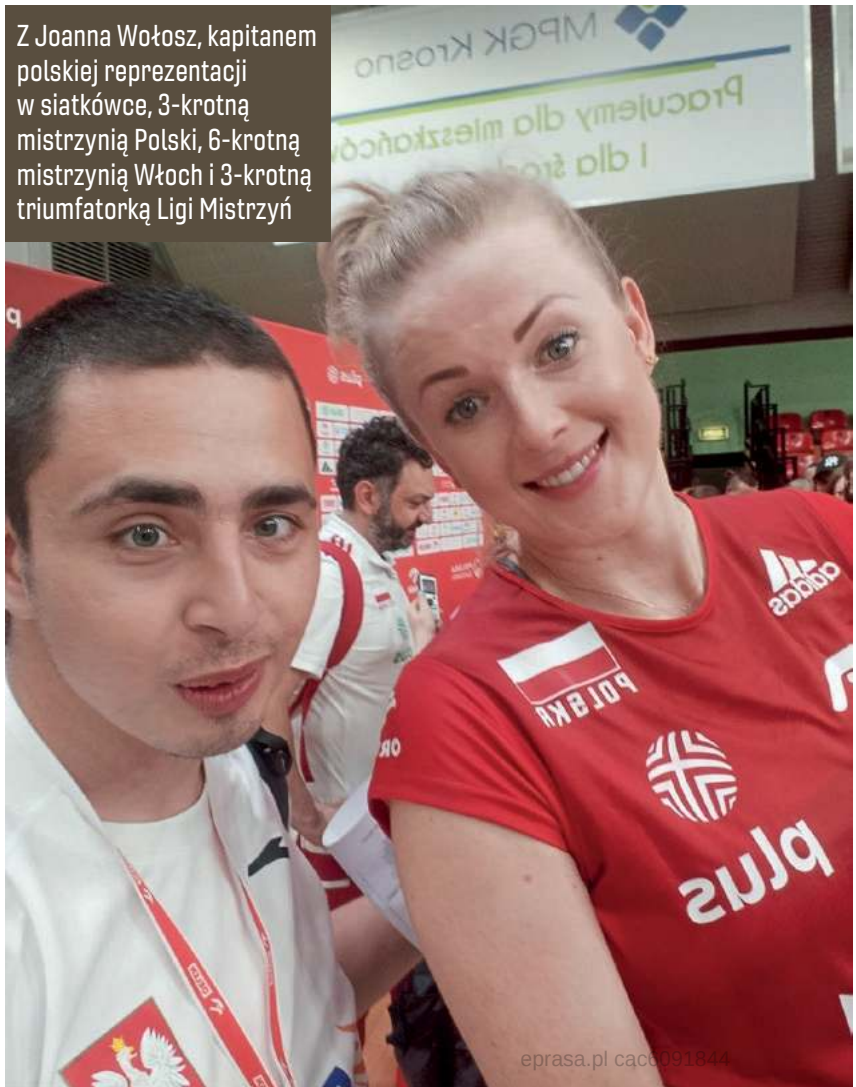
A kiedy czujesz, że zbliża się gorszy moment?

> To ciągła nauka równowagi między emocjami, które bywają nieraz okrutnie silne, a pasjami, które przynoszą ulgę i pomagają mi iść do przodu.

– Zdarza się przy zmianie pogody czy pór roku. Wtedy czuję takie wewnętrzne napięcie, jestem bardziej drażliwy. Pomaga mi leczenie neurologiczne. Biorę ten lek przeciwpadaczkowy, o którym mówiłem, i staram się jak najwięcej odpocząć. Przespać zły czas, wyciszyć się i przeczekać. Nie jest to łatwe. Nieraz też bywa tak, że trzeba zacisnąć zęby... Staram się jednak unikać konfliktów i powiem, że chyba coraz bardziej mi to wychodzi, choć zdarzają się wpadki. Niestety...

Często mówi się o „supermocach" osób w spektrum. Uważa się, że osoby z autyzmem posiadają wybitną pamięć lub jakieś inne genialne zdolności. Ile w tym prawdy?

– Odpowiem za siebie. Na pewno moją mocna stroną jest pamięć i koncentracja na tematach, które mnie interesują. Potrafię bardzo szybko zapamiętywać obrazy albo informacje z książek. Czasami mam wręcz coś w rodzaju „pamięciowego flow", kiedy czytam i zapamiętuję ogromną ilość treści. W pewnym sensie podobnie funkcjonuje znana amerykańska badaczka autyzmu, wybitna profesor zootechniki na uniwersytecie w Kolorado, Temple Grandin, która mówi o myśleniu obrazami. U mnie też tak bywa. Zapamiętuję obrazy, sceny, szczegóły.



Z Joanna Wołosz, kapitanem polskiej reprezentacji w siatkówce, 3-krotną mistrzynią Polski, 6-krotną mistrzynią Włoch i 3-krotną triumfatorką Ligi Mistrzyń

eprasa.pl cacc091844



Haftowanie uspokaja, poprawia koncentrację i ćwiczy sprawność palców, co przekłada się na mowę

Wielu ludzi wyobraża sobie osobę autystyczną jako zamkniętą w sobie. Moim zdaniem, ty do tej grupy nie należysz...

– To dość złożona sprawa. Ja cały czas uczę się kontaktu z ludźmi. Rzeczywistość jest jednak znacznie bardziej różnorodna. Autyzm to spektrum. Każdy przypadek wygląda inaczej.

Twoją drugą wielką pasją – obok czytania książek – jest fotografia sportowa. Robisz świetna zdjęcia. Myślę, że są one tak dobre, bo znakomicie „czytasz" to, co z chwilę się wydarzy. Czy mam rację?

– Sam jesteś pasjonatem sportu, i sam robisz zdjęcia z wydarzeń sportowych, więc doskonale wiesz, na czym to polega. Pierwsze zdjęcia sportowe robiłem w 2014 roku na meczu B-klasy. W Turbi. Z czasem zaczęły się wyjazdy. Nigdy nie zapomnę 11 listopada 2021 roku. Byłem na meczu Superligi Kobiet w piłce ręcznej. JKS Jarosław wygrał wtedy pierwszy raz w sezonie. Spotkanie było transmitowane w TVP Sport. Mecz miał piękną oprawę, LED-y okalające boisko i fantastyczną atmosferę na trybunach. Moje zdjęcia miały duży zasięg. Od tamtej pory handball stał się moją ukochaną dyscypliną, a w hali w Jarosławiu jestem traktowany jak domownik.



Damian z Aleksandrą Kobyłecką, była znakomitą szczypiornistką i menedżerką Handball JKS Jarosław

eprasa.pl cac6091844

Ostatnio dostrzegłem cię w telewizji, ogladając transmisję z meczu Jagielloni w Lidze Konferencji. Chciało ci się jechać do Białegostoku. To szmat drogi?

– Tak. Przy okazji meczu Jagielloni z Fiorentiną spędziełm w Białymstoku kilka dni. Nie prowadzę auta, więc jadąc pociągiem, mam możliwość robienia czegoś. Najczęściej czytam. Zresztą, pobyt wykorzystałem także w innych celach. Dla mnie wyjazd na mecz to coś więcej niż sport. To podróż, ludzie, emocje.

Czy fotografowanie pomaga ci w jakiś sposób w kontaktach z ludźmi? Traktujesz ją jako jedną z form terapii?

– Też, bo mam konkretną rolę. Jestem fotografem, więc mam powód, żeby rozmawiać z zawodnikami czy organizatorami wydarzenia. Często na początku mówię wprost: – Mam na imię Damian i jestem osobą w spektrum autyzmu. Wiele osób jest zaskoczonych, bo stereotyp autystyka jest przecież zupełnie inny.

Czym jeszcze zajmujesz się, poza czytaniem książek i fotografowaniem imprez sportowych?

– Ty dobrze wiesz czym. Haftem. Nauczyłem się tego na zajęciach w Caritasie. Zobaczyłem pięknie wyhaftowaną pracę i pomyślałem, że spróbuję. Okazało się, że to mnie uspokaja i poprawia koncentrację. Przy okazji ćwiczy też sprawność palców. A to z kolei przekłada się na moją mowę. Polubiłem też projektowanie grafiki na koszulkach. To także sprawia mi przyjemność.

> Autyzm to nie tylko trudności. To też inny sposób postrzegania świata.

To jak generalnie wygląda twoja taka zwykła codzienność?

– Żyję intensywnie i na własnej częstotliwości. Czytam, fotografuję, rozwijam swoje zainteresowania. Nie chodzę już na warsztaty terapii zajęciowej, bo wiele rzeczy potrafię zorganizować i zrobić sam. Nie są mi one już potrzebne.

Co, twoim zdaniem, społeczeństwo powinno lepiej rozumieć w kwestii autyzmu?

– Przede wszystkim to, że każdy człowiek w spektrum jest inny. Warto też być bardziej uważnym na drugiego człowieka. Czasem wystarczy zwykłe zrozumienie i spokój. Autyzm to nie tylko trudności. To też inny sposób postrzegania świata.

A na koniec, gdybyś miał powiedzieć jedno zdanie o swoim życiu z autyzmem, to co byś powiedział?

– Że jest to ciągła nauka równowagi między emocjami, które bywają nieraz okrutnie silne a pasjami, które przynoszą ulgę i pomagają mi iść do przodu. ■





Damian z Bartoszem Zmarzlikiem – 6-krotnym mistrzem świata na żużlu i ze Sławomirem Szmalem, byłym znakomitym bramkarzem, wicemistrzem świata i 2-krotnym brązowym medalistą MŚ w piłce ręcznej – 298-krotnym reprezentantem Polski

eprasa.pl cac6091844

Zrozumieć i zaakceptować. O autyzmie i potrzebie współpracy

Temat spektrum autyzmu coraz wyraźniej wybrzmiewa w lokalnej rzeczywistości. Pokazała to konferencja zorganizowana przez SPZOZ w Stalowej Woli, która stała się nie tylko miejscem spotkania specjalistów, ale przede wszystkim początkiem szerszej rozmowy o systemowym wsparciu dzieci i ich rodzin.

1 kwietnia w Centrum Aktywności Seniora w Stalowej Woli odbyła się konferencja „Spektrum autyzmu – zrozumieć i zaakceptować". Wydarzenie zostało zorganizowane przez SPZOZ w Stalowej Woli z okazji pierwszego roku działalności Poradni dla Osób z Autyzmem Dziecięcym.

Spotkanie zgromadziło przedstawicieli różnych środowisk – ochrony zdrowia, edukacji oraz instytucji samorządowych. Ta różnorodność nie była przypadkowa. Już dziś widać wyraźnie, że wsparcie osób ze spektrum autyzmu nie jest zadaniem jednej instytucji, lecz wymaga współpracy wielu obszarów.

Podczas konferencji zaprezentowano doświadczenia z funkcjonowania poradni oraz zwrócono uwagę na rosnące potrzeby diagnostyczne i terapeutyczne. Coraz częściej pojawia się pytanie nie tylko o dostępność świadczeń, ale także o ich koordynację i jakość.

Ważnym elementem spotkania było pokazanie lokalnych inicjatyw, które budują świadomość społeczną i włączają mieszkańców w działania na rzecz osób ze spektrum autyzmu. To właśnie takie inicjatywy często stanowią pierwszy krok do realnej zmiany.

Konferencja nie była jedynie podsumowaniem dotychczasowych działań. Stała się raczej punktem wyjścia do dalszej pracy – nad lepszą organizacją wsparcia, budowaniem sieci współpracy oraz zwiększaniem dostępności specjalistycznej pomocy.

Bo choć autyzm pozostaje wyzwaniem medycznym, to w równym stopniu jest także wyzwaniem społecznym. A na takie wyzwania można odpowiadać tylko wspólnie.

(Oprac. SPZOZ w Stalowej Woli) ■



eprasa.pl cac6091844

Herbatka z pokrzywy na przednówku – naturalne wzmocnienie organizmu



Urszula RZESZUT-BARAN
archeolog, etnolog, etnobotanik

Pokrzywa zwyczajna (Urtica dioica) jest rośliną powszechnie występującą w Europie, w tym również w Polsce. Choć dla wielu osób kojarzy się głównie z bolesnym parzeniem skóry, od wieków zajmuje ważne miejsce w tradycji, kuchni oraz medycynie ludowej. Jej właściwości lecznicze i odżywcze sprawiły, że była ceniona przez dawne społeczności znacznie wcześniej, zanim zaczęła być dokładnie badana przez współczesną naukę.

Pokrzywa jest rośliną wieloletnią, która najczęściej rośnie na żyznych, wilgotnych glebach — przy drogach, w ogrodach, na skrajach lasów, czy w pobliżu zabudowań. Jej charakterystyczną cechą są drobne włoski parzące, pokrywające łodygi i liście. Po dotknięciu wprowadzają one do skóry niewielką ilość substancji drażniących, takich jak kwas mrówkowy czy histamina, co powoduje pieczenie i zaczerwienienie.

Mimo tej nieprzyjemnej właściwości, pokrzywa była od dawna wykorzystywana przez ludzi. W medycynie ludowej uważano ją za roślinę oczyszczającą organizm i wzmacniającą krew. Napary z młodych liści stosowano wiosną jako środek „na wzmocnienie" po zimie. Wierzono, że pomaga ona przy zmęczeniu, niedokrwistości oraz osłabieniu organizmu. Pokrzywę często suszono i przygotowywano z niej herbaty ziołowe.

W tradycyjnej medycynie ludowej wykorzystywano także inne właściwości tej rośliny. Odwar z pokrzywy stosowano do płukania włosów, ponieważ uważano, że wzmacnia cebulki i zapobiega wypadaniu włosów. Czasem używano jej również do okładów na bolące stawy. W niektórych regionach praktykowano nawet tzw. „biczowanie pokrzywą" – delikatne uderzanie świeżą rośliną w bolące miejsca, co miało poprawiać krążenie i zmniejszać ból reumatyczny.

Pokrzywa była także ważnym składnikiem kuchni ludowej. Z młodych liści przygotowywano zupy, farsze czy napoje przypominające herbatę. Roślina ta jest bogata w witaminy (m.in. A, C i K), minerały, takie jak żelazo, magnez czy krzem, a także w chlorofil. Dzięki temu była cennym źródłem składników odżywczych, szczególnie w czasach, gdy dostęp do różnorodnej żywności był ograniczony.

Przepis na herbatkę z pokrzywy

1łyżkę suszonych liści pokrzywy lub garść świeżych młodych liści zalej 1 szklanką gorącej wody ale nie wrzącej. Przykryj i pozostaw do zaparzenia na około 10 minut. Następnie przecedź napar przez sitko. Dla smaku można dodać miód lub odrobinę soku z cytryny. Herbatkę najlepiej pić raz lub dwa razy dziennie, szczególnie wczesną wiosną. W medycynie ludowej uważano, że pomaga ona oczyścić organizm po zimie, dodaje energii i dostarcza cennych witamin oraz minerałów. Należy ją jednak pić nie dłużej jak dwa tygodnie. Kurację powtórzyć po miesięcznej przerwie.



Fot. Freepik.com

Współczesne badania w pewnym stopniu potwierdzają obserwacje medycyny ludowej. Pokrzywa jest wykorzystywana w ziołolecznictwie, m.in. jako środek wspomagający pracę nerek, działający moczopędnie oraz wspierający organizm w stanach osłabienia. Ekstrakty z pokrzywy można znaleźć w wielu preparatach ziołowych i kosmetykach.

Podsumowując, pokrzywa zwyczajna jest przykładem rośliny, która mimo pozornie nieprzyjaznego charakteru odegrała ważną rolę w kulturze i medycynie ludowej. Przez wieki była wykorzystywana jako lekarstwo, pożywienie i środek pielęgnacyjny. Dziś, dzięki badaniom naukowym, coraz lepiej rozumiemy, dlaczego nasi przodkowie tak wysoko ją cenili. ■

eprasa.pl cac6091844



Szanowni Mieszkańcy,
Goście, Przyjaciele Gminy i Miasta Nisko!

Przed Nami piękne, bogate
w Polską tradycję Święta Wielkanocne,
niosące nadzieję i odrodzenie życia.

Życzymy, by Zmartwychwstały Chrystus
napełnił Was miłością i pokojem,
dał siłę do pokonywania trudności
i pozwolił z ufnością patrzeć w przyszłość.

Wesołych Świąt Wielkiej Nocy,
pełnych błogosławieństwa i szczęścia.

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Nisku
mgr Paweł Tofil

Burmistrz Gminy
i Miasta Nisko
dr Konrad Krzyżak

I Zastępca Burmistrza
Gminy i Miasta Nisko
mgr Katarzyna Ożóg – Bąk

II Zastępca Gminy
i Miasta Nisko
mgr inż. Adam Sikora



„Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Obfitości Łask Bożych
od Chrystusa Zmartwychwstałego,
przeżycia Świąt Wielkiej Nocy w atmosferze
radości i pokoju, zgody i pojednania
oraz otwarcia na potrzeby drugiego człowieka.

Niech ten świąteczny czas
przyniesie wzajemną miłość w rodzinach,
wszelką życzliwość oraz duchowe wzbogacenie,
dające nadzieję na każdy kolejny dzień.

Z serca płynące życzenia
składają

WICESTAROSTA NIŻAŃSKI
JÓZEF SROKA

STAROSTA NIŻAŃSKI
ROBERT BEDNARZ

PRZEWODNICZĄCY RADY
POWIATU NIŻAŃSKIEGO
SYLWESTER DAŚKO

Święta Wielkiej Nocy to symbol zwycięstwa
życia nad śmiercią, dobra nad złem
światła nad ciemnością.



Życzę, aby Zmartwychwstały Pan
napełnił nasze serca szczerą wiarą w Boga
i miłością do ludzi.
Aby umocnił w nas nadzieję, że wszystko co złe przeminie
i odnajdziemy wieczny pokój.
Niech zmartwychwstały Chrystus błogosławi
i obdarza nasze rodziny, naszą Ojczyznę pełnią łask.
Niech prowadzi i oświetla drogę do wieczności.

Radosnego Alleluja!

Rafał Weber
Poseł na Sejm RP

Z okazji nadchodzących
Świąt Wielkanocnych
życzymy wielu radosnych i ciepłych chwil,
pachnących wiosną
i budzącą się do życia przyrodą.
Spokoju w sercu i pokoju na świecie,
zdrowia i wszelkiej pomyślności
oraz wesołego Alleluja.

Zarząd i Pracownicy
Elektrociepłowni Stalowa Wola S.A.

CZŁONEK ZARZĄDU
Jan Czerepok

PREZES ZARZĄDU
Miron Mozdzeń



ELEKTROCIEPŁOWNIA
STALOWA WOLA
SPÓŁKA AKCYJNA

eprasa.pl cac6091844

Radosnych
Świąt
Wielkanocnych
Czytelnikom
życzy Redakcja
„Sztafety”

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
serdeczne życzenia wiosennych nastrojów
i rodzinnego ciepła oraz dużo zdrowia
wszystkim Pacjentom
składają
Dyrekcja i pracownicy
Samodzielnego Publicznego
Zakładu Opieki Zdrowotnej
w Stalowej Woli przy ul. Kwiatkowskiego 2



Szanowni Państwo,
z okazji Świąt Wielkanocnych pragnę złożyć Państwu życzenia spokoju, nadziei oraz siły płynącej z wiosennego odrodzenia.
Niech ten wyjątkowy czas będzie momentem wytchnienia, a jednocześnie inspiracją do dalszych działań i realizacji ambitnych planów.
„Nadzieja to zdolność dostrzegania światła mimo otaczających ciemności.”
Niech tego światła nie zabraknie w Państwa życiu – zarówno zawodowym, jak i osobistym.

Prezes MZB w Stalowej Woli
Tomasz Gunia

MZB
Stalowa Wola

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.”

Święta Wielkanocne to okres odradzającej się wiary, miłości
i siły do podejmowania nowych wyzwań.
Z tej okazji pragniemy złożyć najserdeczniejsze życzenia zdrowia,
spokoju oraz nadziei, która płynie
z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego.

Życzymy, aby ten wyjątkowy czas był pełen rodzinnego ciepła,
wzajemnej życzliwości i chwil wytchnienia od codziennych trosk.

Niech te świąteczne dni staną się źródłem wewnętrznej siły,
refleksji oraz umocnienia w tym,
co najważniejsze – w rodzinie, wspólnocie i wzajemnym wsparciu.

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Przewodniczący Rady Gminy
w Zaleszanach
Marzena Tuna

Wójt Gminy Zaleszany
Paweł Gorc

eprasa.pl cac6091844

To są jaja!

Stanisław CHUDY

– Już od najdawniejszych czasów jaja odgrywały ważną rolę w życiu człowieka – ta wiekopomna i przeraźliwie prawdziwa uwaga z wielkanocnego tekstu sprzed dobrych 30 lat, autorstwa jednej ze stalowowolskich dziennikarek, mówi w zasadzie wszystko. Ale spróbujmy raz jeszcze zacząć tę historię od łacińskiego „Ab owo", czyli właśnie „Od jajka". A metaforycznie: od początku wszystkiego.



Fot. dmvA

Pomysł belgijskiej pracowni projektowej dmvA. Kabina Blob VB3 w kształcie jaja powstała – jak czytamy – „dzięki inspiracji ideą wolności"

Bo w wielu pierwotnych wierzeniach wszechświat wykluł się właśnie z jaja. Mit o tzw. kosmicznym jaju albo jaju świata to jeden z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych motywów kosmogonicznych (opowieści o stworzeniu świata). Także wierzenia słowiańskie często odwoływały się do tzw. złotego jaja, z którego narodził się wszechświat. Symbolizowało ono cykl stworzenia, który wyłonił się z pierwotnej ciemności.

Kościół „przygarnia" pogańskie tradycje

Potęga wierzeń w magiczną moc jajek była tak wielka, że gdy na ziemie polskie zawitało chrześcijaństwo, duchowni, pragnąc wyplenić pogańskie zwyczaje, przez setki lat... zabraniali jedzenia jajek w czasie Świąt Wielkanocnych. Na próżno. W końcu Kościół zaadoptował więc tradycje przedchrześcijańskie, czyniąc z jajka swoisty symbol zmartwychwstania – zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią.



eprasa.pl cac6091844

Dziś nie sposób wyobrazić sobie Wielkanocy bez jajek, choć w święconce pojawiły się dopiero ok. XII wieku. To powszechny symbol rodzącego się życia, jego witalności i płodności. Pisanki, kraszanki, czy jajka zdobione w jakikolwiek inny sposób, są obowiązkowym elementem wielkanocnego koszyka i stołu. Dzielenie się jajkiem podczas śniadania wielkanocnego ma z kolei odniesienie do wigilijnego opłatka. Oczywiście mowa o jajkach kurzych.

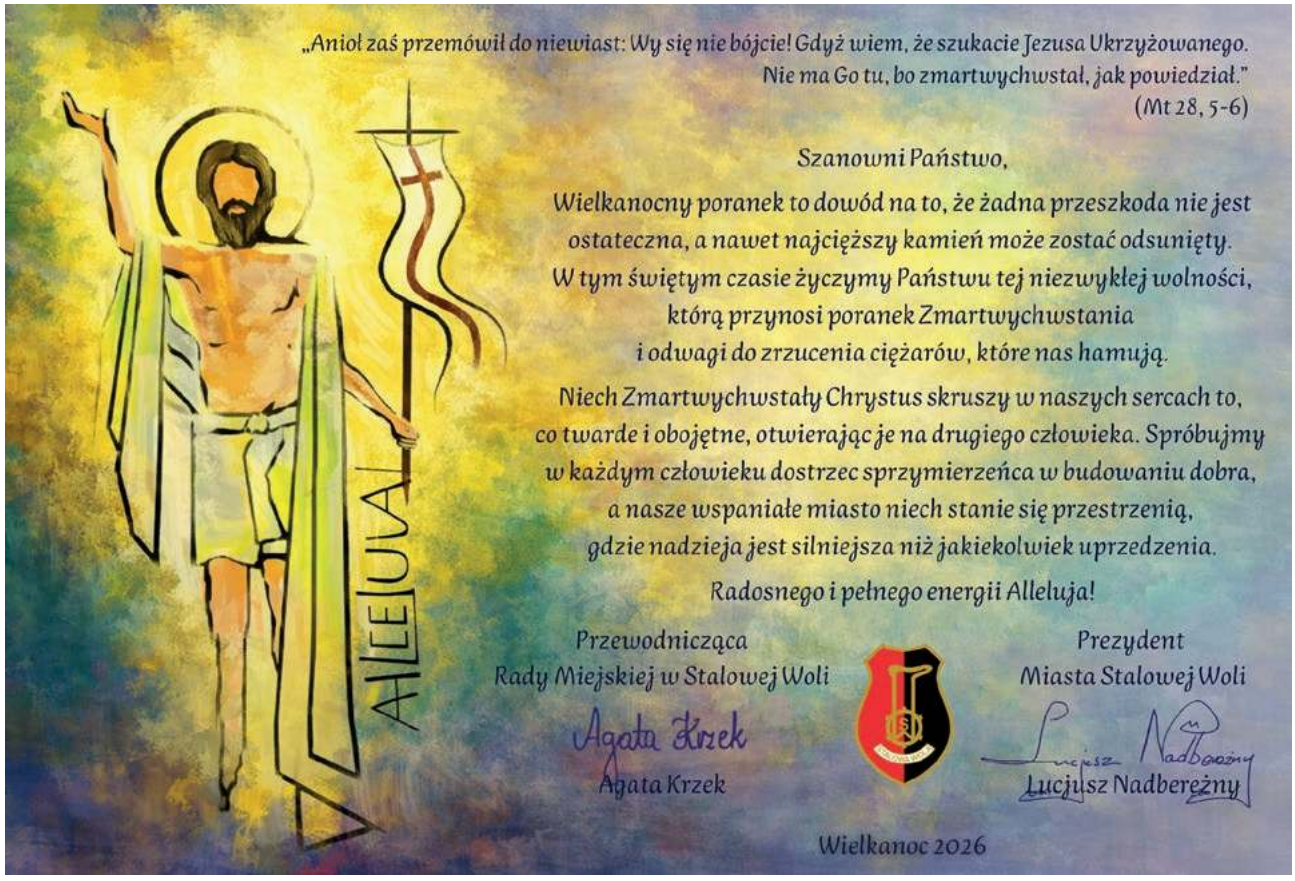
Różnorodność zamknięta w skorupce

Ale w przyrodzie jajko jajku nierówne – mogą być miniaturowe, wielkości... ziarenka grochu lub sięgać rozmiarów nawet sporej piłki. Mają także różne kształty i kolory, chociaż te nam najbardziej znane są białe lub brązowe.

Wśród ptaków najmniejsze jajko składa koliberek hawański (do 6 mm długości), a największe – struś afrykański (do 16 cm). A największe w ogóle – rekin żarłacz śledziowy (do 23 cm). Jajo wspomnianego strusia waży nawet 2 kg – mieści ok. 17 przeciętnych jajek kurzych. Wyobraźmy sobie jajecznicę z jednego takiego „jajeczka"!

Wyjątkowe są też jaja znoszone przez samicę ptaka kiwi. Ich wielkość może sięgać nawet 1/3 jej masy!





eprasa.pl cac6091844



Szanowni Państwo,

Wielkanoc to czas nadziei i odradzającego się życia. Tradycyjny koszyczek z chlebem, jajkiem i barankiem od pokoleń przypomina o tym, co w życiu najważniejsze: wdzięczności za codzienne dobro, wrażliwości na drugiego człowieka i radości płynącej z dzielenia się tym, co mamy. W chrześcijańskiej tradycji to także czas, w którym wspominamy Jezusa, Jego życie, mękę i zwycięstwo nad śmiercią, które niesie nadzieję, pokój i siłę. Niech Jego przykład i obecność w naszych sercach przynoszą spokój, a budząca się do życia wiosna napełnia je pogodą ducha i optymizmem. Właśnie z takiego optymizmu rodzi się nadzieja, tak często przywoływana w słowach ks. Józefa Tischnera, jako światło w mroku, które nie usuwa ciemności, ale pozwala iść dalej. Niech to światło, płynące wprost z poranka Zmartwychwstania, towarzyszy Państwu w każdym dniu, przynosząc zdrowie, spełnienie oraz pokój serca. Błogosławionych i pełnych nadziei Świąt Wielkanocnych.

Zarząd Województwa Podkarpackiego

Władysław Ortyl
Piotr Pilch
Karol Ożóg
Anna Huk
Małgorzata Jarosińska-Jedynak

PODKARPACKIE

Rozmiary, waga, chów

Handlowe rozmiary jaj kurzych, w Polsce i całej Unii Europejskiej klasyfikowane są według ich wagi:
XL – bardzo duże: 73 g i więcej
L – duże: od 63 g do 73 g
M – średnie: od 53 g do 63 g
S – małe: poniżej 53 g
Wielkość jaja zależy głównie od wieku kury – młode znoszą mniejsze jaja (S, M), a starsze – większe (L, XL).
Pierwsza cyfra kodu na skorupce oznacza metodę chowu: 0 – ekologiczne, 1 – z wolnego wybiegu, 2 – ściółkowe, 3 – klatkowe.



Z okazji zbliżających się
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego
wszystkim Pracownikom, Emerytom i Rencistom
oraz ich Rodzinom
TAURON Wytwarzanie Spółka Akcyjna
– Oddział Elektrownia Stalowa Wola w Stalowej Woli
składa
najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pogody ducha
oraz wielu radosnych i szczęśliwych dni.
Niech czas ten będzie okazją do spędzenia
wspaniałych chwil w gronie najbliższych.

Dyrektor Janusz Pawełczyk



POWIAT STALOWOWOLSKI

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego składamy serdeczne życzenia zdrowia, pokoju oraz wszelkiej pomyślności. Niech ten szczególny czas odrodzenia napełni serca nadzieją, wiarą i spokojem, a świąteczne dni przyniosą radość, życzliwość i wytchnienie od codziennych trosk. Niech Zmartwychwstały Chrystus obdarzy wszystkich łaską, umacnia w dobrym i daje siłę na każdy dzień.

Przewodniczący Rady Powiatu Stalowowolskiego	Wicestarosta Stalowowolski	Starosta Stalowowolski
Ryszard Andres	Stanisław Sobieraj	Janusz Zarzeczny

eprasa.pl cac6091844

Dla porównania: masa jaja strusia w stosunku do masy samicy to tylko 1,5 proc.

Jaja ptasie bywają kuliste (u sów), przez gruszkowate (u czajek), po wydłużone (u kormoranów). Kolory (np. khaki, bordo, turkus i wszelkiej maści plamki) maskują jaja ptaków gniazdujących na ziemi. Ptaki gniazdujące w dziuplach (np. dzięcioł, sowa, sikora) znoszą zazwyczaj jaja jasne, białe lub delikatnie nakrapiane. Pokrzywnica czy drozd śpiewak znoszą intensywnie błękitne jaja, czajka – brązowo-żółte, a kos – o zielonkawym odcieniu, z gęstymi, brązowymi plamkami.

Rekordy idące w sztuki

Najwięcej jaj w ciągu roku znosi kura domowa. Nieśność przyzwoita to aż 200 jaj w ciągu roku, rekordowo nawet 360. Dużą nieśność mają też przepiórki, bo do 300 jaj w roku. Kaczki potrafią znieść do 90 jaj w roku, gęsi i indyki do 30. Dotyczy to jednak specjalnie wyselekcjonowanych ras i gatunków ptaków udomowionych. W naturze jest inaczej.

W liczbie jaj w jednym zniesieniu rekordzistą jest tu rodzima kuropatwa. Potrafi znieść średnio 19, a maksymalnie 27 jaj! Z kolei modraszka (także występuje w Polsce) jednorazowo może znieść do 19 jajek (przeciętnie jest to 11 sztuk).

Niezdrowe mity obalone

„Jajka podnoszą cholesterol", „jajka zawierają dużo niezdrowego tłuszczu", „jajka powodują choroby serca" – te przez dekady obowiązujące opinie, w końcu zostały naukowo obalone.

Współczesne badania pokazują, że jajka są jednym z najbardziej wartościowych produktów spożywczych na świecie. Dostarczają pełnowartościowego białka, zawierają wszystkie niezbędne aminokwasy egzogenne oraz bogactwo witamin i minerałów, w tym witaminę D, B12, cholinę i luteinę. Regularne spożywanie jajek może wspierać zdrowie mózgu, wzrok, metabolizm i regenerację mięśni. Bezpiecznie można zjadać 1-2 jajka dziennie (10-12 tygodniowo).

Najdoskonalszy wytwór natury

– Jajo jest najdoskonalszym wytworem natury; ma w sobie wszystkie substancje niezbędne do stworzenia nowego, żywego organizmu. Nie ma w przyrodzie drugiego, bardziej doskonałego surowca spożywczego niż jaja – mówi prof. Tadeusz Trziszka z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu (rektor tej uczelni w latach 2016–2020), nazywany naczelnym jajologiem Polski. Sam zjada ok. 30 jajek tygodniowo. Jak przekonuje, nie ma żadnych przeciwwskazań do ich zjadania (chyba, że ktoś ma alergię na któryś z jego składników), a najzdrowsze są te na miękko.



Takie „jaja" wyobraził sobie kiedyś rysownik „Sztafety" Grzegorz Pepaś

No cóż, jedna tylko kwestia pozostaje nierozstrzygnięta. Co było pierwsze: kura czy jajko?

„Jajcarskie" statystyki

W 2025 r. wyprodukowano na świecie ok. 100 mln ton jajek (ok. 1,3 biliona sztuk). W Polsce produkcja wyniosła ok. 560 tys. ton (ok. 14,5 miliarda sztuk). Polska jest trzecim eksporterem jaj na świecie (za Holandią i USA) oraz trzecim ich producentem w krajach Unii Europejskiej (za Hiszpanią i Niemcami).

Polacy zjadają około 160 jajek rocznie, podczas gdy np. Japończycy dwa razy więcej, Niemcy – średnio 235, Włosi i Francuzi – 215 sztuk rocznie. Liderem konsumpcji jaj jest Meksyk, w którym średnie spożycie jajek w ciągu roku wynosi 370 sztuk na osobę.

Belgowie pochłaniają ogromne ilości jajek w okolicach Wielkanocy, z tą różnicą, że są to głównie jajka... czekoladowe. ■

eprasa.pl cac6091844



Fot. Dariusz Cygan

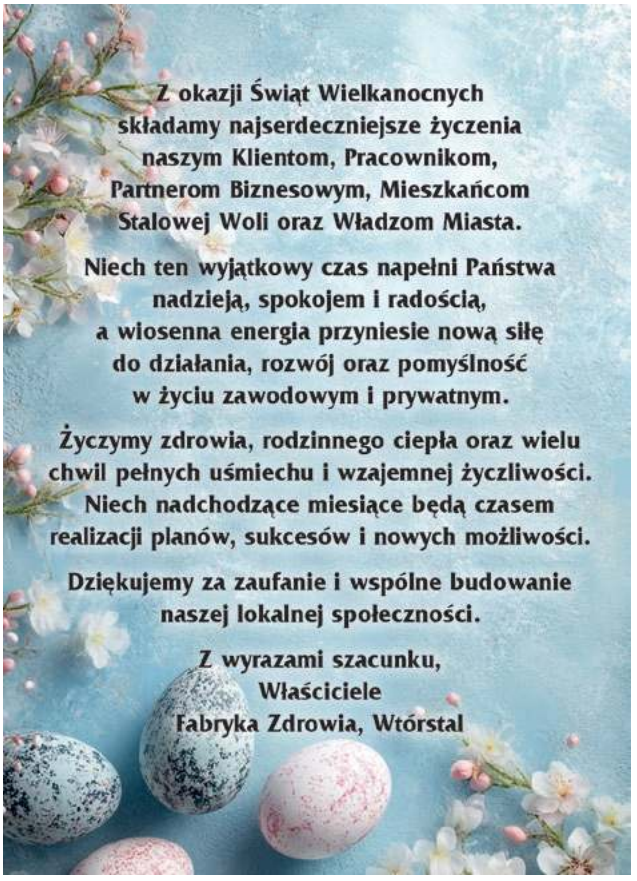
Ze ścion

Lasowiackie jaja i inne zwyczaje



Anita Stanisława RYBA
regionalistka

W okresie wielkanocnym, poprzedzonym długim, wielkim postem, obowiązywało wiele zwyczajów przypisywanych konkretnym dniom tygodnia. A jakie to zwyczaje i czy je nadal obchodzimy w naszych domach? Przekonajmy się sami.





eprasa.pl cac6091844

Wiosenne obrzędy wielkanocne zaczynają się Niedzielą Kwietną, czyli w Niedzielę Palmową. Palmy, święcone w kościołach, nasze babcie wykonywały z wierzbowej gałązki oraz gałązki kłokoczki, bukszpanu, barwinka lub mirtu. Nie wolno było jednak użyć gałązki osiki, gdyż osika jako jedyna roślina nie czuła się winna śmierci Pana Jezusa. Mieszkańcy lasowiackich wsi wierzyli w uzdrawiającą i oczyszczającą moc palm. Uderzenie i dotknięcie palmy miało przywracać siły żywotne, uderzano więc nią bydło podczas pierwszego wypasu, kładziono ją wówczas na progu, co miało uchronić zwierzęta przed czarami. Nie można jej było jednak wnieść do domu przed świętami, bo przez cały rok pchały by się do chałupy muchy.

W Wielki Czwartek milkły kościelne dzwony i kończono wszystkie prace polowe. Dzień ten uważano za dzień zaduszny i wierzono, że tego dnia dusze zmarłych przychodzą do ognia.

Wielki Piątek natomiast był dniem żałoby, ścisłego postu, obowiązywał też zakaz prac rolnych, a wykonywanie ich groziło nieurodzajem lub pomorem bydła. Tego dnia przygotowywano jaja, czyli pisanki do poświęcenia w Wielką Sobotę. Pisanki przeważnie wykonywane były woskiem choć pojawiały się także kraszanki. Do święconki Lasowiacy wkładali jajka, paschę, wędzonkę, kiełbasę, sól, chrzan, masło oraz baranka wykonanego z ciasta lub masła, wodę i popiół z palonej tarniny i kłokoczki. Lasowiacy, po powrocie ze święconką, trzy razy obchodzili dom. Poświęconą wodą kropili obejście oraz chałupę i domowników, wlewano ja również do studni, by woda w niej była czysta i zdrowa. Tarninę natomiast zatykano w strzechę i zagony, zapewniało to wszystkim bezpieczeństwo od piorunów.

Wielką Niedzielę rozpoczynano uroczystą mszą rezurekcyjną, zakończoną procesją. Sądzono, że kobieta, która trzykrotnie nie obejdzie kościoła wraz z procesją, z pewnością jest czarownicą, dlatego też baczenie obserwowano wszystkie sąsiadki. Śniadanie wielkanocne rozpoczynano dzieleniem się jajkiem z chrzanem. Po śniadaniu nie wolno było „legnąć", gdyż taka drzemka wróżyła zarastanie grządek chwastami.

Dniem na składanie wizyt był poniedziałek nazywany „Lanym Poniedziałkiem", w który to praktykowano zwyczaje związane z magią wody. Mówiono, że: „Baby polewa się żeby miały szczęście w chudobie, chłopów, żeby mieli je w polu, dziewczyny żeby miały szczęście do chłopaków". Jeżeli nie oblano jakiejś panny wodą, było to dla niej wielkim afrontem.

Jest jeszcze wiele ciekawych i barwnych, nie opisanych tu zwyczajów. Ale, jak mówi się u mnie na wsi „nie wszystko naraz", kiedyś jeszcze o tym Państwu opowiem.

I proszę, nie szukajcie czekoladowych jaj w trawie, bo lasowiackie zające ich tam nie chowają, robią to zajączki na północy, a nie w Puszczy Sandomierskiej.

Wesołych Świąt. ■



Fot. Dariusz Cygan

eprasa.pl cac6091844

Architektoniczny fundament

Tomasz GUNIA
Prezes Zarządu Miejskiego Zakładu Budynków w Stalowej Woli



PROMOCJA

Przy ulicy Dmowskiego 1a na co dzień zajmujemy się sprawami z goła przyziemnymi, dbając o komfort mieszkańców: remontami dachów, placami zabaw, modernizacją instalacji, utrzymaniem klatek schodowych i codzienną administracją tysięcy mieszkań. Jednak w tej codziennej pogoni za sprawnością techniczną, każdy zarządca potrzebuje punktu odniesienia. Dla Stalowej Woli takim absolutnym wzorcem – architektonicznym i symbolicznym – jest budynek dawnej dyrekcji Huty Stalowa Wola przy ulicy Kwiatkowskiego.

To nie jest po prostu kolejny gmach administracyjny w ewidencji. To materialne świadectwo odwagi II Rzeczypospolitej i wizji Centralnego Okręgu Przemysłowego. Kiedy patrzę na ten obiekt, widzę coś więcej niż tylko siedzibę Urzędu Miasta. Widzę dowód na to, że w Stalowej Woli od zawsze stawiało się na jakość, nowoczesność i trwałość.

Jako osoba odpowiedzialna za substancję mieszkaniową i użytkową dużej części Stalowej Woli, z podziwem patrzę na dyscyplinę, z jaką zaprojektowano ten gmach. Modernizm międzywojenny przy Kwiatkowskiego to lekcja pokory dla każdego, kto zajmuje się budownictwem. Nie ma tu zbędnego blichtru ani taniej dekoracyjności, która starzeje się wraz z modą. Jest za to idealna proporcja i funkcja, która dyktuje formę.

Wysokie pomieszczenia, szerokie, reprezentacyjne korytarze i harmonijne podziały elewacji budują poczucie ładu. Ten budynek miał symbolizować siłę państwowego przemysłu i stabilność – i robi to skutecznie od niemal dziewięćdziesięciu lat. To przykład architektury, w której estetyka wynika z jakości wykonania, a nie z doklejonych ozdób.

Fakt, że dziś w murach dawnej dyrekcji mieści się Urząd Miasta, jest symboliczną klamrą. Budynek, który niegdyś był zamkniętym „mózgiem" przemysłowego giganta, stał się otwartym domem dla spraw każdego stalowowolanina. Z punktu widzenia zarządcy nieruchomości to najpiękniejszy scenariusz: budynek żyje, zmienia swoją funkcję, ale nie traci na prestiżu.

W MZB często powtarzamy, że o budynki nie dba się raz na zawsze. To proces. Dawna Dyrekcja HSW przypomina nam o odpowiedzialności za lokalne dziedzictwo. To nasza „architektoniczna perła", która wymaga szczególnej uwagi, by zachować swój ponadczasowy charakter w dobie współczesnych modernizacji.

Gmach przy ul. Kwiatkowskiego to przypomnienie, że Stalowa Wola powstała z wielkich ambicji. Jeśli nasi przodkowie potrafili w krótkim czasie stworzyć tak nowoczesny i spójny ośrodek, to my dzisiaj nie możemy godzić się na półśrodki w dbaniu o nasze miasto.

Nieważne, czy urzędujesz na Dmowskiego, czy załatwiasz sprawy przy Kwiatkowskiego – w tym mieście albo budujesz na betonowej solidności, albo marnujesz czas na pudrowanie rzeczywistości. Dawna Dyrekcja to nie eksponat w formalinie, to bezcenna lekcja: jakość broni się sama, a prawdziwy charakter nie potrzebuje zbędnej dekoracji, żeby przetrwać dekady. I to jest nasza dewiza. ■

eprasa.pl cac6091844

Jak Stalowa Wola swych praw dochodziła

Miejskość z datą wsteczną

Stanisław CHUDY

Rok 2025 był rokiem jubileuszu 80-lecia praw miejskich Stalowej Woli, które nabyła, bynajmniej nie był to prima aprilis, od 1 kwietnia 1945 r. Ale, przypomnijmy, stało się to z mocą wsteczną, bo decyzję w tej sprawie minister administracji publicznej podjął 26 kwietnia 1946 r.



Fot. Zbigniew Surowaniec



Tak 1 kwietnia 2020 r., w 75. rocznicę uzyskania praw miejskich, zainscenizowano początek budowy Stalowej Woli

Budowniczowie Stalowej Woli, stawiając w 1937 r. pierwsze bloki przyfabrycznego osiedla, nie mieli wątpliwości: tu będzie miasto. Pokazuje to ikoniczna fotografia ze słynnej publikacji pisarza i piewcy Centralnego Okręgu Przemysłowego, Melchiora Wańkowicza: „Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym". Zdjęcie przedstawia jeden z pierwszych bloków osiedla (obecny budynek przy ul. Wolności 8) i tablicę z napisem: BUDOWA MIASTA STALOWA WOLA.

Starania o prawa miejskie podjęto jeszcze w 1944 roku, zaraz po zakończeniu niemieckiej okupacji osiedla. Czegoż w tych staraniach, a właściwie w prawno-urzędniczej batalii, nie było?

19 sierpnia 1944 r. powołano, co by nie powiedzieć, samozwańczą Miejską Radę Narodową, rozwiązaną zaraz przez starostę niżańskiego Tomasza Sagana, i przemianowaną na Gminną Radę Narodową. A ponieważ dalsze zabiegi o status miasta przeciągały się, to w lipcu 1945 r. na posiedzeniu prezydium Gminnej Rady Narodowej doszło do swoistego „buntu": postanowiono używać pieczęci „Zarząd Miejski" i „Miejska Rada Narodowa".

Starania o prawa miejskie dla Stalowej Woli wsparły też Zakłady Południowe, i gdy pod koniec 1945 r. wydawało się, że sprawa znajdzie w końcu szczęśliwy finał (powołano nawet Komitet Organizacyjny Uroczystości Nadania Praw Miejskich), znów przyszło rozczarowanie. Z niewiadomych przyczyn, stosowne rozporządzenie ministra administracji publicznej wstrzymała i nie dopuściła do ogłoszenia w „Dzienniku Ustaw" komisja prawnicza Ministerstwa Sprawiedliwości.

Znowu zaczęły się więc interwencje w Warszawie, poparte memoriałem podpisanym przez władze Stalowej Woli, partie polityczne i związki zawodowe. Minister obiecał wtedy definitywnie załatwić sprawę praw miejskich, ale okazało się, że referent zajmujący się wnioskiem Stalowej Woli... uciekł do Ameryki, więc podejrzenie o „wrogą robotę" rozszerzyło się na wszystko, czym zajmował się zbieg.

Ale była to już ostatnia przeszkoda. 7 czerwca 1946 r. ukazało się w „Dzienniku Ustaw" rozporządzenie ministra administracji publicznej, Władysława Kiernika, z dnia 26 kwietnia „o zaliczeniu Stalowej Woli w pow. niżańskim województwie rzeszowski do rzędu miast i ustaleniu jej granic". W ostatnim paragrafie rozporządzenia czytamy natomiast, że wchodzi ono w życie „w dzień ogłoszenia z mocą obowiązującą od dnia 1 kwietnia 1945 r." I to dlatego w 2025 r. świętowaliśmy 80 lat miejskości Stalowej Woli. ■

eprasa.pl cac6091844

Zasięg talentu

Od parkietu Stali do świata Dalego



Marzena KOŚCIÓŁEK
Prezes Wydawnictwa Sztafeta

Kiedy idzie ulicą, nie sposób go przeoczyć. Blisko dwa metry wzrostu, pewny krok i aura kogoś, kto widzi więcej niż inni. Dla wielu mieszkańców Stalowej Woli to wciąż „ten Dominik" – świetny koszykarz Stali, który budził podziw tak samo determinacją, jak atletyzmem. Dzisiaj te same dłonie, które celnie trafiały do kosza, z precyzją prowadzą pędzel po płótnie i igłę po skórze. Dominik TUREK to artysta osobny: ekonomista z wykształcenia, malarz z powołania, samouk jak Nikifor – a jego surrealistyczne obrazy trafiają do kolekcjonerów na całym świecie. Z człowiekiem, który udowadnia, że pasja nie potrzebuje dyplomu, by zachwycać, rozmawia Marzena KOŚCIÓŁEK.



Dominik Turek – artysta malarz i twórca tatuażu. Z wykształcenia ekonomista, z powołania samouk. W młodości zawodnik sekcji koszykarskiej Stali Stalowa Wola. Pierwsza wystawa indywidualna: Galeria Schody, Warszawa 2012 („Realizm trochę bajkowy"). Obrazy olejne inspirowane surrealizmem – bliskie duchowi Salvadora Dalego – trafiają do kolekcjonerów w Polsce i za granicą. Prowadzi własne studio tatuażu w Rudzie koło Przyszowa

eprasa.pl cac6091844

Od piłki do pędzla

Dominiku, pamiętam cię z boiska – grałeś w koszykówkę dla Stali przez wiele lat i byłeś w tym naprawdę dobry. Kiedy i jak zamieniłeś piłkę na pędzel? Był jakiś konkretny moment, który to uruchomił?

– Raczej nie. Od dziecka uwielbiałem rysować. Zawsze coś bazgrałem. Nawet moja pani od biologii często to wykorzystywała i rysowałem na tablicy przekroje żab, owadów czy kwiatów. Z czasem to po prostu ewoluowało. Kiedy przestałem grać, miałem więcej czasu, aby poświęcić się swojej pasji. Zamieniłem ołówek i węgiel na farby olejne, i tak zaczęła się moja malarska przygoda, która trwa do dziś.

Magiczny nalot Dalego

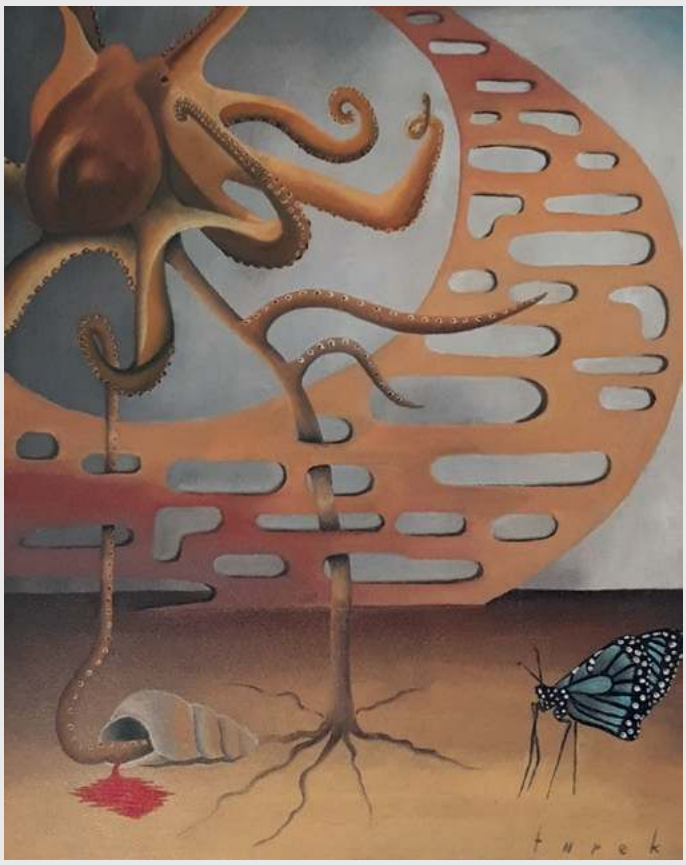
W twoich obrazach wyraźnie czuć Dalego. Skąd wzięła się ta fascynacja surrealizmem? Co w tym nurcie pociąga cię najbardziej – wolność formy, oniryczność, a może to specyficzne, dalowskie poczucie humoru?

– Miałem w domu mnóstwo albumów z dziełami wielu wielkich malarzy. Oczywiście oglądałem wszystkie wielokrotnie, ale w dziełach Dalego było coś niesamowitego, magicznego. Pamiętam, jak wieczorami siedziałem i szkicowałem kopie jego obrazów. Byłem bardzo dumny, bo niektóre były naprawdę dobre – zważywszy, że miałem wtedy czternaście, może piętnaście lat. Ten styl bardzo mi odpowiadał ze względu na wolność i nieograniczoną możliwość wykorzystania wyobraźni, a także przeinaczania rzeczywistości wedle uznania. Obecnie staram się ograniczać ten dalowski „nalot" na mojej psychice, ale nie zawsze mi się to udaje.

Gapienie się w płótno

Jak wygląda twój proces twórczy od początku do końca? Czy masz w głowie gotowy obraz, zanim weźmiesz pędzel, czy raczej płótno samo cię prowadzi? I ile czasu zajmuje ci namalowanie jednego dzieła?

– Z tym to bywa różnie. Czasami mam w głowie gotowy pomysł, a koncepcja zmienia się w trakcie malowania i efekt finalny jest całkiem inny od pierwotnego założenia. Innym razem od początku do końca wiem, czego chcę. Bywa też tak, że ukończony już obraz po jakimś czasie przerabiam, bo nie do koń-





eprasa.pl cac6091844







ca jestem z niego zadowolony. Na czas pracy wpływa wiele czynników: wielkość obrazu, ilość szczegółów, wena lub jej brak – więc ciężko powiedzieć. Chyba że jest to obraz na zamówienie, wtedy muszę się sprężyć.

Skąd czerpiesz inspiracje? Czy miewasz momenty, kiedy coś nagle „wychodzi" samo, niemal bez myślenia? A może to raczej żmudne szukanie?
– Obserwuję świat, oglądam dużo prac innych artystów, nakręcam się. Później działa już tylko wyobraźnia. Wiele obrazów powstało też na podstawie zdjęć, które sam zrobiłem, lub starych fotografii wygrzebanych z domowych zakamarków. Zdarza się chwila natchnienia, ale niekiedy to godziny gapienia się w czyste płótno.

Babcia MTV i Notting Hill

Który z twoich obrazów jest dla ciebie szczególnie ważny i dlaczego właśnie ten?
– Myślę, że „Klaudia na schodach w Notting Hill" i „Karnawał w Notting Hill". To jedne z pierwszych moich obrazów malowanych olejami, i mam do nich wielki sentyment. No i jeszcze „Babcia MTV". Ta starsza pani naprawdę stała w drzwiach swojego domu, ubrana w koszulkę z logo MTV. Zabawnie to wyglądało i od razu wiedziałem, że będzie z tego obraz.

Wiecznie sam siebie krytykuję

Prowadzisz studio tatuażu i malujesz obrazy – to dwa zupełnie różne światy. Skóra to inne tworzywo niż płótno, jeden błąd przy tatuażu jest nieodwracalny, w malarstwie możesz zacząć od nowa. Jak to jest łączyć te dwie prace? Przenikają się jakoś nawzajem, czy traktujesz je osobno?
– Na pewno mają dużo wspólnego, ale masz rację – to dwa różne płótna. Przy malowaniu odpoczywam i re-

eprasa.pl cac6091844

laksuję się, natomiast przy tatuowaniu muszę być bardzo skupiony i skoncentrowany, a ja często odpływam myślami. To chyba jednak trochę inne światy, mimo że oba przynoszą mi satysfakcję i oba są sztuką.

Czy był taki moment, że chciałeś to wszystko rzucić? Że pomyślałeś sobie: „Nie, to nie dla mnie”?
– Był. I to nie raz. Nie jestem osobą przebojową i nie do końca wierzę w siebie, a to na pewno nie pomaga. Jest mnóstwo zdolnych ludzi, którymi się zachwycam, a z siebie jestem często niezadowolony. Moja żona może to potwierdzić – wiecznie sam siebie krytykuję.

Odpowiedź była zawsze negatywna

Jesteś samoukiem, którego prace kupują kolekcjonerzy z całego świata, a jednocześnie zdarzają ci się problemy z wystawianiem obrazów w lokalnych instytucjach kultury, bo nie masz dyplomu ASP. Jak to komentujesz – ze złością, z humorem, a może już z całkowitą obojętnością?
– Było tak, że bardzo chciałem zorganizować wystawę swoich prac i pisałem do wielu instytucji w tej sprawie, ale gdy dowiadywali się, że jestem samoukiem bez artystycznego wykształcenia – nie widząc nawet moich obrazów – odpowiedź była zawsze negatywna. Wtedy mnie to trochę bolało, ale to już przeszłość.
A co teraz czujesz, kiedy patrzysz na to z dystansu?
– Sam nie wiem. Zastanawiałem się wtedy, ilu jeszcze osobom, takim jak ja, się nie powiodło, i po prostu zrezygnowały – przestały robić to, co kochają, bo stwierdziły, że to nie ma sensu. Gdyby się wtedy udało, kilka rzeczy w moim życiu mogłoby potoczyć się trochę inaczej, ale ten żal już chyba ze mnie uleciał. Może tak miało być. Obecnie skupiam się na tym, co jest teraz, i na tym, co jeszcze mogę zrobić w przyszłości.

Świński Ryj i inne plany

Stalowa Wola – czy czujesz, że to miasto jest gdzieś w twoich obrazach? Nawet jeśli nie wprost, może w kolorach, w nastroju, w tym, co wybierasz jako temat?
– Chyba nie, ale oczywiście jestem dumny ze swojego pochodzenia. Mam też w planie kilka obrazów przedstawiających Stalową Wolę – miasto, w którym się urodziłem i wychowałem. Takich w moim stylu. Myślę, że na pierwszy rzut pójdzie „Świński Ryj”.

Gdyby ktoś chciał jutro wziąć pędzel po raz pierwszy w życiu – co byś mu powiedział? Od czego zacząć i czego nie robić?
– Na pewno nie bać się eksperymentować. Bawić się kolorami i mieszać je, żeby zobaczyć, co z tego wyjdzie. Nakładać farby na płótno i ćwiczyć pociągnięcia pędzla. Każdy maluje inaczej, więc to bardzo indywidualna sprawa. Warto też zastanowić się, jaki styl mi odpowiada, i dostosować go do swojej osobowości, wyobraźni i charakteru. Czego nie robić? Nie poddawać się. Ja mam już trochę lat, a cały czas mam nadzieję, że wszystko jeszcze przede mną.

Te mniejsze i te większe

Gdzie widzisz siebie za dziesięć lat? Wystawy w europejskich stolicach, prace w znanych galeriach, może coś zupełnie niespodziewanego – o czym marzysz?
– Wystawy w europejskich stolicach, prace w znanych galeriach – fajnie by było i życzyłbym sobie takiej przyszłości, ale wiem, że czeka mnie jeszcze dużo pracy.

Zawsze marzyłem o wystawie w naszym Muzeum Regionalnym – te mury widziały już dzieła tak wspaniałych artystów, że byłoby zaszczytem znaleźć się w tak zacnym gronie. Mam nadzieję, że uda mi się kiedyś przygotować na tyle dobry materiał, aby zrealizować swoje marzenia. Te mniejsze i te większe. ■

OKIEM EKSPERTA



Iwona Pityńska-Iskra, historyk sztuki i projektant produktu, o twórczości Dominika Turka:
Twórczość Dominika Turka łączy realizm z elementami surrealizmu. Postaci, zwierzęta i przedmioty ukazane są w realistyczny sposób, lecz pojawiają się w niecodziennych, czasem symbolicznych przestrzeniach. Dzięki temu obrazy wydają się jednocześnie znajome i nieco odległe – jak fragment snu lub wyobrażenia.
Dopracowane formy, czytelna perspektywa oraz ciepła, harmonijna kolorystyka, nadają pracom spokojny, lekko oniryczny charakter. Obrazy powstają w technice malarstwa olejnego i wyróżniają się gładką powierzchnią oraz starannym modelowaniem form.
Niektóre kompozycje przywołują skojarzenia z twórczością Salvadora Dalego, jednak zachowują indywidualny charakter i współczesny sposób budowania formy, tworząc rozpoznawalny styl artysty.

eprasa.pl cac6091844

Artystki ze stalową wolą

Tegorocznej Majówce w Stalowej Woli, organizowanej przez MDK, nadano tytuł „Artystki ze stalową wolą". Na program składają się koncerty, spotkania z udziałem kobiet znających smak sukcesu, jak i tych, które na niego wytrwale pracują.



Hanna Szwemin-Pater, fotografia z okresu pracy w Stalowej Woli, w wersji współczesnej (oryginał: AASPW, sygn. 22197)

Salomeę Kruszelnicką uznawano za najwybitniejszą śpiewaczkę na świecie początku XX wieku. Kilka miesięcy 1891 r. mieszkała u siostry w Nisku. Uciekła tu z Tarnopola przed swoim przeznaczeniem – małżeństwem z przyszłym duchownym grekokatolickim. 18-latka, obdarzona niezwykłym talentem, marzyła o wielkich scenach; on planował stateczny żywot na wzór ojca Salomei, grekokatolickiego księdza. Co ciekawe, ojciec, początkowo przeciwny karierze artystycznej córki, ostatecznie sprzyjał jej decyzji. Edukację artystyczną rozpoczęła w Tarnopolu, kontynuowała we Lwowie, a następnie we Włoszech. U szczytu swej kariery śpiewała z wielkim Enrico Caruso, przyczyniła się do gigantycznego sukcesu Madame Butterfly Pucciniego, po premierowej klapie. Śpiewała w słynnych przedstawieniach Halki, uważa się ją za najwspanialszą moniuszkowską Hrabinę wszechczasów.

Determinacja dziewczyny z rubieży zaboru austriackiego dała jej światowy sukces. A ile takich dziewczyn pogodziło się z przeznaczeniem, tradycją, wolą rodziców bądź zabrakło im sił lub szczęścia, by spełnić marzenia? Problem z karierami kobiet i docenianiem ich osiągnięć widać w nazewnictwie ulic, także tych stalowowolskich. Mamy 248 ulic, 171 z nich posiada swojego patrona, a ledwie siedem z nich nosi imiona kobiet: Marii Dąbrowskiej, Marii Konopnickiej, Stanisławy Koper, Księżnej Anny Lubomirskiej, Elizy Orzeszkowej, Emilii Plater, Marii Skłodowskiej-Curie. Dość srogie wobec zasłużonych kandydatek są gremia proponujące i przyznające nazwy ulic w Stalowej Woli. Może Czytelniczki/Czytelnicy nadeślą do redakcji swoje propozycje?

Tegorocznej Majówce w Stalowej Woli, organizowanej przez MDK, nadano tytuł *Artystki ze stalową wolą*. Na program składają się koncerty, spotkania z udziałem kobiet znających smak sukcesu, jak i tych, które na niego wytrwale pracują. Bądźmy z nimi, doceńmy talenty, dodajmy sił.

Jeśli uważamy, że w życiu to trzeba mieć szczęście, zajrzyjmy na spotkanie z Ewą Woydyłło, która opowie o tym, jak dbać o własne szczęście. Wyraźmy podziw dla udziałowczyń międzynarodowych karier: Grażyny Auguścik, Urszuli Dudziak i Ewy Strusińskiej – liderki mocnej grupy Ambasadorek Stalowej Woli: Moniki Janik-Hussakowskiej, Aleksandry Kopp, Magdy Steczkowskiej oraz Ambasadora Modesta Rucińskiego, który podczas salonu poezji towarzyszył będzie Mai Komorowskiej. Grono Ambasadorów podczas Majówki powiększy się. Tym nowym, rzecz jasna będzie kobieta. O tym, co się dzieje z polszczyzną, opowie Maciej Makselon, zwracając oczywiście uwagę na stosowanie feminatywów.

Na scenach Majówki w Stalowej Woli obejrzymy produkcje lokalnych artystek: Magdaleny Sikory-Bucior, Kateryny Serediuk, Joanny Herdzik-Kucy, Niny Wań, całej ekipy spektaklu Zatracenie. Czy zauważyliśmy, jak wiele kobiet jest aktualnie w składzie Orkiestry Dętej MDK pod wodzą Radosława Palucha? Czy wiemy, że dom kultury i kilkanaście innych budynków zaprojektowała Hanna Szwemin-Pater, autorka planu urbanistycznego dla Stalowej Woli z 1953 r.?

Program Majówki w Stalowej Woli wypełnią wydarzenia z Artystkami ze stalową wolą w roli głównej. Pora na dobrą wolę, a to już jest po naszej stronie. (oprac. MDK) ■

PROMOCJA

eprasa.pl cac6091844

„Romantyczny temperament" w MDK. Koncert Cavatina Philharmonic Orchestra

O programie koncertu „Romantyczny temperament", który odbędzie się 3 maja w MDK, w wykonaniu Cavatina Philharmonic Orchestra pod dyrekcją Ewy Strusińskiej, z udziałem solisty Adama Suski – skrzypce, pisze Ewa Strusińska:

W programie koncertu znajdzie się XIX-wieczna muzyka polska i francuska – radosna i doskonale wpisująca się w nastrój wiosennego wieczoru. Usłyszymy Uwerturę do opery „Dwie chatki" Karola Kurpińskiego, lekką, pogodną, pastoralną, o niemal sielankowym charakterze i z elementami polskiej muzyki ludowej.

Drugi koncert skrzypcowy Henryka Wieniawskiego to bodaj najczęściej wykonywany utwór tego kompozytora. Rozbrzmiewa on w salach koncertowych całego świata, bo doskonale łączy wirtuozerię ze śpiewną frazą skrzypcową, dając soliście olbrzymie pole do popisu. U nas solistą będzie skrzypek – Adam Suska, który pomimo młodego wieku może poszczycić się wieloma osiągnięciami i pięknie rozwijającą się w Polsce i za granicą karierą.

Po przerwie przeniesiemy się do Francji, by dotknąć geniuszu Bizeta. Usłyszymy jego pierwszą symfonię, którą napisał zaledwie w wieku 17 lat. To utwór żywiołowy, pełen młodzieńczej energii, ale i śpiewności, która sugeruje, że od kompozytora możemy spodziewać się w przyszłości rzeczy wielkich. (oprac. MDK) ■



Fot. Magda Hueckel dla ZAiKS

Ewa Strusińska – polsko-brytyjska dyrygentka symfoniczno-operowa, jedna z najciekawszych osobowości artystycznych swojego pokolenia. Finalistka i laureatka prestiżowego Międzynarodowego Konkursu Dyrygenckiego im. Gustawa Mahlera w Bambergu. Jest pierwszą kobietą na stanowisku dyrygenta asystenta w historii Wielkiej Brytanii, a zarazem pierwszą Polką pełniącą tę rolę poza granicami kraju. Stanowisko to obejmowała w latach 2008–2010 w słynnej The Hallé – najstarszej profesjonalnej orkiestrze Zjednoczonego Królestwa, pracując pod kierownictwem Sir Marka Eldera. Sukces dyrygentki został szeroko odnotowany przez polskie media oraz prasę angielską (The Times, Guardian, The Independent, BBC Music Magazine, Gramophone).

W swojej międzynarodowej karierze Ewa Strusińska pracowała z wieloma czołowymi orkiestrami na świecie, takimi jak: BBC National Orchestra of Wales, Hallé Orchestra, Bamberger Symphoniker, Malmö Symphony Orchestra, Magdeburgische Philharmonie, Brandenburgisches Staatsorchester Frankfurt, Jenaer Philharmonie, Sønderjyllands Symfoniorkester, Northern Sinfonia, Uppsala Chamber Orchestra, Johannesburg Philharmonic Orchestra, Gävle Symfoniorkester, Norrlands Opera Symphony Orchestra, Norddeutsche Philharmonie Rostock, Staatskapelle Halle, Südwestdeutsche Philharmonie Konstanz, Orquesta Filarmónica de Málaga, Slovak Sinfonietta, Jönköpings Sinfonietta czy Arktisck Filharmonia. Współpracowała również z London Symphony Orchestra oraz z Royal Ballet w Covent Garden. W Polsce artystka dyrygowała większością orkiestr symfonicznych, w tym Filharmonii Narodowej, Teatru Wielkiego w Warszawie, Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach oraz Sinfonią Varsovią.

Artystka posiada w repertuarze wiele dzieł operowych, które wykonywała m.in. w Królewskiej Operze Szwedzkiej, Królewskiej Operze Duńskiej, Theater Chemnitz, Theater Magdeburg, Gerhart-Hauptmann-Theater Görlitz czy w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie.

Nagrania płytowe dyrygentki obejmują m.in. utwory Moniuszki, Chopina i Lutosławskiego z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej oraz pianistą Martinem Labazevitchem, a także IV Symfonię Grażyny Bacewicz, nagraną z Sinfonią Varsovią.

W uznaniu dorobku zawodowego Maestra Ewa Strusińska otrzymała w 2009 r. tytuł Ambasadora Stalowej Woli. ■

PROMOCJA

eprasa.pl cac6091844

Galeria Malarstwa Alfonsa Karpińskiego

Tetmajer, Wyspiański i młodzieżowy performans w Galerii Karpińskiego

Joanna KOPACZ

Przez cztery miesiące w Galerii Malarstwa Alfonsa Karpińskiego (GMAK) w Stalowej Woli prezentowana była wyjątkowa ekspozycja „Jak maki mieniące. Kobiety w malarstwie Włodzimierza Tetmajera". Kuratorką była Marta Marek, ekspertka w dziedzinie życia i twórczości Włodzimierza Tetmajera. Wystawa stała się inspiracją i tłem dla performatywnego czytania dla uczniów stalowowolskiej „Budowlanki", jednego z najważniejszych dramatów w polskiej literaturze.

Na chwilę razem. Performatywne czytanie fragmentów «Wesela» Stanisława Wyspiańskiego" – to niecodzienny projekt, który został zrealizowany przez pracownice Działu Edukacji GMAK we współpracy z młodzieżą z Zespołu Szkół nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Stalowej Woli. Pomysłodawczynią i autorką scenariusza do spektaklu jest dr Joanna Kopacz, a reżyserką i opiekunką młodych aktorów Małgorzata Chojnacka. Ogromne wsparcie i życzliwość dla twórców przedsięwzięcia okazał dyrektor ZS nr 2, Jacek Bożek. Była to zresztą kolejna bardzo udana współpraca pomiędzy Muzeum a Szkołą.



Fot. A. Szpornek (3)

Spektakl w Galerii Karpińskiego

Performatywne czytanie jest formą pośrednią między lekturą tekstu a spektaklem teatralnym. Dominującą rolę odgrywa w nim interpretacja głosowa.

Podczas prób tekst ulegał modyfikacji, nie rzeczowej, nie literackiej, czy też językowej, a dopasowywany był do ucznia–aktora, do powstającej koncepcji przekazu.

Bardzo istotna była również relacja aktorów z widzami, zniesienie „czwar-



Fragment wystawy „Jak maki mieniące..."



Młodzi aktorzy po spektaklu w ZS nr 2 w Stalowej Woli

tej ściany", a także współobecność i żywa interakcja między czytającym a słuchaczem. Narratorzy odczytywali wprowadzenia, siedząc na widowni, wchodzili pomiędzy odbiorców, a ich zadaniem było budowanie relacji z nimi. Chętnie wychodzili zza kulis na scenę, by – jak to na weselu – częstować się weselnymi specjałami ze stołu. Dzięki tym zabiegom kulisy, scena i widownia stanowiły jedną przestrzeń.

Zaplanowany minimalizm inscenizacyjny osiągnięto, ograniczając scenografię do stołu przykrytego obrusem, stołków oraz słomianego chochoła ustawionego w kącie. Wzmocniło to moc słowa, rytmu i ekspresyjnej interpretacji tekstu. Z myślą o zaangażowaniu młodego pokolenia, autorka adaptacji dokonała wyboru dialogów tak, aby podkreślona została myśl przewodnia przekazu: współpraca, zrozumienie i wspólnotowość w dążeniu do niepodległości i jej utrzymaniu dzisiaj. Ta forma teatralna już wielokrotnie realizowana była w Muzeum Regionalnym do „ożywiania" obrazów, literatury dawnej, historii, eksponatów czy archiwaliów, czyniąc je zrozumiałymi i emocjonalnie bliskimi współczesnemu odbiorcy, szczególnie młodemu.

Uczniowie stalowowolskiej „Budowlanki" wchodzili w rolę postaci historycznych i artystów młodopolskich, co pozwoliło im na głębsze zrozumienie dramatu narodowego oraz twórczości Włodzimierza Tetmajera. Przeszli od pasywnego zwiedzania do aktywnego „odkrywania" znaczeń, przez własną interpretację, improwizację i działanie. Zaangażowanie zaowocowało przeżyciami emocjonalnymi i zdobyciem wiedzy, tej najbardziej osobistej i trwałej, bardzo cennej w kontekście czekających ich egzaminów maturalnych.

Praca nad przygotowaniem spektaklu trwała niemal trzy miesiące. Po premierze, która odbyła się 5 marca 2026 roku w Galerii Malarstwa Alfonsa Karpińskiego w Rozwadowie, 6 marca spektakl odegrany został w auli Zespołu Szkół nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Stalowej Woli. Oba przedstawienia odebrano z wielkim entuzjazmem. Wydarzenie wsparł MDK w Stalowej Woli, skąd organizatorzy wypożyczyli stroje z epoki, a RDK „Sokół" zadbał o znakomite nagłośnienie.

Spektakl „Na chwilę razem…" dopełnił przekaz merytoryczny niesiony przez wystawę, i stał się platformą pomiędzy malarstwem Włodzimierza Tetmajera a wartościami kulturowymi, edukacyjnymi, historycznymi, jakie niesie dramat Wyspiańskiego. Pokazał też wielką wartość współpracy między szkołami i instytucjami kultury. ■

PROMOCJA

eprasa.pl cac6091844

Poezja i proza Dominika Ćwika w MBP

W czwartek, 23 kwietnia o godzinie 17 rozpocznie się literackie spotkanie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Stalowej Woli. Tym razem gościem będzie Dominik Ćwik poeta i prozaik, laureat wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich.

Wiersze twórcy były publikowane w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej (Biały Orzeł – USA, List Oceaniczny – Kanada, Dziedzictwo Kultury – Australia) oraz w wielu almanachach i antologiach, które ukazały się m. in. w Niemczech i na Węgrzech, oraz prezentowane w audycjach radiowych.

A wszystko zaczęło się od stalowowolskiej „Sztafety" z 11 marca 1993 roku, gdzie w „Witrynie poetyckiej" ukazały się dwa jego wiersze, które trafiły tam za pośrednictwem poetki Małgorzaty Żureckiej. Wiersze spotkały się z uznaniem ówczesnego redaktora tej „Witryny" Zbigniewa Janusza, i tak nastąpił debiut prasowy poety.

Przez kolejne miesiące i lata jego wiersze publikowane były systematycznie w wielu czasopismach na Podkarpaciu, również katolickich, a w ówczesnych „Nowinach Rzeszowskich" ukazywały się kolejne recenzje jego pierwszych tomików poetyckich.

Poeta jest także autorem wierszy dla dzieci i tekstów piosenek. Współpracował w tym zakresie z rzeszowską „Estradką Uszatka".

Współredagował kwartalnik społeczno-kulturalny ukazujący się w Rzeszowie „Pobitno Nasza Mała Ojczyzna".

Był jurorem w konkursach poetyckich.

Jest jednym z najstarszych członków Rzeszowskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Honorowym Członkiem Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, z którym związany jest od lat dziewięćdziesiątych 20. wieku, kiedy to pełnił funkcję wiceprzewodniczącego „Klubu Literackiego" przy Oddziale.

W roku 2020 został uhonorowany Nagrodą Literacką „Złote Pióro", która jest przyznawana przez ten Oddział, za zbiór poezji pt. „Cierpliwość niespokojna", który stanowi przegląd 40-letniej twórczości poety.



Jubileusz 40-lecia pracy literackiej zorganizowany przez Związek Literatów Polskich O/Rzeszów miał miejsce w 2020 roku.

Jego publikacje książkowe rozpoczął tomik poezji „Do Drogi Mlecznej" wydanej w 1994r., następnie ukazywały się: „Zaginione pióro" 1996r.," Dialog" 2000 r., Poemat Liryczny" 2020 r., „Cierpliwość niespokojna" 2020, zbiór opowiadań „Kuźnia" 2023, obecnie w przygotowaniu kolejny zbiór poezji „Różowa dolina".

Spotkanie z poetą będzie okazją do wysłuchania jego 40-letniej twórczości poetyckiej oraz prozatorskiej ze zbioru opowiadań „Kuźnia".

Zbiór tych opowiadań, będących wspomnieniami z dzieciństwa, stanowi obraz świata, którego już nie ma. Autor poświęcił tę książkę pamięci swojego dziadka – kowala i kawalerzysty w Wojnie Obronnej 1939 roku.

(oprac. MBP) ■

PROMOCJA

eprasa.pl cac6091844

Szymon Madej – o „Cieniach Mandiru" i nie tylko

W czwartek, 30 kwietnia o godzinie 17 w Miejskiej Bibliotece Publicznej rozpocznie się spotkanie literackie z kolejnym młodym i zdolnym piórem. A będzie to pochodzący z Turbi Szymon Madej, absolwent Technikum Budowlanego w Zespole Szkół Nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Stalowej Woli.

Debiutancka powieść fantasy „Cienie Mandiru" miała premierę 1 lipca 2025 r., a wkrótce w księgarniach ukaże się druga książka, tym razem w klimatach grozy.

Gość MBP od dziecka miał bogatą wyobraźnię, pisał prywatne dzienniki. Pierwsza próba z napisaniem własnej książki rozpoczęła się cztery lata temu, kiedy zdecydował się „przelać na papier" jedną z historii kłębiących się w jego głowie.

– Było to pisanie do szuflady – kiedy miałem czas i nastrój. Po ukończeniu powieści, początkowo planowałem ją zamieścić w internecie, nie wierząc, że jakiekolwiek wydawnictwo zechce publikować tekst nieznanego nigdzie autora. Przesłałem pracę do kilku wydawnictw, i jakież było moje zdziwienie, gdy otrzymałem odpowiedzi od części z nich z propozycją publikacji. Współpracę podjąłem z Wydawnictwem AlterNatywnym, nie mogąc doczekać się ujrzenia własnej książki na półkach księgarni – opowiada Szymon Madej.

„Cienie Mandiru" to historia o poszukiwaniu człowieczeństwa, pokonywaniu swoich wewnętrznych demonów i radzeniu sobie z ciężarem władzy.

Literacki debiutant postanowił nie zatrzymywać się, napisał kolejną powieść, która również niebawem ujrzy światło dzienne. Będzie mroczna, może nawet nieco wzruszająca, zdecydowanie dla pełnoletnich odbiorców. Tytuł drugiej lektury spod ręki Szymona Madeja na razie owiany jest tajemnicą, wiadomo zaś, że powstaje kontynuacja „Cieni Mandiru".

– Jestem dobrym przykładem tego, że każdy może napisać i opublikować historię, która znajdzie swoich odbiorców. Wystarczy odrobina wyobraźni i sporo determinacji. Bo jedyne przeszkody, jakie przed nami stoją, tworzymy my sami. Wystarczy je ominąć – podkreśla gość biblioteki i zaprasza na literackie spotkanie, którego będzie bohaterem. (oprac. MBP) ■



PROMOCJA

eprasa.pl cac6091844

Trzech Zarzecznych i jeden cel: przywrócić Stali bokserską potęgę

W polskim boksie coraz częściej we wszystkich przypadkach odmieniane jest nazwisko Zarzeczny. Mariusz oraz Beniamin i Tobiasz - ojciec i dwaj synowie. Trzech ludzi, których łączy wspólna pasja, wizja i praca.



Mariusz BIEL
dziennikarz sportowy

Mariusz Zarzeczny jest prezesem Stowarzyszenia Kultury Fizycznej Stal Stalowa Wola Boxing Team. Syn Beniamin jest trenerem-koordynatorem, a pomaga mu w pracy szkoleniowej jego młodszy brat Tobiasz. W ciągu zaledwie dziewięciu lat stworzyli w Stalowej Woli coś znacznie większego niż zwykły klub sportowy. Zbudowali środowisko, które przyciąga młodych ludzi, kształtuje przyszłych zawodników i jednocześnie przywraca w mieście dawne pięściarskie tradycje.

Początki były skromne. Bardzo skromne

Na pierwsze zawody wyjazdowe trener bokserskiej Stali zabierał kilku zawodników. Bo tylu trenowało i tylu mieściło się w aucie osobowym. Dziś brzmi to niemal symbolicznie, bo obecnie w klubie systematycznie trenuje około 80 zawodniczek i zawodników. To imponujący rozwój, który nie wydarzył się przypadkiem.

Stalowa Wola ma przecież swoje pięściarskie tradycje. I jakże piękne i bogate w sukcesy! W czasach świetności stalowowolscy bokserzy odnosili sukcesy w lidze, zdobywali medale mistrzostw Polski i należeli do krajowej czołówki. Dzisiaj, coraz więcej wskazuje na to, że historia może zatoczyć koło.

Benek wrócił do domu

Jednym z kluczowych momentów dla rozwoju klubu było powierzenie funkcji trenera-koordynatora Beniaminowi Zarzecznemu. Człowiekowi, który doskonale zna stalowowolski ring. To wychowanek klubu i trenera Władysława Wydry, byłego znakomitego boksera tej „starej" Stali. To szkoleniowiec z bogatym dorobkiem w karierze zawodniczej; medalista mistrzostw Polski i Pucharu Polski w różnych kategoriach wiekowych, uczestnik mistrzostw Europy.



Dorian Urbanik ma dopiero dwanaście lat, a zdążył już stoczyć cztery oficjalne walki

Po zakończeniu nauki w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Szczecinie, gdzie przez cztery lata reprezentował barwy Skorpiona, Beniamin Zarzeczny wrócił do rodzinnego miasta. Nie po to, by odpocząć od boksu, lecz by oddać mu wszystko, czego sam się nauczył.

Brat z bratem i jest paka!

Pod okiem Beniamina młodzi pięściarze nie tylko rozwijają sportowe umiejętności, ale również uczą się dyscypliny, odpowiedzialności i charakteru. Tych cech, bez których w boksie nie da się osiągnąć sukcesu. W jego pracy szkoleniowej wspiera go młodszy brat, Tobiasz Zarzeczny. To także postać doskonale znana fanom boksu.

Tobiasz również ma na koncie medale mistrzostw Polski w kategorii młodzika i kadeta. Jego sportowa droga potoczyła się jednak w wyjątkowy sposób. W wieku zaledwie 17 lat został najmłodszym w historii polskiego boksu zawodowcem. W styczniu 2022 roku, jako zawodnik Stal Boxing Team, podpisał profesjonalny kontrakt z największą polską grupą promotorską – KnockOut Promotions. Do dziś stoczył osiem walk zawodo-

eprasa.pl cac6091844



Mateusz Skibski w zwycięskeij walce z mistrzem Węgier, Brendonem Berki

wych, z których siedem wygrał, potwierdzając swój talent i sportowy potencjał. Jego doświadczenie z ringów zawodowych staje się dziś bezcennym wsparciem w pracy z młodymi pięściarzami Stali.

Bracia Zarzeczni nie są jednak sami. W sztabie szkoleniowym pracuje również wielokrotny medalista mistrzostw Polski służb mundurowych w kickboxingu, Łukasz Podstawski. Ta trenerska trójka świetnie się uzupełnia.

Ojciec sercem projektu

Nad całym projektem Stal Boxing Team czuwa od początku prezes klubu Mariusz Zarzeczny – ojciec Beniamina i Tobiasza.

W środowisku mówi się o nim z ogromnym szacunkiem. Jeden z sędziów bokserskich, podczas ubiegłorocznego memoriału Lucjana Treli rozgrywanego w sierpniu w Stalowej Woli, o Zarzecznym seniorze powiedział, że to „taki stalowowolski Papa Sztamm".

Że legendarny trener polskiej reprezentacji potrafił stworzyć system, dzięki któremu mógł później wychowywać całe pokolenia mistrzów, i że Zarzeczny działa podobnie. Że to człowiek orkiestra. W klubie jest wszystkim i wszędzie. Organizuje, wspiera, pomaga, rozwiązuje problemy. Dba o logistykę, o sponsorów, o atmosferę. To właśnie on sprawia, że wszystko działa w Stali jak dobrze naoliwiona maszyna.

– To dzięki takim ludziom jak prezes Zarzeczny, boks w Stalowej Woli ma solidne fundamenty i cały czas rośnie w siłę – tak natomiast mówił podczas marcowego Międzynarodowego Pucharu Karpat organizowanego przez Stal Boxing Team, wicestarosta stalowowolski Stanisław Sobieraj.

To jest Stalowa siła!

Bokserzy Stali weszli w rok 2026 z przytupem. Podczas XVI Mistrzostw Województwa Podkarpackiego w Sanoku zdobyli aż 16 medali – wywalczyli 6 tytułów mistrzowskich, 7 wicemistrzowskich i dorzucili 4 „brązy".

Jedną z największych gwiazd turnieju był Maciej Herdzik, który został mistrzem Podkarpacia w kategorii junior do 65 kg i zdobywcą pucharu dla najlepszego zawodnika w kategorii Junior. W półfinale pokonał przed czasem Kacpra Górkę ze Stali

eprasa.pl cac6091844

Rzeszów, a w finale, jednogłośnie na punkty, Oliwiera Indyka z Irydy Mielec. Dwie zwycięskie walki stoczył w Sanoku także Mateusza Skibski (junior 75 kg). W półfinale, już w drugiej rundzie odesłał do narożnika Huberta Osaka z Wisłoka Rzeszów, a w walce o „złoto" nie dał żadnych szans Dawidowi Wiśniowskiemu ze Stali Rzeszów.

Także w najbardziej prestiżowej kategorii wiekowej, a więc w seniorach, bokserzy Stali Stalowa Wola stanęli na najwyższym stopniu podium. Filip Klimek (70 kg) pokonał 5:0 Tomasza Naparło z Budo Krosno, a Mikołaj Siembida, po niezwykle wyrównanym boju wygrał 3:2 ze swoim kolegą z klubu, Patrykiem Zarębskim.

Brawa na stojąco!

Znakomicie zaprezentował się team Zarzecznych podczas Międzynarodowego Pucharu Karpat, który odbywał się 15 marca w hali Samorządowego LO w Stalowej



Dzisiaj Julian Skiba walczy w kategorii Młodzika w wadze 40 kg. Gdzie będzie za lat kilka?

Woli. Przyjechało blisko 70 zawodników z 21 klubów, w tym pięściarze z Węgier, Rumunii oraz Ukrainy. Gospodarze nie zawiedli. Zwyciężyli w sześciu kategoriach wagowych, a w klasyfikacji drużynowej zajęli pierwsze miejsce.

Kilka walk z udziałem zawodników Stali rozgrzało widownię. Taki pojedynek zafundował w kategorii junior 65 kg, Maciej Herdzik. Bokser ze Stalowej Woli w pięknym stylu pokonał przed czasem Pawła Jaworskiego z Gwarka Łęczna. Herdzik został wybrany najlepszym technikiem turnieju. Na stojąco zebrał brawa Mateusz Skibski, który w kategorii junior 75 kg wygrał na punkty z aktualnym mistrzem Węgier, Brendonem Berkim. To była najlepsza walka dnia, a bokser Stali został wybrany najlepszym zawodnikiem zawodów.

Także seniorzy spisali się wybornie. Hubert Sieradzki (65 kg) pokonał Karola Pryjdę z AZS Legenda Jarosław, a w wadze 80 kg, Mikołaj Siembida odniósł zwycięstwo nad Michałem Ożgą z ASB Hetman Zamość. Efektownie zaprezentowali się także inni bokserzy Stali, zwycięzcy walk: Dorian Urbanik, Alan Sokólski, Alex Sitarski, Hubert Sieradzki.

Bokserska przyszłość

Tak udany początek sezonu rozbudza apetyt. W klubie pojawił się ostatnio bardzo ambitny pomysł powołania



eprasa.pl/cac6091844

do życia drużyny z siedzibą w Stalowej Woli, i zgłoszenia jej do Polskiej Ligi Boksu. W rozgrywkach bierze udział w tym sezonie dziewięć klubów, a mecze transmitowane są na żywo w telewizji, na platformach streamingowych. Przyciągają one coraz większe zainteresowanie kibiców sportów walki, a także sponsorów, dla których ogromnym magnesem są reklamy, które pojawiają się w trakcie relacji.

Jeśli projekt dojdzie do skutku, stalowowolski boks może wkroczyć na zupełnie nowy – najwyższy w Polsce poziom.

Czy Stal nawiąże do swoich dawnych, królewskich lat, kiedy jej bokserzy rządzili na ligowych ringach, a zdobywane medale mistrzostw Polski były niemal normą?

Jeśli tak się stanie, historia zapisze, że początek wziął się od pasji jednej rodziny – Zarzecznych – która uwierzyła, że w Stalowej Woli znów może bić mocne, pięściarskie serce. ■



Mikołaj Siembida z trenerami Zarzecznymi Beniamin (odwrócony plecami) i Tobiasz w narożniku



Stal Stalowa Wola Boxing Team, marzec 2026. Stoją, od lewej: Mariusz Zarzeczny (prezes klubu), Jakub Kwiatek, Filip Klimek, Albert Kozioł, Wiktor Skiba, Alex Sitarski, Patryk Zarębski, Yehor Protsyshan, Alan Silenko, Mateusz Skibski, Maciej Herdzik, Jakub Kuciapa, Alan Sokólski, Hubert Sieradzki, Igor Opaliński, Jakub Wojtanowicz, Filip Wojtyna, Ksawery Giec, Jan Bąk, Jakub Nuckowski, Bartek Bąk, Dominik Idec. W dolnym rzędzie, od lewej: Tatiana Pavliuk, Oliwia Tutka, Gabriela Buda, Zuzanna Zając, Anna Adamczyk, Maja Dul, Emilia Naslyan, Beniamin Zarzeczny (trener-koordynator), Franciszek Kredens, Dorian Urbanik, Julian Skiba, Dominik Danko, Maciej Żołdak

eprasa.pl cac6091844

Błażej Bieńko w światowej czołówce paraolimpijczyków

W marcu w Mediolanie-Cortinie d'Ampezzo odbywały się XIV Zimowe Igrzyska Paraolimpijskie. W sześciu dyscyplinach startowało ponad 650 sportowców. 13-osobową reprezentację wystawiła Polska. W parabiathlonie i paranarciarstwie biegowym biało-czerwonych barw bronił 23-letni Błażej BIEŃKO ze Stalowej Woli.

Przygodę ze sportem rozpoczął w stalowowolskim Klubie Karate Kyokushin-Bushido, w którym zajęcia prowadził sensei Zbigniew Głuchowski. Po jakimś czasie zapałał miłością do piłki nożnej. Będąc uczniem Gimnazjum nr 5 w Zespole Szkół nr 3 przy ul. Poniatowskiego, zapisał się do Stali Stalowa Wola. Trenerzy



przecierali oczy, że chłopak w okularach ma taki zapał i tak wielka werwę do gry, do trenowania. Niestety, postępująca choroba – genetyczne zwyrodnienie siatkówki – nie pozwoliła mu kontynuować piłkarskiej pasji. Ale długo bez sportu nie pozostał...

Sukcesy przyszły szybciej niż się wszyscy spodziewali

W 2019 roku podkarpacki okręg Polskiego Związku Niewidomych zorganizował obóz biathlonowy w Ptaszkowej, na którym gościli trenerzy z Przemyskiego Klubu Sportu i Rekreacji Niewidomych i Słabowidzących „Podkarpacie". Wkrótce, 15-letni chłopak ze Stalowej Woli został uczniem



Fot.: www.paralympic.org.pl, Polski Związek Paralimpijski/facebook

Błażej Bieńko (z lewej) i jego przewodnik Michał Lańda

Szkoły Mistrzostwa Sportowego Zespołu Szkół im. prof. Teodora Marchlewskiego w Trzcinicy w powiecie jasielskim, i pod okiem Kazimierza Cetnarskiego rozpoczął trenować narciarstwo biegowe i biathlon. Sukcesy przyszły szybciej niż się wszyscy spodziewali, jego opiekunowie i on sam.

Na przełomie lutego i marca 2020 roku w Czarnej Górze i Dusznikach–Zdroju, Błażej Bieńko wygrał parabiathlon krótki z dwukrotnym strzelaniem na międzynarodowych zawodach European Winter Para Sports Event – Poland 2020. Ponadto był piąty w biegu krótkim narciarskim stylem klasycznym na 1,5 km oraz czwarty w biegu długim narciarskim stylem łyżwowym na 4,5 km.

Nie paraolimpiada w Chinach, a mistrzostwa świata w Kanadzie

– Oczywiście, że cieszyłem się z pierwszego medalu w mistrzostwach Europy, rozgrywanych w Polsce, ale chciałem jak najszybciej potwierdzić, że to nie był przypadek i po-

eprasa.pl cac6091844

myślałem, że najlepszym miejscem na to będa Igzryska Paraolimpijskie w Pekinie – mówił Błażej Bieńko tygodnikowi „Sztafeta" w 2021 roku.

Do Chin nominacji nie udało mu się wywalczyć, za to dwa lata później znalazł się w 3-osobowej reprezentacji Polski parabiathlonowej na Mistrzostwa Świata w Prince George w Kanadzie. Z przewodnikiem Maciejem Sasem zajął 8. miejsce w biegu indywidualnym na 12,5 km, natomiast sprint na dystansie 7,5 km ukończył na miejscu 11.

Ceremonia otwarcia bez Polaków i sportowców 7 innych państw

17 lutego w siedzibie Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej odbyła się ceremonia wręczenia nominacji do reprezentacji Polski na XIV Zimowe Igrzyska Paraolimpijskie w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo 2026. Po odbiór zgłosili się: parasnowboardzistka Natalia Siuba-Jarosz, paranarciarze alpejscy: Oliwia Gołaś (przewodnik Andrzej Stasik) i Michał Gołaś (przewodnik Kacper Walas) oraz paranarciarze biegowi i parabiathloniści: Aneta Kobryń (przewodnik Bartłomiej Puto), Piotr Garbowski (przewodnik Jakub Twardowski), Krzysztof Plewa i Witold Skupień, Paweł Gil (przewodnik Radosław Koszyk) i Błażej Bieńko (przewodnik Michał Lańda z Poronina).

6 marca w starożytnym amfiteatrze Arena di Verona odbyła się ceremonia otwarcia igrzysk, ale reprezentanci Polski i sportowcy 7 innych państw: Ukrainy, Czech, Estonii, Finlandii, Łotwy i Litwy nie wyszli na paradę. Była to ich odpowiedź na decyzję Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijski o zezwoleniu 6 rosyjskim i 4 białoruskim sportowcom na start pod własnymi flagami i z własnymi hymnami.

Cztery razy w pierwszej „dziesiątce"

Dzień później, Błażej Bieńko i Paweł Gil ze swoim przewodnikammi zameldowali się w Tesero w sercu Val di Fiemme na starcie do parabiathlonowego biegu indywidualnego na 12,5 km. Ukończyli go na 7. miejscu, z czasem 36:57,6. Nasz reprezentant tylko raz pomylił się na strzelnicy!

Pierwsze miejsce wywalczył Chińczyk Dang Hesong (31:31,9), a pięć kolejnych zajęli Ukraińcy. Drugi nasz tandem Paweł Gil – Radosław Koszyk został klasyfikowany na 12. miejscu (42:29,8).

W kolejnych startach Bieńko z Lańdą zajęli także miejsca w pierwszej „dziesiątce". W parabiathlonowym sprincie na 7,5 km techniką klasyczną uzyskali 9. czas – 2:45,10. Do awansu do półfinału zabrakło tylko 8,23 sekundy.

W parabiathlonowym biegu pościgowym na 10 km, polski duet zaliczył tylko jedno pudło na strzelnicy, kończąc rywalizację na 8. miejscu, z czasem 15:16,7.

Stalowowolanin pobiegł jeszcze w sztafecie mieszanej 4x2,5 km. Po pierwszej zmianie nasza sztafeta była na 10. miejscu. Po drugiej na siódmym, a po biegu Błażeja Bieńki i Michała Lańdy na szóstym. Jako ostatnia biegła Aneta Kobryń z przewodnikiem Bartłomiejem Puto. Musiała rywalizować z niemal samymi mężczyznami. Wpadła na metę tuż za Japończykiem Taikim Kawayoke, na miejscu ósmym. Czas polskiej sztafety to 24:46,8. Triumfowali reprezentanci Chin. Miejsce drugie zajeli Niemcy, a trzecie Norwegowie.

A za cztery lata wyjazd do francuskich Alp

– Cieszę się, że spełniło się jedno z moich największych marzeń – wyjazd na Igrzyska Olimpijskie. Myślę, że jak na debiutanta, mam powody do zadowolenia. Czy mogło być lepiej? Zawsze może być lepiej, ale nie mam prawa narzekać. Było dobrze, naprawdę. Teraz trochę odpocznę, podładuję akumulatory i rozpocznę przygotowania do sezonu letniego. Pod koniec czerwca odbędą się Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce i mam zamiar odpowiednio zaznaczyć na nich swoją obecność – mówi Błażej Bieńko.

Polska wróciła z Mediolanu z dwoma medalami. Obydwa wywalczył Michał Gołaś wraz ze swoim przewodnikiem Kacprem Walusiem w paranarciarstwie alpejskim osób niedowidzących. „Srebro" w slalomie gigancie – pierwsze w historii występów polskich alpejczyków na igrzyskach – i „brąz" w slalomie.

W klasfikacji medalowej Polacy zajęli 21. miejsce, wspólnie z Australią. W 50-letniej historii startów w paralimpiadzie biało-czerwoni wywalczyli 47 medali: 11 złotych, 7 srebrnych i 29 brązowych.

Pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej zajęli Chińczycy, którzy wywalczyli we Włoszech 44 medale (15 złotych – 13 srebrnych – 16 brązowych). Miejsce drugie przypadło USA – 24 medale (13-5-6), a trzecie zdobyła Rosja – 12 medali (8-1-3). Na podium igrzysk stawali reprezentanci 27 państw.

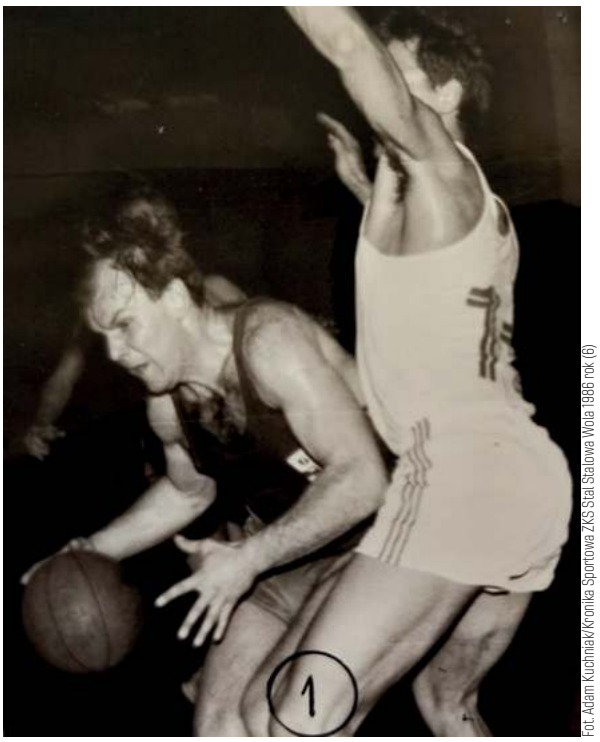
Następnie igrzyska paraolimpijskie w 2030 roku odbędą się we Francji. ■

eprasa.pl cac6091844

40 lat temu...

W przedsionku do koszykarskiej elity

Rok 1986. Koszykarze Stali Stalowa Wola zajęli drugie miejsce w sezonie zasadniczym II ligi – grupa A, i po raz drugi z rzędu awansowali do turnieju barażowego o wejście do I ligi. I po raz drugi z rzędu musieli obejść się smakiem...



Stanisław Zgłobick

Fot. Adam Kuchniak/Kronika Sportowa ZKS Stal Stalowa Wola 1986 rok (6)

Już rok wcześniej „Stalówka", będąca beniaminkiem II ligi, spisała się wybornie, zajmując drugie miejsce w sezonie zasadniczym. Lepszy o jeden punkt był tylko Baildon Katowice.

W turnieju barażowym, rozgrywanym w połowie kwietnia w Śremie, zespół prowadzony przez trenerów Alfreda Rzegockiego i Bogusława Wołoszyna nie odgrywał wiodącej roli. Rozpoczął batalię od porażki z Legią Warszawa 83:91 (43:47), a potem przegrał także dwa następne spotkania: z Turowem Zgorzelec 67:86 (35:43) i Zastalem Zielona Góra 63:89 (37:50).



Mirosław Wiśniewski

Pół drużyny swoich, pół przyjezdnych

Najskuteczniejszym zawodnikiem naszego zespołu w Śremie (47 pkt), także całego sezonu 1984/85 był Marek Jarecki, który przed rozpoczęciem rozgrywek przeszedł do Stali ze Startu Lublin.

Trzon drużyny stalowowolskiej tworzyli w tamtym, jakże udanym dla beniaminka sezonie: Stanisław Zgłobicki (on również, podobnie jak Marek Jarecki, trafił do Stalowej Woli przed rozpoczęciem sezonu – z Unii Tarnów), Piotr Lewandowski, Mirosław Wiśniewski (związani wcześniej z Baildonem Katowice) oraz wychowankowie klubu: Andrzej Nowak, Waldemar Wyka, Stanisław Szwedo, Leszek Kaczmarski.

Stanisław Szwedo w Stali Bobrek Bytom

Do sezonu 85/86 Stal przystąpiła bez reprezentanta polskiej młodzieżówki, 20-letniego Stanisława Szwedo, ktory przeniósł się na Śląsk do Stali Bobrek Bytom. Został drugim, po Eugeniuszu Durejce, wychowankiem Stali Stalowa Wola, po którego zgłosił się klub z Ekstraklasy. W odróżnieniu jednak od swojego starszego kolegi, jego transfer został przeprowadzony z zachowaniem wszelkich norm prawnych i zasad fair-play.

Durejkę... uprowadzono nocą. Przyjechała ciężarówka z Poznania, zabrała całą jego rodzinę, meble i wywiozła do stolicy Wielkopolski. Gienek został koszykarzem Lecha, jego mama „otrzymała" z klubu kiosk do prowadzenia, a ojciec dostał pracę na kolei.

Odszedł ze Stali nie tylko Stanisław Szwedo. Także jego starszy brat Zbigniew, który został wcielony do wojska, oraz Jan Biliński, który zakończył karierę zawodniczą. Ich miejsce zajęli: Bogdan Pamuła

eprasa.pl cac6091844

z Siarki Tarnobrzeg (wychowanek Skawy Wadowice) i Paweł Jujka z AZS Poznań.

W zasadniczym przegrali tylko cztery mecze

W pierwszej rundzie sezonu zasadniczego zespół trenera Alfreda Rzegockiego odniósł 10 zwycięstw – w tym trzy w derbach Rzeszowszczyzny; nad Polonią Przemyśl w domu 93:85 (39:39), nad Siarką w Tarnobrzegu 84:73 (43:40), i nad Resovią w Stalowej Woli 79:78 (44:39). Doświadczył jednej tylko porażki, w Warszawie z AZS-em 76:77 (38:42).

W rewanżach poszło „ciut" gorzej, bo trzykrotnie stalowcy schodzili z parkietu przegrani. Za porażki z pierwszej rundy zrewanżowali się im w swoich halach sąsiedzi z Przemyśla i Rzeszowa. Polonia pokonała Stal 66:59 (35:29), a Resovia 89:73 (44:41). Także na tarczy wrócili nasi koszykarze ze stolicy, gdzie przegrali z Polonią 71:92 (40:44).

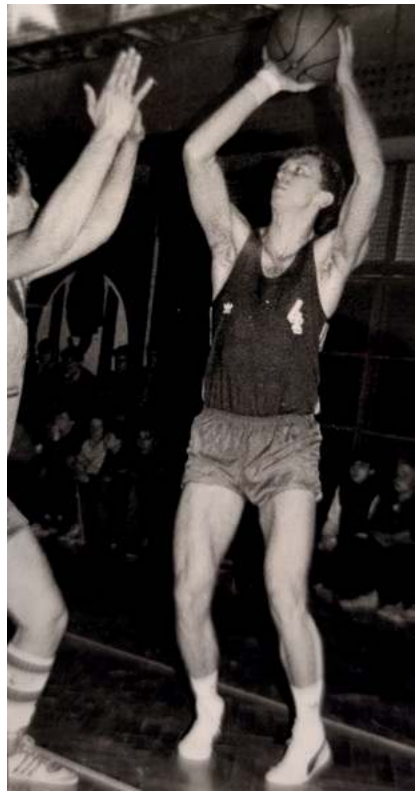
Bilans sezonu zasadniczego: 18 zwycięstw, 4 porażki, pkt: 1930:1648. Drugie miejsce, za Polonią Warszawa, i udział w barażach o wejście do I ligi.

Konflikt przed barażami. Stal bez Jareckiego

Rywalami „zielono-czarnych" w walce o najwyższą półkę rozgrywkową były: AZS Koszalin, Hutnik Kraków i Baildon Katowice.

Do Kielc reprezentant województwa tarnobrzeskiego pojechał bez Marka Jareckiego, a więc bez jednego z najlepszych, a dla wielu koszykarskich ekspertów, najlepszego wówczas zawodnika ze Stalowej Woli.

Co było powodem jego absencji? W ostatniej kolejce sezonu zasadniczego, podczas meczu ze Startem Lublin, późniejszy trener i prezes Stali



Piotr Lewandowski

– a wówczas jej koszykarz – starł się przy ławce z jednym z trenerów swojego zespołu. W emocjonalnej wymianie zdań padło o kilka słów za dużo, i na parkiet Jarecki już nie wrócił. Dokończył mecz na ławce rezerwowych, a dzień później, na wniosek trenera Rzegockiego, zarząd klubu zdecydował o zawieszeniu go w prawach zawodnika na czas... baraży. W efekcie Stal sama osłabiła siebie przed najważniejszym rozdaniem tego sezonu...

Już byli w ogródku, już witali się z gąską...

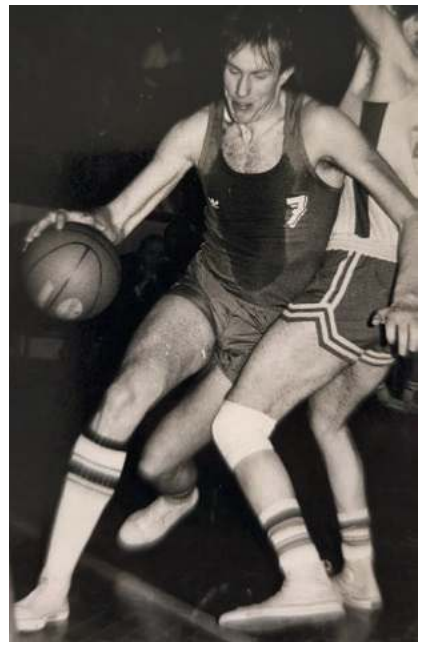
Mimo osłabienia, Stal pokonała w pierwszym meczu Baildon Katowice 83:74 (38:39). Po 20 punktów zdobyli: Stanisław Zgłobicki i Andrzej Nowak. Zwycięstwem naszej drużyny zakończył się także drugi jej mecz z AZS Koszalin. Od początku do końca toczył się wyrównany bój. Po pierwszej połowie był remis 45:45. Po przerwie ciężar zdobywania punktów dla Stali wziął na siebie Mirosław Wiśniowski, a u rywali Ryszard Razik (notabene, wybrany najlepszym zawodnikiem tego turnieju). Cztery minuty przed końcem, Stal, po celnym rzucie z dystansu Andrzeja Nowaka, wypracowała 11-punktowa przewagę. I – jak sie za chwilę okazało – był to dystans dla „akademików" nie do odrobienia.

Gdyby w drugim rozgrywanym tego dnia meczu, Baildon pokonał Hutnika, Stal świętowały awans do I ligi. Mecz wygrał jednak zespół z Krakowa.

Osiem punktów. Jak to łatwo powiedzieć...

Żeby znaleźć się w koszykarskiej elicie, Stal wcale z Hutnikiem wygrać nie musiała. Mogła sobie pozwolić na... porażkę. Lecz różnicą nie większą niż 8 punktów.

Jednak do najważniejszego meczu sezonu nasza drużyna przystąpiła nie tylko bez zawieszonego Jareckiego, ale także bez Wiśniowskiego, który musiał w tym dniu pauzować za faul tech-



Paweł Jujka

eprasa.pl cac6091844

niczny w meczu z AZS-em Koszalin. Hutnik miał więc mocno ułatwione zadanie i nie zmarnował szansy nie tylko na zwycięstwo, ale także na awans. Pokonał Stal 70:54 (37:27) i z drużyną AZS Koszalin powitali się wkrótce z I ligą.



Waldemar Wyka

Po zakończeniu sezonu z drużyną Stali pożegnał się trener Alfred Rzegocki. Jego obowiązki przejął Bogusław Wołoszyn i dziesięć miesięcy później wprowadził naszą drużynę do Ekstraklasy, a w wieku 29 lat został najmłodszym trenerem w jej historii. Alfred Rzegocki został prezesem Zakładowego Klubu Sportowego Stal, a w 1997 roku prezydentem Stalowej Woli. ■

Stal Stalowa Wola, sezon 1985/86 (w nawiasach punkty zdobyte):
Stanisław Zgłobicki (365), Mirosław Wiśniowski (351), Andrzej Nowak (348), Marek Jarecki (249), Piotr Lewandowski (228), Leszek Kaczmarski (137), Paweł Jujka (144), Waldemar Wyka (123), Bogdan Pamuła (101), Tomasz Ochnik (9), Wojciech Konefał (8), Zbigniew Szwedo (4), Witold Michalski (4).

Mecze wygrane największą ilością punktów:
– u siebie: Stal – Start Lublin 106:49 (60:33) – 57 pkt
– na wyjeździe: Piotrcovia – Stal 64:94 (36:37) – 30 pkt



Leszek Kaczmarski

Mecze przegrane największą ilością punktów:
– u siebie: brak
– na wyjeździe: Polonia Warszawa – Stal 92:71 (44:40) – 21 pkt

Nie żyje Sławomir Maliszewski

W niedzielę, 15 marca, odszedł Sławomir Maliszewski – postać wybitna, której nazwisko na trwałe wpisało się w historię sportu stalowowolskiego. Miał 91 lat.

Urodzony 9 kwietnia 1934 roku, był absolwentem warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego – uczelni, która w tamtych czasach kształtowała elity polskiego sportu. Swoją zawodową drogę związał ze Stalową Wolą, gdzie jako nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Mechanicznym inspirował młodzież do sportowego rozwoju.



To właśnie jego wizja i determinacja doprowadziły do przełomowego momentu w historii lokalnej koszykówki. Z inicjatywy Maliszewskiego najbardziej utalentowani zawodnicy Międzyszkolnego Klubu Sportowego Znicz zasilili szeregi Zakładowego Klubu Sportowego Stal. Drużyna została zgłoszona do ligi regionalnej, do rozgrywek klasy A, skupiającej dwanaście zespołów podzielonych na dwie grupy: przemyską i rzeszowską.

Maliszewski nigdy nie był zawodnikiem, ale świetnie sprawdził się w roli trenera. To on stworzył fundamenty sekcji koszykarskiej w Stali. Był trenerem z powołania; wymagającym, ale oddanym, budującym nie tylko formę sportową, lecz także charakter swoich podopiecznych.

W jego drużynie występowali m.in.: Bolesław Winogrodzki, Eugeniusz Durejko, Edward Dymek, Janusz Kotulski, Marian Makar, Janusz Makar, Tadeusz Butryn, Andrzej Witek, Alfred Rzegocki, Jan Grochalski, Marek Piotrowicz, Janusz Pracoń, Hieronim Brzeziński, Stanisław Bera.

Spoczął na Cmentarzu Komunalnym w Ostrowcu Św.

eprasa.pl cac6091844

Kancelaria Podatkowo-Prawna
Studio Podatki Sp. z o.o.
STUDIO PODATKI
- usługi księgowo-kadrowe
- doradztwo podatkowo-prawne
- usługi finansowe

ul. 1 Sierpnia 26B, 37-450 Stalowa Wola,
tel. 519-055-835, www.studiopodatki.pl

Dr hab. med. Andrzej Pluta
HEMATOLOG
rejestracja:
516-572-556
Stalowa Wola,
ul. Skoczyńskiego 20/2
www.drpluta.pl
przyjęcia:
13 i 27 kwietnia

Biuro reklamy i ogłoszeń „Sztafeta"; 15 810 94 00



radio leliwa
Stalowa Wola 93,5 FM

TWOJA REKLAMA która dociera do TYSIĘCY ludzi przebywających codziennie w okolicach Hali Targowej
13
RADIOWĘZEŁ
radiowezel.stw@gmail.com • tel. +48 695 198 028

Kompleksowe wykończenia wnętrz. Płytki. Malowanie. Elektryka. Hydraulika; 600-555-633

Wykończenia od A do Z: płytki, malowanie, karton-gips, szpachlowanie, tapetowanie, panele, itp; **500-323-869**

ALBRUK. Kostka brukowa. Układanie: parkingi, chodniki, płyty odbojowe, tarasy; 603-691-564

„Złota rączka". Usługi remontowe: płytki, szpachlowanie, elektryka, hydraulika; 504-233-235

Malowanie dachów i elewacji. Mycie. Czyszczenie. Długoletnie doświadczenie. Wycena gratis + gwarancja, tel. 786-344-700

Kupię: dom do remontu. Gospodarstwo. Pole. Las. Nieużytek. Łąkę. Staw. Zarzecze. Nisko. Powiat: stalowowolski, niżański. 510-534-737

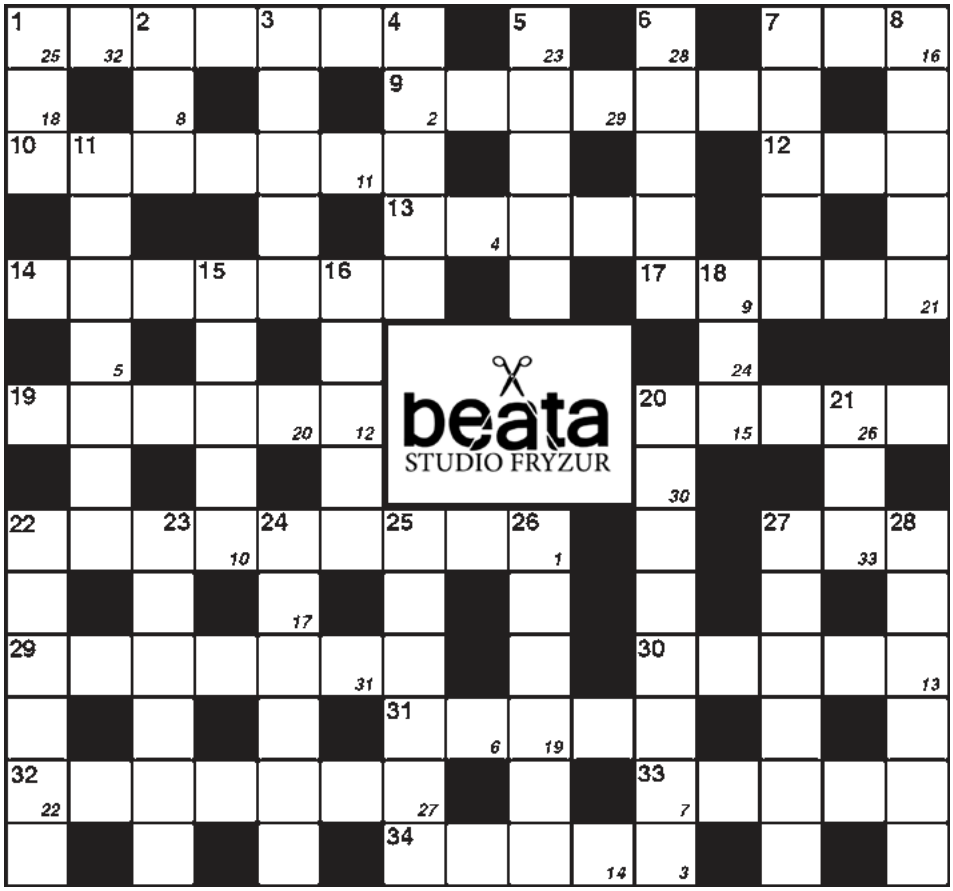
Na portalu sztafeta.pl możesz zamieścić kondolencje online – eleganckie, taktowne, przygotowane i dostosowane do Twoich potrzeb.

zeskanuj kod i dowiedz się więcej

Dodaj bezpłatne ogłoszenie na www.sztafeta.pl

eprasa.pl cac6091844

Krzyżówka rodzinna



KUPON 4/2026

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą hasło, myśl Stanisława Jerzego Leca, stanowiące rozwiązanie zadania. Odpowiedzi prosimy przesłać do 17 kwietnia, na kartach pocztowych z naklejonym kuponem, na adres redakcji: 37-450 Stalowa Wola, Al. Jana Pawła II 25A/1010. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi, redakcyjne jury wybierze laureata nagrody ufundowanej przez **Studio Fryzur Beata Bazylewicz, ul. KEN 13 w Stalowej Woli, tel. 15 844 42 07**.

Poziomo: 1 – postacie ludzkie lub zwierzęta jako element kompozycji, 7 – Poznań wg IATA, 9 – edukacja, 10 – największy dzwon świata, 12 – zgubiony przez Jaśka w „Weselu", 13 – pracuje w kesonie, 14 – klika, 17 – zbiornik wodny, 19 – objęcie władzy przez biskupa, 20 – figiel, 22 – poluje na wieloryby, 27 – rolnicza specjalność Chin, 29 – między odjemną a odjemnikiem, 30 – ogrom (pracy), 31 – tramwajowa na końcu trasy, 32 – musical z Gere i Jones, 33 – w wojsku przed rozpoczęciem akcji, 34 – bicie na trwogę.

Pionowo: 1 – dźwięk gazu z butli, 2 – zad, 3 – ascetyczny mnich odporny na ból, 4 – wędrowna, w Polsce chroniona, 5 – łącznik w elektrotechnice, 6 – nazwa własna, logo, 7 – wąwóz, 8 – grządka, 11 – Obojna przed 2004 r., 15 – odkontynentalny pierwiastek, 16 – autor „Nory", 18 – po przekuciu kęsiska, 20 – np.: „fakt autentyczny", „cofać do tyłu", 21 – kabaret Laskowika i Smolenia, 22 – poeta Quintus Flaccus, 23 – przerośnięty dla pszczelarza, 24 – okaz, rzadkość, 25 – zobaczyć i umrzeć, 26 – twórca „Umarłej klasy", 27 – pochyła to narzędzie proste, 28 – spada z dębu.

Rozwiązanie krzyżówki rodzinnej z numeru 3 miesięcznika: Kto stracił głowę tego ona często boli. Nagrodę ufundowaną przez **Studio Fryzur Beata Bazylewicz** wygrała **Elżbieta Marziarz ze Stalowej Woli**. Gratulujemy. Prosimy o kontakt z redakcją. Nagroda jest do odebrania w „Sztafecie" do 21 kwietnia. ■

Ale KINO

Wersja Judasza

(dramat, historyczny, Włochy, Polska, 2025)

Tego samego dnia, wiele, wiele lat temu, dwóch mężczyzn umiera niedaleko od siebie: Jezus na krzyżu, Judasz wiszący na drzewie. Jezus i Judasz są swoimi lustrzanymi odbiciami: jedno potrzebuje drugiego, aby „przeznaczenie" się wypełniło. Fakty, zwykle przytaczane przez czterech Ewangelistów, tym razem zostają opowiedziane przez Judasza, jednego z dwunastu apostołów. Wyznanie Judasza rozdziera serce: stając się narzędziem do wypełnienia Pisma, zostaje najgorszym niegodziwcem w historii, mimo że był „wybranym", jako nie tylko najbardziej haniebny z ludzi, ale być może także najbardziej hojny. Zdradza i skazuje się na wieczne potępienie, aby „męka" mogła się spełnić. Judasz umiera samotnie, pełen myśli samobójczych, bez ucieczki, bez nadziei, spełniwszy swój obowiązek. Opowieść Judasza wyrywa nas z Ewangelii i zmusza do wniknięcia w siebie. Kto z nas nigdy nie zdradził Jezusa?

David

(animowany, przygodowy, USA, 2025)

Historia biblijnego króla Dawida – od pasterza, przez walkę z Goliatem, aż po drogę do władzy. To opowieść, która pozwoli zmierzyć się zarówno młodszym, jak i starszym widzom z ich własnymi lękami, decyzjami i marzeniami.

Super Mario Galaxy Film

(animowany, USA, Japonia, 2026)

Zobaczymy przygodę, humor, masę postaci i spektakularną wizualnie animację. Zagorzali fani będą wypatrywać zabawnych easter eggów, a młodsza publiczność pokocha przygodowy charakter filmu.

HELIOS

Do rozdania mamy wejściówki do kina **Helios w Stalowej Woli**. Aby otrzymać wejściówkę, zadzwoń na nr tel. 530-530-598, w godz. **12.00–12.05 17 kwietnia**. Przygotuj aktualny egzemplarz miesięcznika, ponieważ pytanie od redakcji zostanie zadane na jego podstawie.

eprasa.pl cac6091844

FRASZKI Stanisław J. Chudy

Kobieta stylowa
Jak gotyk była zgrabna
Jak renesans powabna
Lecz szybkim krokiem
Obrastała barokiem

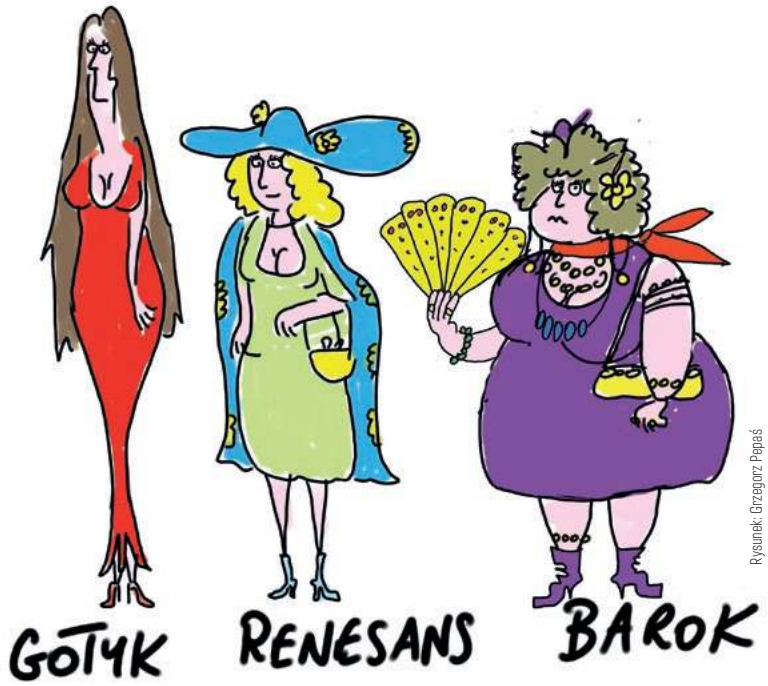
Pełne skonsumowanie
Kolacja ze śniadaniem

O przedłużaniu gatunku
Metaforycznie – sprawa nieduża
Potrzebne gniazdko jest i przedłużacz

FRASZKI Marian T. Karaś

Wymówki
Jej wargi cicho szeptały:
– Ach, ty mój za mały

Tworzywo
Cztery litery – odwieczny temat
Na fraszkę i na... poemat



Rysunek: Grzegorz Pepaś

HOROSKOP



Baran (21.03-20.04)
Zachowaj powściągliwość w okazywaniu złości. Może się bowiem okazać, że wiele stracisz przez to, że zabraknie Ci elegancji i taktu. Rozwiązanie skomplikowanego konfliktu, mimo szczerych chęci może się zakończyć niepowodzeniem.



Byk (21.04-20.05)
Czasem warto zaszaleć i pójść na całość. Mało ryzykując, rzadko przegrywasz. Ale takie ostrożne podchodzenie do biznesu i sukcesów powoduje, że na wszystko musisz ciężko i długo pracować.



Bliźnięta (21.05-21.06)
Kwiecień przyniesie finał wielu spraw. To czas zdecydowanego, ekspansywnego zdobywania wymarzonych celów. Nie ma mowy o tym, że ktoś coś za Ciebie zrobi. To Ty musisz wziąć sprawy w swoje ręce.



Rak (22.06-22.07)
Musisz mieć teraz więcej czasu dla siebie. Czas rozwinąć skrzydła i z większym optymizmem spojrzeć w przyszłość. Jeśli wyjdziesz z ciasnej nory lęków i fobii, to ujrzysz zupełnie nowe możliwości i wyzwania.

Rysunki: Grzegorz Pepaś



Lew (23.07-22.08)
Nie warto teraz planować zbyt trudnych i ryzykownych zadań. Jeśli czeka Cię trudny egzamin i ciężka praca, to musisz mieć świadomość, że nic łatwo nie pójdzie i nie licz na szczęście.



Panna (23.08-22.09)
W związkach wiele dobrego spodziewać się nie należy. Ciężko Ci się będzie dogadać z bliskimi. Zamiast strofować kochaną osobę, obdarzać ją wątpliwej jakości dobrymi radami, daj jej bezwarunkowy dowód miłości i uczuć.



Waga (23.09-22.10)
Jesteś w bojowym nastroju. W nadchodzących dniach poczujesz potrzebę otwartego wyjaśnienia sobie wszelkich nieporozumień. W miłości jest potrzebna prawda i szczere intencje.



Skorpion (23.10-22.11)
Dawno już nie było tak sprzyjających chwil na wspaniałą miłość i ciepłe uczucia. Jeśli nosisz się z myślą, by wreszcie powiedzieć, co czujesz, to jesteś w najlepszym ku temu momencie.



Strzelec (22.11-21.12)
Miesiąc aktywności fizycznej i psychicznej, spontanicznych decyzji i odważnych kroków naprzód. Ambicje wzrosną, a Ty zaczniesz myśleć o większych zmianach – zwłaszcza zawodowych.



Koziorożec (22.12-19.01)
W związku potrzebować będziesz ciepła i bezpieczeństwa. Jeśli masz już dość samotności i braku miłości, to wykorzystaj pojawiające się towarzyskie okazje do tego, by uczynić swoje życie przyjemniejszym.



Wodnik (20.01-18.02)
Nie trać czasu i przystępuj do boju. Niezwykłe chwile czekają Cię w erotycznych sytuacjach. Być może dopiero teraz odkryjesz, czym tak naprawdę jest seks i co może Ci dać.



Ryby (19.02-20.03)
W kwietniu na światło dzienne wyjdzie wszystko to, czego się boisz. Nie ma sensu znosić kłamstw, braku zaufania i emocjonalnych ucieczek. Szybkie cięcie będzie mniej bolesne niż rozstawanie się na raty. Dotyczy to związków, jak i pracy.

eprasa.pl cac6091844

ŠKODA
P.H.U. EDWARD BUŁAWA

PHU Edward Buława: Tradycja Stalowej Woli w Elektrycznym Wydaniu

Historia salonu PHU Edward Buława od lat związana jest z regionem Stalowej Woli. Od początku działalności firma kieruje się prostą zasadą – oferować klientom nie tylko samochód, ale także poczucie bezpieczeństwa oraz profesjonalną, kompleksową opiekę na każdym etapie użytkowania auta.

Dzięki konsekwentnemu rozwojowi i dbałości o jakość obsługi salon stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych Autoryzowanych Salonów i Serwisów marki ŠKODAna Podkarpaciu.

Dziś, odwiedzając nowoczesny salon w Agatówce przy ul. Dębowej 2, klienci spotykają zespół, który łączy doświadczenie „starej szkoły" motoryzacji z najnowszą wiedzą techniczną i nowoczesnymi rozwiązaniami.

To właśnie indywidualne podejście i dbałość o detale sprawiają, że do salonu z zaufaniem wracają kolejne pokolenia kierowców.

Nowa era podróżowania to elektromobilność – nowoczesne rozwiązania, które łączą technologię, komfort jazdy i troskę o środowisko.

ŠKODA Enyaq – przestronny elektryczny SUV, który łączy moc do 340 KM z imponującym zasięgiem ponad 560 km.

ŠKODA Elroq – najnowszy elektryczny SUV marki ŠKODA, oferujący do 580 km zasięgu i bardzo szybkie ładowanie do 175 kW.

ŠKODA Epiq (premiera 2026)– kompaktowy miejski SUV nowej generacji, z zasięgiem ponad 400 km i zaskakująco pojemnym bagażnikiem 475 l.





SPRZEDAŻ | KOMIS | FINANSE | UBEZPIECZENIA | SERWIS | BLACHARNIA | LAKIERNIA

25 LAT
P.H.U. EDWARD BUŁAWA

P.H.U. Edward Buława
Agatówka ul. Dębowa 2, 37-464 Stalowa Wola
Tel.: 15 842 88 31, kontakt@bulawa.pl
www.bulawa.pl
Autoryzowany Salon i Serwis ŠKODA